

**JESSICA STEELE**

**Lody  
na deszczu**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fabienne wychodziła właśnie z domu na spotkanie z przyjaciółmi, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

- Odbiorę - krzyknęła i szybko podniosła słuchawkę. - Słucham?

- Panna Preston?

Po głosie natychmiast rozpoznała mężczyznę, z którym już wcześniej rozmawiała.

- Tak - odpowiedziała zdenerwowana.

- Mówi Vere Tolladine.

- A, witam pana.

- Może pani zacząć w poniedziałek?

- Jak to? Dostałam pracę?

- A co? Czyżby się pani rozmyśliła?

- Ależ nie - odpowiedziała czym prędzej, starając się ukryć wątpliwości, które ją niedawno ogarnęły.

- Pamiętam z naszej ostatniej rozmowy, że dzieci trzeba odwieźć do szkoły o dziewiątej. W takim razie byłoby chyba lepiej, gdybym wprowadziła się już jutro.

- Proszę bardzo - powiedział chłodnym tonem i objaśnił jej drogę do swojego domu w Sutton Ash.

- A zatem, do zobaczenia w niedzielę - zakończył i odłożył słuchawkę.

Fabienne odpowiedziała na ogłoszenie w gazecie proponujące pracę w charakterze opiekunki do dzieci. Jadąc do Londynu na rozmowę kwalifikacyjną, nie robiła sobie wielkich nadziei. Jej doświadczenie zawodowe ograniczało się do pracy sprzedawczyni w sklepie odzieżowym, prowadzonym przez matkę.

- Kto to był? - zapytała matka, która razem z ich psem Oliverem wyszła na korytarz.

Przed Fabienne stanęło teraz trudne zadanie poinformowania jej, że czasowo wyprowadza się z domu.

- Pamiętasz tę rozmowę, na którą pojechałam w zeszły wtorek? Dostałam pracę - zakończyła szybko.

- Kochanie, to wspaniale - ucieszyła się matka. Po chwili jednak zapytała: - Czy zanim podejmiesz ostateczną decyzję, mogłabyś jednak porozmawiać o tym z ojcem i ze mną?

Kwadrans później Fabienne była już w radosnym nastroju. Rodzice w końcu dali się przekonać głównie dlatego, że praca miała charakter tymczasowy, a ponadto Fabienne obiecała, że na każdy weekend będzie przyjeżdżać do domu. Dodatkowym argumentem było również to, że ojciec znał ze słyszenia Vere'a Tolladine'a i miał o nim jak najlepsze zdanie. W świecie biznesu człowiek ten cieszył się szacunkiem i uznaniem. Dla ojca Fabienne, który sam zajmował się prowadzeniem przedsiębiorstwa, trudno było o lepsze rekomendacje.

Fabienne zatrzymała samochód przed hotelem „George”, gdzie umówiła się na spotkanie z przyja-

ciółmi. Uświadomiła sobie ze smutkiem, że większość jej znajomych wyprowadziła się już od rodziców i rozpoczęła samodzielne życie.

Jak mawiał jeden z jej kolegów, Tom Walton: „Im później opuszczasz rodzinne gniazdo, tym trudniej ci dorosnąć”. Nie mogła się z tym nie zgodzić.

Rodzice otaczali ją troskliwą opieką, załatwiali za nią mnóstwo spraw i zawsze byli pod ręką, gdy tylko czegoś potrzebowała. Ostatnio nawet jej starszy o dziesięć lat brat, Alex, zaczynał traktować ją jak własną córkę.

Po skończeniu szkoły średniej wiele z nim rozmawiała o wyborze studiów. Ojciec chciał, żeby studiowała inżynierię na tej samej uczelni co brat. Obaj z Alexem kierowali rodzinną firmą i uważali, że Fabienne w przyszłości też do nich dołączy. Jednak dla niej nie było to takie oczywiste, ponieważ studia politechniczne zupełnie jej nie interesowały. Nie wiedziała tylko, jak powiedzieć o tym ojcu, który wiązał z nią ogromne nadzieje.

Długo zwlekała z tą decyzją, aż wreszcie pewnego wieczoru postanowiła spytać Alexa.

- Myślisz, że tata będzie bardzo rozczarowany, jeśli nie podążę w twoje ślady?

Alex bez zastanowienia zapewnił ją, że ojciec czułby się jeszcze gorzej, gdyby wiedział, że jego córka studiuje tylko po to, żeby sprawić mu przyjemność. Dla ojca zawsze najważniejsze było to, aby każde z dzieci wybrało przede wszystkim własną drogę.

- Naprawdę, nie masz się czym martwić, Fenne. Zresztą, jeśli chcesz, sam mogę z nim porozmawiać.

- Nie, nie, dziękuję. Myślę, że nie powinieneś mnie w tym wyręczać.

Następnego dnia z drżącym sercem powiedziała ojcu o swojej decyzji. Spodziewała się, że będzie zły, a on tylko wpatrywał się w nią przybitym wzrokiem. Wreszcie przytulił ją do siebie i spytał ironicznym tonem:

- Czy to znaczy, że twoja kariera zawodowa zakończy się w gustownym przybytku mamy?

- Ciekawa jestem, czy w jej obecności miałbyś odwagę nazwać tak jej sklep - powiedziała Fabienne, wybuchając śmiechem.

Praca w rodzinnym sklepie, którą rozpoczęła zaraz po ukończeniu szkoły, dawała jej ogromną satysfakcję. Wszystko układało się pomyślnie aż do dnia, kiedy matka zaczęła mieć kłopoty ze zdrowiem. Lekarz stwierdził, że powinna zmienić tryb życia; mniej pracować i więcej odpoczywać. Cała rodzina potraktowała to zalecenie z należytą powagą. Ojciec wziął Fabienne na stronę i powiedział:

- Nie chcę, żeby mama nadal tak się męczyła w tym swoim sklepie.

- Rozumiem, ale znasz ją przecież. Ona zawsze znajdzie sobie jakąś pracę. Może najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby zamknięcie interesu?

- Ona się na to nigdy nie zgodzi.

- W takim razie nigdy nie wyzdrowieje.

- Masz rację - zgodził się ojciec. Po chwili namysłu dodał: - A może ty przejęłabyś sklep? Co o tym myślisz?

- Nie. Jakoś nie widzę się w tej roli.

- - Mógłbym ci pomóc założyć własny interes.

- To chyba też nie jest dobry pomysł. Mama na pewno we wszystkim by mnie wyręczała. Potrzebuję czegoś zupełnie nowego.

Fabienne nie miała ochoty ani na pracę w biurze, ani też w jakimś przedsiębiorstwie produkcyjnym. Nie chciała również pracować jako zwykły sprzedawca w sklepie. Nie nadawała się do roli posłusznego pracownika, który jest na każde zawołanie szefa.

- Powinnaś zająć się czymś, czego jeszcze nigdy nie robiłaś - zdecydowała jej przyjaciółka, Hannah.

- Czym, na przykład?

- Sama jeszcze nie wiem. Daj mi trochę czasu. Może uda mi się coś znaleźć.

Kilka dni później Hannah pokazała Fabienne ogłoszenie, w którym ktoś poszukiwał opiekunki do siedmioletnich bliźniaków.

- No i co ty na to? - zapytała rozbawiona.

- Chyba oszalałaś - powiedziała.

Jednak w głębi duszy ucieszyła się, że Hannah uważała, iż podołałaby tego rodzaju obowiązkom.

Podczas kolacji podzieliła się tą wiadomością z rodzicami.

- Czy twoja Hannah dobrze się ostatnio czuje?

- zapytał złośliwie ojciec.

- Och, wiem, że to dosyć niezwykły pomysł, ale może wcale nie jest taki zły.

- No właśnie - wtrąciła mama. - Fabienne ma odpowiednie podejście do dzieci. Pamiętam, z jaką cierpliwością bawiła się w Philipem. Nawet Victoria była wtedy dla niej pełna uznania.

Rodzice uwielbiali Philipa, swojego wnuka. Jednak po rozwodzie Alexa i Yictorii coraz rzadziej go widywali. Rozpad małżeństwa ich syna przebiegał gwałtownie, a prawo do opieki nad dzieckiem sąd przyznał Victorii. Rozwód był zaskoczeniem dla całej rodziny. Przez długi czas Alex i Victoria uchodzili za idealną parę. Dopiero kiedy żona zaczęła narzekać na zbyt intensywną pracę męża i brak życia towarzyskiego, powoli stawało się jasne, że ich związek przechodzi kryzys. Sprawa całkowicie się wyjaśniła, gdy pewnego dnia Alex poinformował rodziców, że Victoria wyprowadziła się z domu, zabierając ze sobą Philipa. Okazało się również, że już od dłuższego czasu spotykała się z innym mężczyzną i związek z Alexem traktowała jak czystą formalność.

Po rozmowie z rodzicami Fabienne długo leżała w łóżku, nie mogąc zmrużyć oka. Zaczęła rozmyślać o bratanku, przypominając sobie szczęśliwe chwile, które razem spędzili. Pomyślała nagle, że skoro tak dobrze dogaduje się z Philipem, może równie łatwo poradzi sobie w roli opiekunki do dzieci.

Nazajutrz obudziła się z silnym postanowieniem, że nie powinna dłużej zwlekać. Zbyt długo pozostawała

bez stałego zajęcia i ten stan zaczynał ją coraz bardziej męczyć.

- Wiesz, mammo, chyba zdecyduję się na tę pracę.

Matka spojrzała na nią wystraszonym wzrokiem, ale nie odezwała się ani słowem. Tylko z holu dobiegł ją głos ojca, który właśnie wychodził do pracy.

- Spędzasz ze swoją przyjaciółką stanowczo za dużo czasu - powiedział gniewnie i zamknął za sobą drzwi.

Już w dzień po wysłaniu odpowiedzi na ofertę pracy Fabienne otrzymała list, w którym zaproszono ją na rozmowę kwalifikacyjną do jednego z londyńskich hoteli. Pismo podpisane było przez niejaką Sonię Morris i wyglądało jak bardzo ważny dokument urzędowy. Ciekawe, co ja teraz zrobię? - pomyślała Fabienne.

We wtorek rano zapowiadało się na ładną pogodę i Fabienne postanowiła włożyć długą luźną sukienkę oraz sandały. Przez kilka minut zastanawiała się, jaką wybrać fryzurę i w końcu postanowiła luźno rozpuścić włosy

- W takim stroju wybierasz się na rozmowę?

- odezwała się matka. - Wyglądasz jak Cyganka.

- A ile Cyganek poznałaś w swoim życiu? - spytała ze śmiechem Fabienne.

Dojechała samochodem do Oxfordu, a stamtąd pociągiem do Londynu.

W hotelu znalazła się pięć minut przed wyznaczoną godziną spotkania. Podeszła do recepcjonisty i poinformowała go, że jest umówiona z panią Morris.



- Pani godność? - zapytał uprzejmie.

- Fabienne Preston - odpowiedziała.

Mężczyzna sięgnął po telefon i upewniwszy się, że osoba o takim nazwisku jest na liście kandydatek, wezwał do siebie chłopca hotelowego, aby zaprowadził Fabienne do właściwego pokoju.

Hotel wyglądał ekskluzywnie i Fabienne coraz bardziej żałowała, że nie włożyła jakiegoś bardziej eleganckiego stroju.

Kiedy dotarła na odpowiednie piętro, z pokoju właśnie wychodziła elegancko ubrana kobieta. Fabienne od razu domyśliła się, że to jedna z kandydatek. Przy takich jak ona nie mam chyba żadnych szans, pomyślała.

Chłopiec hotelowy doprowadził ją pod drzwi i wskazał ręką na pokój.

- To tutaj - oznajmił.

- Dziękuję - odpowiedziała Fabienne i zapukała.

Po chwili ukazała się w nich kobieta.

- Panna Preston? - uśmiechnęła się. - Bardzo proszę - gestem ręki zaprosiła ją do środka.

Weszły do niewielkiego holu, za którym znajdowały się jeszcze jedne drzwi.

- Chyba powinnam się przyznać, pani Morris, że...

- zaczęła Fabienne.

- Panno Morris - poprawiła ją kobieta. - Myślę, że szef nie powinien już dłużej na panią czekać.

Czekać? Jestem spóźniona tylko o minutę. Co on taki niecierpliwy, pomyślała Fabienne.

- Szczegóły omówi pani z panem Tolladine'em
- dodała panna Morris i otworzyła drzwi do pokoju.
- Panna Fabienne Preston, pan Tolladine - przedstawiła ich sobie i dyskretnie opuściła pokój.

Fabienne zobaczyła przed sobą dość wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę w wieku około trzydziestu pięciu lat. Patrzył na nią przenikliwie swoimi szarymi oczami, jak gdyby próbował zajrzeć do środka jej duszy.

Ciekawe, dlaczego to on, a nie jego żona przeprowadza rozmowy, pomyślała Fabienne. Zaczęła mu się dokładniej przyglądać i z coraz większym niepokojem myślała o swoich szansach otrzymania pracy. Mężczyzna wyglądał na kogoś, kto lubi towarzystwo profesjonalistów, którym nie trzeba mówić, co mają robić. Wspaniale skrojony garnitur, nieskazitelnie czysta koszula i elegancki krawat dopełniały wizerunku prawdziwego biznesmena. W jego obecności poczuła, jak bardzo nie na miejscu jest ubiór, który miała na sobie.

- Chyba w ogóle nie powinnam była tu przychodzić - powiedziała łamiącym się głosem i odwróciła się na pięcie w stronę drzwi.

- Dlaczego? - zapytał łagodnie mężczyzna.

- Ponieważ... - Zatrzymała się i stanęła do niego przodem. - Ponieważ nie posiadam żadnych kwalifikacji do tej pracy.

Mężczyzna przez długą chwilę uważnie się jej przyglądał.

- Pozwoli pani, że o tym ja zdecyduję - oświad-

czył pewnym siebie głosem, a potem dodał:- Chce pani tę pracę, czy nie?

Fabienne pomyślała nagle, że chyba nie należy zadzierać z tym mężczyzną. Bez chwili wahania odpowiedziała:

- Tak, chcę.

Mężczyzna znowu obrzucił ją badawczym spojrzeniem i ręką wskazał na krzesło.

- W takim razie proponuję, byśmy natychmiast przystąpili do rzeczy.

Fabienne zajęła miejsce przy stole, spodziewając się, że za chwilę padną szczegółowe pytania.

- Niech mi pani opowie coś o sobie.

— Ale co konkretnie chciałby pan wiedzieć?

- Mieszka pani sama czy z rodzicami?

- Z rodzicami.

- Jest pani z nimi szczęśliwa?

- Tak. Tworzymy wspaniałą rodzinę.

- A jednak chce się pani wyprowadzić.

Zaskoczyło ją to stwierdzenie, choć było przecież prawdziwe.

- Praca, którą pan oferuje, jest tymczasowa - odparła szybko, nie dając się zbić z tropu. - Obecnie jestem bezrobotna i sama jeszcze nie wiem, co dokładnie chcę robić. Pomyślałam, że takie doraźne zajęcie da mi trochę czasu na podjęcie decyzji.

To niezupełnie pokrywało się z prawdą, ale trudno jej było przyznać się do tego, że po prostu lubi pracować.

- Jakie prace wykonywała pani dotychczas?
- Od czasu ukończenia szkoły pracowałam w sklepie odzieżowym.
- Ile pani ma lat?
- Dwadzieścia dwa.
- Dlaczego zrezygnowała pani z pracy w sklepie?
- Ponieważ został zamknięty. - Fabienne uśmiechnęła się w duchu. - Ale mogę zdobyć referencje, jeśli pan chce.

Pogodziła się już z myślą, że i tak nie dostanie tej pracy, toteż nie widziała potrzeby informowania swego rozmówcy, że sklep należał do jej matki.

Poczuła wzrok mężczyzny na swoich ustach i po chwili usłyszała kolejne pytanie.

- Czy kiedykolwiek zajmowała się pani dziećmi?
- Mam ośmioletniego bratanka. Kiedyś byliśmy wspaniałymi przyjaciółmi.
- Kiedyś? - zapytał zaintrygowany mężczyzna.
- Rodzice Philipa rozwiedli się. Teraz widujemy się znacznie rzadziej - wyjaśniła cichym głosem.
- Na pewno tęskni pani za nim.
- Tak - przyznała.
- I pewnie dlatego zdecydowała się pani ubiegać o tę pracę. Opieka nad siedmioletnimi bliźniętami w jakimś sensie zastąpi pani kontakt z bratankiem - skomentował niczym psycholog.

Fabienne pomyślała, że nadszedł już czas, żeby i ona zadała kilka pytań.

- Jakiej płci są bliźniaki?

- Chłopiec i dziewczynka. Mają na imię John i Kitty.
  - Chodzą do szkoły z internatem? - zapytała, podejrzewając, że dzieci wracają do domu na wakacje.
  - W tej chwili uczęszczają do zwykłej szkoły, położonej niecałe dwa kilometry od naszego domu.
  - Czy mam rozumieć, że osoba, którą pan zatrudni, zacznie pracę dopiero w lipcu? - zapytała Fabienne, przypominając sobie, że w czerwcu kończy się rok szkolny.
  - Dzieci rzeczywiście kończą szkołę pod koniec czerwca, ale... - zawiesił na chwilę głos - chciałbym, żeby osoba, która dostanie tę pracę, zaczęła od zaraz.
  - Chodzi pewnie o to, żeby lepiej poznać dzieci, zanim zaczną się wakacje, prawda? - zapytała, uświadamiając sobie po chwili, że prawdziwy powód chyba leży gdzie indziej. Gdyby bowiem okazało się, że opiekunka nie nadaje się do tej pracy, Tolladine miałby jeszcze czas, żeby znaleźć kogoś innego
  - Czy ten termin jest dla pani bardzo niedogodny?
  - zapytał, nie odpowiadając na jej pytanie.
  - Nie, nie. Jeśli o mnie chodzi, mogę zacząć choćby od jutra. A jakie obowiązki należą do opiekunki?
- Mężczyzna spojrział na nią wzrokiem, który zdawał się mówić, że takich rzeczy należało się dowiedzieć wcześniej.
- Przede wszystkim musi zawieźć i odebrać dzieci ze szkoły. Ale ogólnie rzecz biorąc, ma im być pomocna we wszystkich domowych sprawach. Ma pani oczywiście prawo jazdy? - zapytał nagle.

- Tak. Mam też własny samochód. - Fabienne zawahała się przez moment, ale jednak zapytała: - Czy obecnie pańska żona również mieszka w tym domu?

- Kto? - zapytał kompletnie zaskoczony Tolladine.

- No, pani Tolladine - powiedziała Fabienne, czując, że stąpa po śliskim gruncie.

- Nie ma żadnej pani Tolladine.

- Nie ma?

- Nie jestem żonaty - powiedział, jak gdyby zdziwiony, że Fabienne o tym nie wie.

- Aha - bąknęła tylko.

Skąd miała wiedzieć, skoro nikt jej tego wcześniej nie powiedział.

- Czy wobec tego pańska... partnerka również mieszka w pana domu? - nie dawała za wygraną.

- Nie mieszka ze mną ani żona, ani żadna partnerka - odpowiedział coraz bardziej zirytowany Tolladine.

- To kto w takim razie...-Chciała zapytać, kto teraz zajmuje się dziećmi, ale przerwał jej w pół zdania.

- Matką dzieci jest moja bratowa, która chwilowo mieszka w moim domu. - Mężczyzna wyciągnął wizytówkę i wręczył ją Fabienne. - Będę z panią w kontakcie, panno Preston.

Pożegnała się z Tolladine'em i wyszła z pokoju.

W holu podeszła do niej Sonia Morris z kopertą w ręku.

- To zwrot pani wydatków. Mam nadzieję, że...

- Nie, nie, dziękuję. I tak miałam zamiar przyje-

chać dzisiaj do Londynu, aby zrobić zakupy - powiedziała Fabienne, uśmiechając się do sekretarki.

Wyszła na główny korytarz i skierowała się w stronę windy. Wyjęła z torebki wizytówkę, na której znajdował się następujący tekst: Vere Tolladine. Brackendale, Sutton Ash, Berkshire. Na dole podany był również numer telefonu.

Vere Tolladine? Chyba słyszała już gdzieś to nazwisko. Tak bardzo próbowała sobie przypomnieć, skąd zna nazwisko tego mężczyzny, że zapomniała o planowanych zakupach i od razu pojechała na stację.

W rozwikłaniu zagadki pomógł jej ojciec.

- Ach, to Vere Tolladine - powiedział podekscytowany, kiedy wszyscy usiedli za stołem. - Na pewno pamiętasz go z telewizji. Był z nim program w zeszłym tygodniu. To szef dużej korporacji finansowej. Często piszą o nim w prasie.

Fabienne nie pamiętała jego twarzy z telewizji, ale przypomniła sobie, że przeglądając gazety, wielokrotnie natykała się na jego nazwisko.

Jeszcze długo Fabienne zastanawiała się nad przebiegiem rozmowy z Vere'em Tolladine'em. Do głowy cisnęło się jej mnóstwo pytań. Dlaczego Vere mieszkał ze swoją bratową? Gdzie znajdował się jego brat? Czy rozwiódł się ze swoją żoną i zostawił jej dzieci? I dlaczego Vere, a nie któryś z rodziców, zajmował się poszukiwaniem opiekunki? W jej głowie powstawały coraz to nowsze wersje odpowiedzi, ale żadna z nich nie wydawała się przekonująca. Najdziwniejsze zaś

było to, że zupełnie nie rozumiała, dlaczego tak bardzo interesuje ją osoba Vere'a.

Wysiadła z samochodu i skierowała się w stronę hotelu, w którym umówiła się ze swoimi przyjaciółmi. Tego dnia zadzwonił pan Tolladine z informacją, że otrzymała tę pracę i dopiero teraz poczuła, jak bardzo się z tego cieszy. Czyżby Vere Tolladine miał rację mówiąc, że zdecydowała się na pracę z dziećmi, ponieważ naprawdę brakowało jej obecności ośmioletniego bratanka?

Nazajutrz miała wprowadzić się do domu swego pracodawcy, więc może tam znajdzie odpowiedź na swoje pytanie. Kiedy przypomniła sobie jego chłodne spojrzenie i głos nie znoszący sprzeciwu, nagle doszła do wniosku, że być może jej kariera opiekunki zakończy się już pod koniec pierwszego tygodnia pracy. Nie zamierzała jednak rezygnować. Zawsze przecież miała dokąd wrócić.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy w niedzielę rano Fabienne opuściła swój pokój i zeszła na dół, okazało się, że rodzice znowu mają wątpliwości dotyczące jej nowej pracy.

- Przyjadę do domu w piątek wieczorem, a najpóźniej w sobotę rano - powiedziała, starając się uspokoić przejętych rodziców, którzy nie mogli pogodzić się z myślą, że ich najmłodsze dziecko opuszcza dom.

- Myślę, że przed twoim wyjazdem powinienem jeszcze zadzwonić do pana Tolladine'a - zasugerował ojciec.

- Tato! - krzyknęła wystraszona. - Pomyśl, jak ty byś się czuł, gdybyś za każdym razem, kiedy zatrudniasz jakąś młodą kobietę, miał telefon od jej ojca. Sam zresztą mówiłeś, że to człowiek godny zaufania, więc myślę, że nie ma najmniejszego powodu do niepokoju.

- Może czasami rzeczywiście jestem nadopiekuńczy - mruknął ojciec.

- Ale kocham cię za to, wiesz? - powiedziała i przytuliła się do niego.

- O której godzinie wychodzisz? - zapytała matka. Fabienne sama jeszcze tego dokładnie nie wiedzia-

ła. Pomyślała, że po tygodniu ciężkiej pracy Vere chce mieć trochę czasu dla siebie i swojej rodziny, więc najlepiej byłoby pojawić się u niego pod koniec dnia.

- Myślę, że wieczorem - odparła.

- Zanim dotrzesz na miejsce, dzieci mogą już być w łóżkach.

- Nie szkodzi. Przywitam się z nimi rano.

O wpół do ósmej Fabienne pożegnała się z rodzicami i psem Oliverem i ruszyła w drogę do przyległego hrabstwa.

Zakładała, że podróż samochodem zabierze jej godzinę. Jednak zanim znalazła wieś Sutton Ash, a później drogę do domu, upłynęły dwie godziny.

Dom był olbrzymim, dwupiętrowym budynkiem. Podjeżdżając tam długą, krętą aleją, uświadomiła sobie, że jego właściciel musi być bardzo zamożnym człowiekiem.

Przed domem nie było nikogo. Fabienne zatrzymała samochód, wyjęła walizkę i zadzwoniła do frontowych drzwi.

Po chwili dał się słyszeć odgłos kroków i w drzwiach stanęła wysoka, masywna kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat.

- Nazywam się Fabienne Preston... - zaczęła, ale nie zdążyła dokończyć.

- Tak, wiem. Oczekiwaliśmy pani. Nazywam się Hobbs i jestem tu gospodynią. Proszę, niech pani wejdzie.

Fabienne od razu nabrała sympatii dla tej miłej

kobiety. Gospodyni zamykała już drzwi, kiedy spostrzegła zaparkowany przed domem samochód.

- O, widzę, że przyjechała pani własnym autem. Jeśli chce je pani już teraz wstawić do garażu, mogę wskazać drogę.

- Tak będzie chyba lepiej. Jest już dość późno.

Pani Hobbs wsiadła z Fabienne do samochodu i pokazała jej, gdzie ma jechać.

Z tyłu domu znajdowały się przybudówki i kilka garaży.

- O, ten właśnie przeznaczony jest dla pani - gospodyni wskazała ręką na jedno z pomieszczeń. Wręczyła Fabienne klucze do garażu oraz do tylnych drzwi domu.

Przechodząc przez podwórko, pani Hobbs wskazała na oświetlony w oddali domek i powiedziała, że mieszka tam razem ze swoim mężem, Sidem.

- Pewnie jutro spotka pani Boba, naszego ogrodnika i Wendy, która zajmuje się sprzątaniami. Jeśli jest akurat dużo pracy, czasami pomaga nam jeszcze jedna dziewczyna, ma na imię Ingrid - wyjaśniała gospodyni.

Kiedy znalazły się już w obitym boazerią holu, oczom Fabienne ukazały się najpiękniejsze schody, jakie kiedykolwiek widziała. Pani Hobbs schyliła się, żeby wziąć walizkę, ale Fabienne ją uprzedziła.

- Proszę zostawić. Sama ją zaniosę - powiedziała, uśmiechając się. - Czy pan Tolladine jest w domu?

- Obawiam się, że nie - odparła gospodyni.

A więc nie będzie żadnego powitania, pomyślała z goryczą Fabienne.

- A pani Tolladine?

Miała nadzieję, że przynajmniej pozna tego wieczoru bratową pana domu

- Nie rozumiem - odparła zdziwiona gospodyni.

- Chodzi mi o matkę dzieci.

- Ach, o panią Hargreaves?

Fabienne nie bardzo rozumiała, dlaczego żona brata pana Tolladine'a nosi inne nazwisko.

- Myślę, że przywita się z panią jutro rano. - Gospodyni otworzyła jedno z drzwi na korytarzu. - To łazienka, która oddziela pani pokój od pokoju bliźniaków.

Po chwili Fabienne weszła do eleganckiej sypialni.

- Czy chce się pani czegoś napić lub coś zjeść?

- zapytała pani Hobbs.

- Nie, dziękuję. Rozpakuję swoje rzeczy i pójdę spać.

Fabienne pospiesznie umyła się i położyła do najwygodniejszego łóżka, w jakim kiedykolwiek leżała. Po kilku minutach zmógł ją sen.

Wczesnym rankiem zbudził ją jakiś szmer. Otworzyła oczy i zauważyła, że na dworze już świta. Obok łóżka stała jasnowłosa dziewczynka.

- Dzień dobry - powiedziała Fabienne i szeroko się uśmiechnęła.

- Dzień dobry - odpowiedziała dziewczynka i zaraz zapytała: - Czy to pani będzie się nami opiekować?

- Tak. Przyjechałam wczoraj wieczorem, kiedy wy już spaliście.

Fabienne wiedziała, że dzieciom nie należy narzucać swojej przyjaźni. Dlatego postanowiła zachowywać się jak najbardziej naturalnie i nie robić niczego na siłę.

- Wujek Vere powiedział, że przyjedzie pani dzisiaj rano. Nazywam się Kitty.

Fabienne również się przedstawiła i wtedy znowu usłyszała jakiś szmer koło drzwi. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła chłopca, który niepewnie zerkał na nią. Miał ciemne włosy i był trochę podobny do swojego wujka.

- Cześć - powiedziała przyjaźnie, uśmiechając się.  
- Wejdz, proszę.

Chłopiec posunął się o krok naprzód. W jego niebieskich oczach malowała się taka trwoga, że Fabienne miała wrażenie, iż za chwilę trysną z nich łzy.

- John jest nieśmiały - wyjaśniła pewnym głosem jego siostra.

Fabienne wiedziała, że dzieci często bardzo różnią się od siebie, ale w przypadku tej dwójki różnica była wręcz szokująca. Przypomniała sobie Philipa, który przed rokiem był w wieku bliźniaków, a mimo to zachowywał się o wiele pewniej siebie. Ilekroć odwiedzała Alexa, jej bratanek już z samego rana bezceremonialnie wchodził do pokoju i namawiał ją do wspólnej zabawy.

Przez chwilę miała ochotę przytulić dzieci do siebie,

ale uznała, że na takie zbliżenie jest jeszcze stanowczo za wcześnie.

- No, myślę, że czas wstawać - powiedziała, gdy dzieci skierowały się w stronę drzwi.

- Czy zawozi nas pani dzisiaj do szkoły? - zapytała Kitty, odwracając się do niej.

- Tak sądzę. Możecie mówić mi po imieniu.

Dzieci bez słowa wyszły. Fabienne umyła się i włożyła zieloną bawełnianą koszulkę i obcisłe spodnie w prążki, podkreślające jej długie zgrabne nogi. Następnie udała się do pokoju dzieci, które gorączkowo szukały swoich ubrań. Gdzie, do licha, jest ich matka, pomyślała coraz bardziej zaniepokojona.

- Mam nadzieję, że się umyliście - powiedziała łagodnie.

- Tak trochę - odpowiedziała Kitty, wyciągając z szuflady sweter.

- O której godzinie macie być w szkole? - zapytała, pomagając Johnowi zapiąć koszulę.

Zanim dziewczynka zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach pojawił się Vere Tolladine.

- Widzę, że nas jakoś znalazłaś - powiedział z lekką wymówką w głosie.

- Nie wiedziałam, o której godzinie... - przerwała w pół słowa. Z tonu jego głosu domyśliła się, że spodziewał się jej wcześniej. - O której godzinie trzeba wyjść, żeby zdążyć do szkoły? - zapytała.

- Może jednak najpierw zjemy śniadanie - powiedział ironicznym tonem.

Co za typ, pomyślała Fabienne. Dobrze, że przez cały dzień nie będzie go w domu.

Mężczyzna wyszedł z pokoju i poczekał na nich przy schodach. Zeszli na dół i skierowali się do jadalni, w której urzędowała już pani Hobbs.

- Ponieważ nie wykonywałam wcześniej takiej pracy, czy mogłabym się dowiedzieć, co będzie należało do moich dzisiejszych obowiązków? - zapytała.

- Na pewno znajdzie się jakaś praca - odpowiedział lakonicznie Tolladine.

Fabienne spodziewała się bardziej konkretnej odpowiedzi i dlatego spojrzała wyczekująco.

- Kiedy wrócisz ze szkoły, skontaktuj się z Rachel. Ona powinna ci pomóc - dorzucił.

Fabienne chciała zapytać, czy Rachel to pani Hargreaves, ale Tolladine ją uprzedził, pytając:

- Jakim jeździsz samochodem? Chyba powinienem go obejrzeć.

Fabienne zrozumiała, że jeśli samochód okaże się nie dość dobry, Tolladine nie zgodzi się, żeby wozila nim dzieci.

- Proszę bardzo - powiedziała. - Stoi w jednym z garaży. Czy chce pan również obejrzeć moje prawo jazdy? - zapytała złośliwie.

- Chyba podjąłem słuszną decyzję, angażując cię do tej pracy. Na pewno znajdziesz wspólny język ze swoimi podopiecznymi - odpowiedział.

Fabienne spłonęła rumieńcem. Właśnie jej powie-

dziano, że jest tak samo infantylna jak dzieci, którymi ma się opiekować.

- Dziękuję bardzo - odpowiedziała szyderczym tonem.

Tolladine przez chwilę bacznie ją obserwował i wreszcie powiedział:

- Muszę przyznać, że masz cięty język. - Wytarł ręce i wstał od stołu. - Nie spóźnijcie się do szkoły - dorzucił, patrząc na całą trójkę. Następnie pożegnał się z nimi i wyszedł.

Fabienne nie wiedziała, co ma myśleć o tym mężczyźnie. Z jednej strony zachowywał się złośliwie, ale z drugiej wydawał się jej zabawny.

Po skończonym śniadaniu pomogła dzieciom wejść do samochodu i zawiozła je do szkoły.

Kiedy znalazła się na miejscu, musiała zaparkować w znacznym oddaleniu od wejścia, ponieważ na szkolnym parkingu nie było już miejsca.

- No, chodź, słoneczko - powiedziała do Kitty, pomagając jej wysiąść z samochodu. - Nie, nie, tymi drzwiami nie wolno wysiadać - odezwała się do Johna, który usiłował otworzyć drzwi od strony jezdni.

Odprowadziła dzieci pod szkolną bramę, wyjaśniając po drodze, że zawsze powinny poczekać, aż otworzy im drzwi w samochodzie. Wysłuchali tego w milczeniu. Fabienne zaczęła się nawet zastanawiać, czy John w ogóle mówi, ponieważ od rana nie odezwał się ani słowem.

Chciała się już z nimi pożegnać, kiedy zauważyła, że chłopca jednak wyraźnie coś trapi.



- O co chodzi, kochanie? - zapytała łagodnie.

Popatrzył na nią swoimi niebieskimi oczami z wyraźnym niepokojem.

- Czy na pewno przyjedziesz po nas po lekcjach?

- Oczywiście, że przyjadę. Nie martw się - powiedziała pewnym głosem, uśmiechając się do niego.

John nie odwzajemnił uśmiechu, ale wydawał się ucieszony tą odpowiedzią. Razem z siostrą ruszyli na szkolny dziedziniec. Chłopiec nagle odwrócił się i pomachał ręką do Fabienne. Poczła wtedy nagły przypływ macierzyńskich uczuć i pomyślała, że będzie chronić chłopca przed wszelkim złem tego świata.

- Pani jest tu nowa?

Fabienne spojrzała w bok i dostrzegła wysokiego, chudego mężczyznę w wieku około trzydziestu lat, który siedł obok niej.

- Kim pan jest? - zapytała nieufnie.

- Proszę się niczego nie obawiać - powiedział, uśmiechając się do niej. - Przywiozłem do szkoły dziecko mojej siostry. Jestem Lyndon Davies, genialny artysta, którego świat jeszcze nie docenił - zażartował. - Na razie mieszkam u siostry, Dilys Bragg, i pomagam jej, w czym tylko mogę.

- Miło mi pana poznać. Nazywam się Fabienne Preston.

- Widziałem cię z dziećmi. Jesteś spokrewniona z rodziną Hargreavesów? - spytał, przechodząc na ty.

Fabienne nie wydawało się stosowne rozmawiać o rodzinie swego pracodawcy z nieznanym i przez

chwile nic nie odpowiadała. Widząc, że to pytanie było dla niej raczej krępujące, mężczyzna westchnął i powiedział:

- Zapytam inaczej. Czy jesteś z kimś związana?

O mało nie wybuchnęła śmiechem. Myślała, że to wiejski plotkarz, a okazało się, że to wiejski podrywacz.

Zaprzeciła ruchem głowy.

- Nawet trochę? - nie dawał za wygraną, kiedy zbliżyli się do samochodu.

- Nawet trochę.

- W takim razie, niech mi będzie wolno zaprosić cię któregoś wieczora do jednej z restauracji w Haychester. Mam nadzieję, że nie odmówisz.

Tym razem Fabienne nie mogła już opanować wybuchu śmiechu. Wiedziała, że Haychester to niewielkie miasteczko położone w odległości siedmiu kilometrów od Sutton Ash. Otworzyła drzwi samochodu i usiadła za kierownicą.

- Oczywiście może pan mieć nadzieję, panie Davies, ale wydaje mi się to mało prawdopodobne.

- Proszę mówić mi po imieniu - zaproponował szybko.

Fabienne zamknęła drzwi i pomachawszy nieznanemu na pożegnanie, odjechała. W drodze do domu natychmiast zapomniała o Lyndonie, a jej myśli wróciły do Vere'a Tolladine'a. Ten mężczyzna miał na nią jakiś ożywczy wpływ, choć sama nie wiedziała, dlaczego.

Zastanawiała się, czy każdego ranka będą razem jeść śniadanie. Nie mogła darować sobie, że zaczerwieniła się po jego uwadze na temat jej dorosłości. Było to tym bardziej irytujące, że nie należała do osóbki które łatwo zawstydzić. Ale ten mężczyzna z łatwością potrafił zamienić komplement w zniewagę.

Zaparkowała samochód przed garażem, który przydzielono jej poprzedniego dnia. Nie chciała wjeżdżać do środka, bo i tak czekał ją jeszcze wyjazd do szkoły,

Weszła do domu tylnymi drzwiami, mając nadzieję, że wreszcie pozna panią Hargreaves. Jednak ani w holu, ani na schodach nikogo nie spotkała. Postanowiła więc pójść do pokoju dzieci i posprzątać tam. Wchodząc zobaczyła, że łóżka są już posłane, a brudne ubrania zapakowane do plastikowego worka. W pokoju znajdowała się młoda kobieta.

- Dzień dobry, ty chyba jesteś Ingrid? - przywitała się Fabienne, przypominając sobie, że jakaś młoda dziewczyna była zatrudniona do sprzątania. - Czy mogłabym ci w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. Już kończę.

Fabienne wróciła do swojego pokoju, który posprzątała jeszcze przed śniadaniem. Nie chciała wałęsać się po domu i przeszkadzać innym w pracy.

Zastanawiała się, gdzie jest Rachel Hargreaves. Może powinna odszukać panią Hobbs i zapytać ją o to? Jednak przez najbliższą godzinę nie opuszczała pokoju, licząc na to, że pani Hargreaves sama ją odnajdzie, jeśli będzie potrzebować jej pomocy.

O wpół do jedenastej zeszła na dół, coraz bardziej zmęczona przeciągającą się beczynnością.

Postanowiła, że gdy tylko Vere Tolladine wróci do domu, zapyta go, jaki jest właściwie zakres jej obowiązków. Jej rozmyślania przerwało wejście kobiety mniej więcej trzydziestoletniej o bardzo smutnym wyrazie twarzy.

- Bardzo przepraszam. Pani jest zapewne Fabienne Preston? Zupełnie o pani zapomniałam.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała.

Ta kobieta wyglądała na kogoś, kto ma poważne problemy. Jej pełne melancholii oczy były łudząco podobne do oczu jej syna.

- Czy podróż do szkoły odbyła się bez kłopotów? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Napije się pani kawy?

- Na razie nie, dziękuję. Ma pani wspaniałe dzieci.

- Tak. To cudowne stworzenia. Są takie grzeczne. Choć ostatnio... - Przerwała, nie chcąc przywoływać przykrych wspomnień.

Spojrzała przez okno i widząc, że jest wspaniała pogoda, zaproponowała:

- Nie chciałaby pani pójść na spacer? Mogłabym pokazać pani okolice.

- Z przyjemnością- odpowiedziała Fabienne..

Rachel Hargreaves z pewnością potrzebowała pomocy, ale nie takiej, jaką może jej zaoferować opiekunka do dzieci.

Wydawała się teraz nieco bardziej ożywiona i jesz-

cze raz przeprosiła Fabienne, że tak późno się z nią spotkała. Wyjaśniła, że cierpi na bezsenność i zażywa tabletki nasenne.

Muszą być bardzo mocne, skoro pozwalają jej wstać dopiero po dziesiątej, pomyślała Fabienne.

- Naprawdę nic się nie stało. Zjedliśmy wspólnie śniadanie, a potem odwiozłam dzieci do szkoły.

- Nie była pani na mnie zła?

- Za co? Za to, że je odwiozłam?

- Tak - potwierdziła pani Hargreaves, ledwie panując nad drżącym głosem.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Fabienne. Obserwując zachowanie pani Hargreaves, nie miała cienia wątpliwości, że cierpi ona na depresję. - Na tym przecież polega moja praca.

Fabienne szczegółowo opisała jej wizytę w szkole, najwięcej miejsca poświęcając oczywiście spotkaniu z Lyndonem Daviesem.

- Byłam naprawdę zaskoczona, że już przy pierwszym spotkaniu zaprosił mnie do restauracji - powiedziała ze śmiechem. - Należy pewnie do mężczyzn, którzy nie tracą żadnej okazji, aby... - Przerwała, ponieważ nagle Rachel Hargreaves wybuchnęła spazmatycznym płaczem i odwróciwszy się, ruszyła biegiem w stronę domu.

W pierwszym odruchu Fabienne chciała natychmiast za nią pobiec, żeby zapytać, co się stało. Jednak po chwili domyśliła się, że widocznie powiedziała coś, co wyträciło Rachel z równowagi. Wolnym krokiem

ruszyła w powrotną drogę, obiecując sobie, że musi się koniecznie dowiedzieć, co się za tym wszystkim kryje. W

kuchni spotkała panią Hobbs, która przygotowywała lunch.

- Na co ma pani ochotę? - zapytała z życzliwym uśmiechem.

- Jakaś kanapkę albo tost. O której godzinie dzieci jedzą obiad?

- Zazwyczaj o siódmej. Jeżeli pan Tolladine nie ma jakichś ważnych spotkań, to nawet wcześniej. Oczywiście pani może jeść razem z nimi.

- Proszę mi mówić po imieniu - zaproponowała Fabienne.

Po lunchu pojechała do szkoły i stanęła dokładnie w tym samym miejscu, gdzie rano ich pożegnała. Kwadrans po trzeciej nadbiegł John, który widząc ją, od razu się rozpromienił. Szybko podszedł do niej i nieśmiałym ruchem wziął ją za rękę. Po chwili dołączyła do nich Kitty.

- Po szkole pani Hobbs zawsze daje nam jakąś przekąskę i coś do picia - powiedziała Kitty, kiedy Fabienne zaparkowała przed garażem.

- Idźcie już do kuchni, a ja wstawię samochód.

- Chodź, John - przynagliła brata Kitty.

Kiedy Fabienne pojawiła się w kuchni, dzieci z wielkim apetytem jadły ciasto domowej roboty i popijały sokiem pomarańczowym.

Po skończonym posiłku wszyscy troje udali się na

górze. Fabienne chciała obejrzeć pokój zabaw, a dzieci poszły przywitać się z mamą.

Po chwili jednak wróciły, mówiąc, że mama leży teraz w łóżku.

- Możemy pooglądać telewizję? - zapytała Kitty.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała Fabienne i włączyła im odbiornik.

To, co dzieje się w tym domu stanowczo odbiega od normy, pomyślała Fabienne. Postanowiła, że poczawszy od jutra inaczej zorganizuje sobie dzień. Na razie dręczyło ją mnóstwo pytań, na które nie znała odpowiedzi. Miała nadzieję, że Tolladine wyjaśni jej przy obiedzie kilka kwestii. Gdyby nie wrócił wieczorem do domu, skłonna była wziąć od pani Hobbs telefon i zadzwonić do niego do pracy.

Kiedy nadeszła pora obiadu i wszyscy usiedli do stołu, Tolladine pojawił się w drzwiach. Przywitał się z dziećmi i wskazując na krzesło, znajdujące się na przeciwko niego, powiedział:

- Fabienne, możesz usiąść tutaj.

Usiadła na wskazanym krześle, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę.

- Jak minął ci dzień? - zapytał Tolladine.

- Dobrze - powiedziała bez entuzjazmu. - Czy moglibyśmy później porozmawiać?

Chyba od razu domyślił się, że to, o czym chce rozmawiać Fabienne, nie jest przeznaczone dla uszu dzieci i twierdząco skinął głową.

Dochodziła dziewiąta, kiedy Fabienne ułożyła dzie-

ci do snu i zeszła do pokoju, gdzie przebywał Vere Tolladine. Siedząc w fotelu, popijał ze szklaneczki whisky

- Masz ochotę na drinka? - zapytał.
- Nie, dziękuję.
- W takim razie siadaj tutaj, proszę, i przejdźmy do rzeczy.

Fabienne zajęła miejsce na jednej z kanap.

- Słucham - zachęcił ją Tolladine.
- Podczas naszej rozmowy kwalifikacyjnej dopuścił się pan wobec mnie pewnego kłamstwa - powiedziała z przejęciem.

O Boże, co ja plotę, pomyślała. Zachowuję się jak panna na wydaniu.

- Co takiego? - zapytał.
- Dał mi pan do zrozumienia, że...
- To raczej ty mnie oszukałaś.
- Ja? Kiedy?
- Mówiąc, że bardzo potrzebujesz pracy.

Fabienne zatrzęsała się z oburzenia.

- Sprawdzał mnie pan, tak?
- Nie sądzisz chyba, że powierzyłbym opiekę nad dwojgiem małych dzieci komuś, o kim praktycznie nic nie wiem, poza tym, że...

- A propos dzieci - Fabienne chciała mu przerwać.
- Wiem, że twój ojciec jest właścicielem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa. Wiem również, że sklep odzieżowy, w którym pracowałaś, należy do sieci najbardziej ekskluzywnych butików w Lintham



i jest prowadzony przez twoją matkę. - Mężczyzna badawczo się jej przyglądał, po czym dodał: - Czy referencje, o których wspomniałaś podczas rozmowy, zamierzałaś sama napisać?

- Przynajmniej byłyby bez zarzutu - powiedziała, uśmiechając się. - Skoro już mnie pan zatrudnił, chciała bym powiedzieć, że...

- Chcesz odejść, tak? - Tolladine gwałtownie jej przerwał.

- Czy mam rozumieć, że tego pan sobie życzy? - zapytała zbita z tropu.

- Szczerze mówiąc, nie miałbym ochoty po raz drugi przeprowadzać dziesiątek rozmów z nowymi kandydatkami.

Fabienne była pewna, że Vere Tolladine ma jeszcze numery telefonów do tych kobiet, które razem z nią ubiegały się o pracę. Gdyby więc rzeczywiście chciał ją zwolnić, z łatwością skontaktowałby się z którąś z nich.

- Dobrze pan wie, że kiedy ubiegałam się o tę pracę, nie miałam pojęcia, na czym dokładnie miałyby polegać moje obowiązki. Wydawało mi się, że będę musiała przyszywać guziki, prać, sprzątać etc. Tymczasem dzisiaj, poza tym, że zawiozłam i przywiozłam dzieci oraz wykapałam je, nie zrobiłam absolutnie nic.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś niezadowolona, ponieważ masz za mało pracy? - zapytał z nie ukrywanym sarkazmem.

W tej chwili Fabienne szczerze go nienawidziła.

- Powinien mi pan powiedzieć, że kobieta, której mam pomagać, jest na granicy załamania nerwowego.

- Przepraszam, ale czy w tak młodym wieku zdążyłaś już zdobyć dyplom psychiatry?

- Nie trzeba być psychiatrą, żeby się zorientować, iż pani Hargreaves ma poważną depresję.

- Rozumiem, że już się poznałyście?

- Dzisiaj rano - potwierdziła Fabienne.

- Martwi cię to, że jest... nieco przygnębiona?

- Oczywiście, że mnie to martwi. To coś więcej niż zwykłe przygnębienie.

- Ale nie chcesz porzucić pracy?

- Martwię się o nią, nie o siebie! - krzyknęła, doprowadzona do białej gorączki jego obojętnym tonem.

- Dlaczego pana bratowa nosi inne nazwisko? - zapytała znienacka.

- Myślałem, że ktoś ci już o tym powiedział. Rachel wyszła za mąż za mojego przyrodniego brata.

- Rozwiodła się z nim? - spytała i zamilkła na chwilę. - Przepraszam, że o to pytam, ale nie chodzi mi tylko o zaspokojenie niezdrowej ciekawości. Dziś rano przypadkiem powiedziałam coś, co sprawiło jej ogromny ból.

- Naprawdę? Co takiego? - Tolladine wyraźnie się tym zainteresował.

- Poszliśmy razem na spacer i rozmawialiśmy o zupełnie błahych sprawach. Nagle odwróciła się ode mnie i pobiegła do domu. Od tego czasu nie widziałam jej. Nie przyszła również na obiad.

- Pani Hobbs zaniósła jedzenie do jej pokoju. Czy pamiętasz, o czym dokładnie rozmawiałyście?

- Ponieważ zauważyłam, że jest przygnębiona, chciałam ją trochę rozweselić i opowiedziałam o porannym incydencie. Przed szkołą spotkałam jakiegoś mężczyznę, który od razu zaproponował mi randkę.

- Co takiego? - wybuchnął Tolladine.

- No cóż... Takie rzeczy się zdarzają.

Tolladine długo się jej przyglądał.

- Właściwie to trudno mu się dziwić.

Tym razem Fabienne odebrała to jako komplement.

- Gdy tylko opowiedziałam jej o tym, pobiegła! z płaczem do domu. Chciałam ją nawet dogonić, ale pomyślałam, że chyba lepiej będzie, jeśli zostawię ją samą.

- I dlatego chciałaś ze mną porozmawiać, żeby się dowiedzieć, jakich tematów unikać w rozmowie z moją bratową?

- Między innymi - przyznała Fabienne.

- Nick i Rachel nie rozwiedli się.

- Więc co się stało? - zapytała zaintrygowana.

- Mój przyrodni brat zginął w listopadzie w wypadku samochodowym.

- Przykro mi - zdołała tylko wyszeptać.

Tolladine poczekał, aż Fabienne uspokoi się po usłyszeniu tej wiadomości i dodał:

- W samochodzie była jeszcze jedna osoba.

Fabienne szybko na niego spojrzała.

- Kobieta?

Tolladine skinął głową.

- Miał z nią romans?

Powtórny skinieniem głowy potwierdził jej domysły.

- Był znany z tego, że lubił zawierać znajomości z kobietami.

Współczując jego żonie, pomyślała Fabienne.

- Czy powinnam jeszcze o czymś wiedzieć?

- Myślę, że to już wszystko.

Oboje wstali z kanapy, uważnie się sobie przyglądając. Fabienne chciała coś jeszcze powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Pożegnała się więc pośpiesznie i wyszła z pokoju.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Po dwóch dniach Fabienne i Rachel poznały się na tyle dobrze, że zaczęły mówić sobie po imieniu. Jednak nastrój pani Hargreaves pozostał nie zmieniony, - ciągle była przygnębiona i zamknięta w sobie. Jedy-  
ną pociechą był John, który poszedł w ślady siostry i nabierał do Fabienne coraz większego zaufania. Pewnego wieczoru, leżąc już w łóżku, nie spuszczał z niej swoich ogromnych, niebieskich oczu i wreszcie zapytał:

- Fabienne?
- Tak, skarbie.
- Czy rano będziesz jeszcze z nami?
- Oczywiście - powiedziała i podeszła, żeby go przytulić.

Biedactwo. Pewnego dnia zbudził się i usłyszał, że tata już nigdy do niego nie przyjdzie, pomyślała.

Fabienne nie rozumiała zachowania Vere'a Tolladine'a. Wydawało jej się, że mężczyzna naprawdę ją polubił, a tymczasem podczas ostatniego obiadu prawie w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Przez cały czas rozmawiał z Rachel. Nagle Fabienne uderzyła dziwna myśl. Boże, czyżbym była o niego zazdrosna? Nie, to przecież niedorzeczne, starała się uspokoić.

Następnego dnia rano, szykując dzieci do szkoły, zobaczyła, że Rachel jest już na nogach. Wszyscy czworo zeszli do kuchni na śniadanie.

Vere był najwyraźniej zdziwiony widokiem swojej bratowej o tak wczesnej porze. Zapytał, jakie plany mają na ten dzień.

Rachel nagle zbladła, jak gdyby zaskoczona, że cokolwiek trzeba planować.

- Z chęcią odwiedziłabym Haychester - powiedziała Fabienne. - Co ty na to, Rachel? Myślę, że zdążymy wrócić przed zakończeniem lekcji.

- Skoro się tam wybieracie, kupcie mi, proszę, te różowe skarpetki, o których mówiłam - wtrąciła szybko Kitty.

- Co ty zrobiłaś z mojej córki - powiedziała Rachel, lekko się uśmiechając. - Niedługo zacnie spać we fluorescencyjnych skarpetkach.

- Może to i dobrze. Nikt ich wtedy nie będzie widział - odparła Fabienne, również się uśmiechając.

Kątem oka dostrzegła, że Vere bacznie się jej przygląda. Krępowало ją to i złościło zarazem. Ale najgorsze było to, że przez całą drogę do szkoły nie mogła przestać myśleć o nim.

W Haychester pochodziły trochę po sklepach, ale poza skarpetkami dla Kitty i modeliną dla Johna nic więcej nie kupiły. Pograżona w swoich myślach Rachel prawie przez całą drogę w ogóle się nie odzywała. Dopiero kiedy zajęwały przed dom, pierwsza prze-rwała ciszę.

- Zdaje się, że mamy gościa.

Na podjeździe stał samochód, który Fabienne natychmiast rozpoznała.

- Alex! - krzyknęła radośnie, podbiegając do brata.

- *Konnichiwa* - odezwał się po japońsku. Alex wrócił właśnie z podróży do tego egzotycznego kraju i najwyraźniej chciał się popisać przed siostrą.

- O, widzę, że szybko się uczysz. Kiedy wróciłeś?

Alex spostrzegł Rachel i spojrzał znacząco na Fabienne.

- O, przepraszam. Rachel, podejdź do nas, proszę, i poznaj mojego brata, Alexa. Właśnie wrócił z kilkutygodniowej podróży zagranicznej.

Kiedy Rachel podeszła, przywitał się z nią, a ona zaprosiła go do domu.

- Możesz zostać na lunch? - zapytała Fabienne.

- Obawiam się, że nie. Byłem akurat w pobliżu u jednego z klientów i postanowiłem cię odwiedzić. Ale dzisiaj czekają mnie jeszcze dwa spotkania.

Fabienne była bardzo zadowolona, że jej dorosły już przecież brat znalazł czas, żeby ją odwiedzić.

- Napije się pan kawy? - zapytała Rachel, kiedy weszli do salonu.

- Oczywiście, że się napije - odpowiedziała za niego Fabienne. - Poszukam pani Hobbs. To nie potrwa długo.

Udała się do kuchni i po chwili wróciła z aromatycznym napojem. Rachel z ożywieniem rozmawiała z jej bratem.

Alex pospiesznie wypił swoją kawę i wstał, żeby się pożegnać. Fabienne odprowadziła go do samochodu.

- Co cię podkusiło, żeby wziąć tę pracę? - zapytał.  
- Potrzebowałam jakiejś odmiany.  
- Ale dobrze ci tu?  
- Tak-odparła z przekonaniem.-Rachel jest milcząca, ale to miła osoba. W zeszłym roku straciła męża.

- Tak, wiem. Mówiła mi o tym. - Alex zamyślił się na chwilę. - Ale po wakacjach nie będziesz już tu pracować?

Fabienne od razu się domyśliła, że to rodzice poprosili Alexa, żeby ją o to zapytał.

- Oczywiście, że nie.  
- No, a co będzie, kiedy Rachel wróci do swojego domu? Podejrzewam, że będzie wtedy potrzebować...  
- Do własnego domu? - zapytała kompletnie zaskoczona. - No tak, przecież ona ma swój dom.

Alex spojrzął na nią protekcyjnie.

- No widzisz, siostrzyczko, ja się od razu wszystkiego dowiedziałem. - Spojrzął na zegarek. - No, na mnie już czas. Do zobaczenia.

Uścisnął siostrę i wszedł do samochodu.

Fabienne dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że uległa mylnemu przekonaniu, że Rachel przez cały czas żyła w Brackendale. A przecież nietrudno było się domyślić, że razem z mężem i dziećmi mieszkali w swoim własnym domu.



Prawdopodobnie dopiero po śmierci męża Vere zaprosił bratową do siebie.

Fabienne musiała przyznać, że tego dnia Rachel wyglądała jak zupełnie zdrowa kobieta. Wstała rano, pomogła dzieciom wyszykować się do szkoły, rozmawiała sam na sam z Alexem. Jeszcze kilka dni temu te wszystkie czynności zupełnie ją przerastały.

Kiedy nadszedł czas obiadu, w jadalni zasiedli wszyscy członkowie rodziny. Fabienne zauważyła, że Rachel umyła włosy i lekko się umalowała. Czyżby , robiła to dla Vere'a?

- No i jak udała się wizyta w Haychester? - zapytał Tolladine.

- Skąd pan wie, że tam byliśmy?

Vere znacząco spojrzał na Kitty.

- Kolor jej skarpetek jest tak intensywny, że patrząc na nie, trzeba mrużyć oczy - zażartował, spoglądając ciepło na Fabienne.

Kitty była zachwycona, że wujek zauważył jej nowe skarpetki.

Tolladine zaczął po chwili wypytywać Rachel o miniony dzień, i z uwagą słuchał jej relacji. Fabienne złapała się na tym, że zaczęła mimowolnie ich obserwować, jak gdyby chciała się upewnić, że z jego bratową łączy go wyłącznie rodzinne więzy. Była zła na siebie, że w ogóle o tym myśli. Kiedy posiłek dobiegł końca, z ulgą wstała od stołu.

Wchodziła właśnie na schody, kiedy rozległ się dźwięk telefonu. Vere podniósł słuchawkę.

- To do ciebie - poinformował ją.
- Do mnie? - zapytała zdziwiona.
- Możesz porozmawiać w moim gabinecie.

Fabienne weszła do dużego pokoju. Kto to może być? Tylko rodzice znali numer jej telefonu, a przecież po wizycie Alexa nie mieli żadnego powodu, żeby z nią rozmawiać.

Podniosła słuchawkę i usłyszała głos swojego dawnego przyjaciela, Toma Waltona.

- Cześć. Zadzwoiłem w sobotę do twoich rodziców i dowiedziałem się, że pracujesz teraz w Berkshire. Twoja mama dała mi numer. Powiedz, jak ci się żyje?

- Wspaniale - odparła zupełnie szczerze. - Właśnie za chwilę będę czytać moim maluchom bajkę na dobranoc.

- To znaczy, że sobie teraz nie porozmawiamy. W takim razie do zobaczenia w sobotę.

- W sobotę? - zapytała zdziwiona.

- Wiedziałem, że zapomnisz. Gramy przecież w kręgle.

- A rzeczywiście. To wspaniale. W takim razie do zobaczenia w sobotę.

Fabienne odłożyła słuchawkę i opuściła gabinet Verre'a. Stał blisko drzwi, więc prawdopodobnie słyszał całą rozmowę.

- Kto to był? - zapytał krótko.

- Przyjaciel.

- Narzeczony? - W jego głosie słychać było jakby drwinę.

Fabienne nie wierzyła własnym uszom. Zabrzmiało to tak, jak gdyby powiedział: „Nie życzę sobie, żeby dzwonili do ciebie jacyś mężczyźni”.

- Ktoś w tym rodzaju - powiedziała wyniośle i poszła do swojego pokoju.

Jeszcze rankiem następnego dnia Fabienne ciągle rozmyślała o dziwnym zachowaniu Tolladine'a. Doszła do wniosku, że jego zaniepokojenie wynikało z obawy o dzieci. Vere był bardzo zamożnym człowiekiem, co stanowiło wystarczający powód, żeby być ostrożnym w kontaktach z obcymi. Przecież zanim wpuścił Fabienne do swojego domu, zebrał o niej dosyć szczegółowe informacje. Bał się zapewne, że jeśli jakiś mężczyzna zacznie ją tu odwiedzać, będzie musiał także i o nim czegoś się dowiedzieć.

Leżąc w łóżku, dostrzegła, że drzwi jej sypialni powoli się otwierają i nieśmiało zagląda przez nie John.

- Witaj, skarbie - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Nie przywitasz się ze mną?

Chłopiec natychmiast do niej podbiegł i objął ją za szyję. Po chwili zwolnił uścisk i szybko wybiegł z pokoju.

Fabienne pracowała dopiero pięć dni, ale zdążyła się już bardzo przyzwyczaić do dzieci. Postanowiła, że koniecznie musi natchnąć je optymizmem i wiarą w siebie. Kitty była wprawdzie odważniejsza, ale i jej

zdarzały się chwile, kiedy wyglądała na całkowicie zagubioną i nieszczęśliwą.

Fabienne pomogła dzieciom umyć się i ubrać i wkrótce cała trójka znalazła się w jadalni.

Tolladine siedział już przy stole z gazetą.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem, choć po wczorajszym telefonie zupełnie nie miała ochoty na przyjacielską rozmowę ze swoim pracodawcą. Chciała po prostu być wesoła ze względu na obecność dzieci.

Jednak Tolladine spojrzał na nią ciepło i uśmiechając się, powiedział:

- Dzień dobry wam wszystkim. Siadajcie, proszę.

Zachowanie Vere'a od razu zmieniło jej nastrój. Co takiego jest w tym mężczyźnie, że od jego dobrego humoru topnieje moje serce? - pomyślała.

Dzieci zażyczyły sobie na śniadanie płatki. Jedząc, odpowiadały na pytania wujka, dotyczące lekcji.

Fabienne co jakiś czas spoglądała na Vere'a, starając się odgadnąć, jakim naprawdę jest człowiekiem. W rozmowie z dziećmi wydawał się uprzejmy i przyjacielski, a przecież czasami potrafił też być niezbyt sympatyczny.

Nagle zorientowała się, że on również na nią patrzy i natychmiast się zaczerwieniła. Szybko odwróciła twarz. Już po raz drugi jego wzrok tak bardzo ją zawstydził. Była zła, że nie potrafi nad tym zapanować. Jeszcze nigdy jej się to nie zdarzało.

- Słuchajcie, dzieci, idźcie do pani Hobbs i zoba-

czcie, czy zapakowała wam już śniadanie - odezwała się, próbując nad sobą zapanować. - Przy okazji pożegnajcie się z nią. Wiecie, jak ona to lubi.

Dzieci bez sprzeciwu opuściły jadalnię. Fabienne nie mogła wydusić z siebie słowa, ciągle czując na sobie wzrok Tolladine a. Wreszcie zdobyła się na odwagę i powiedziała:

- Chciałam właśnie zapytać, czy mój wolny czas w weekend zaczyna się w piątek wieczorem, czy dopiero w sobotę rano?

- Jaki wolny czas w weekend? - zapytał szczerze zdziwiony Vere.

- Taką informację zamieszczono w ogłoszeniu. Może wyjaśnilibyśmy teraz tę kwestię - zaproponowała pewnym głosem.

Tolladine spojrział na nią wyraźnie poirytowany.

- Mam nadzieję, że to nie wczorajszy telefon sprawił, iż tak bardzo ci się spieszy.

Fabienne aż zakipiała ze złości.

- Mam jutro randkę, jeśli to pana tak bardzo interesuje - odezwała się słodkim głosem. - W ogłoszeniu napisane było, że weekendy są wolne. Chcę po prostu wiedzieć, czy to jest nadal aktualne.

- Ale wrócisz do pracy?

- To chyba oczywiste - prychnęła niecierpliwie, chcąc już zakończyć tę nieprzyjemną rozmowę.

- Jeśli o mnie chodzi, możesz jechać choćby i zaraz - powiedział obrażonym tonem Tolladine i wyszedł z pokoju.

Co za gbur! Typowy męski szowinista, pomyślała ze złością. Nagle zorientowała się, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła się i zobaczyła Johna, który patrzył na nią z niepokojem,

- Fabienne? - zapytał prawie ze łzami w oczach.  
- Wrócisz jeszcze do nas?

- Och, kochanie, oczywiście, że wrócę. - Podeszła do chłopca i przytuliła go do siebie.

Jeszcze tego samego dnia zadzwoniła do domu i poinformowała rodziców, że przyjedzie dopiero w sobotę. Nie miała sumienia rozstawać się na dłużej z Johnem.

Rachel chyba znowu poczuła się źle, ponieważ nie opuściła nawet swojego pokoju. Fabienne sama zawiozła i przywiozła dzieci ze szkoły, ponownie spotykając tam Lyndona Daviesa, który oczywiście nadal proponował jej randkę.

Kiedy wieczorem zasiadła z dziećmi do kolacji, okazało się, że Vere tym razem nie będzie jadł z nimi.

- Wujek ma chyba spotkanie z przyjaciółką - zauważyła Kitty.

- Pewnie tak - odpowiedziała, uśmiechając się, choć wcale nie było jej do śmiechu. Podczas dzisiejszej rozmowy zupełnie wyprowadził ją z równowagi.

Po skończonym posiłku zaprowadziła dzieci na górę, żeby ucałowały mamę na dobranoc.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zapytała.

Rachel przecząco pokręciła głową. Miała zaczerwienione oczy i wyglądała na bardzo zmęczoną.

- Możemy porozmawiać, pograć w karty, co tylko chcesz - zaproponowała Fabienne.

- Nie, nie mam na nic ochoty. Zostaw mnie samą, proszę.

- Jak sobie życzysz.

- Zaraz wezmę pigułkę i spróbuję zasnąć. - Rachel spojrzała na zaniepokojoną twarz Fabienne i lekko się uśmiechnęła. - Wiem, co ci chodzi po głowie. Ale nie martw się. Za bardzo zależy mi na moich dzieciach, żebym przedawkowała...

Fabienne bez słowa opuściła pokój i poszła do dzieci. Właśnie sprzątały farby, którymi malowały po przyjeździe ze szkoły.

- Zostawcie to - powiedziała wesoło. - Sama później posprzątam. Kto chce wysłuchać teraz bajki?

Kiedy wreszcie zasnęły, Fabienne wróciła do swojej sypialni. Od razu położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Zapaliła lampkę i próbowała czytać książkę, ale myślała o Johnie, który niepokoił ją swoją nieśmiałością i o jego wujku, mile spędzającym czas w objęciach jakiejś kobiety. Wmawiała sobie, że nie powinno jej to obchodzić, a jednak nie mogła przestać o tym myśleć. Nie miała wprawdzie dużego doświadczenia z dziećmi, ale wydawało jej się, że po utracie ojca chłopiec potrzebuje przede wszystkim stabilizacji. Nie było wątpliwości, że John coraz bardziej jej ufa. Kiedy jednak rano usłyszał jej rozmowę z Tolladine'em, jego poczucie bezpieczeństwa znów zostało zachwiane.

Po jakimś czasie w końcu zapadła w lekki sen. Nagle coś ją zbudziło. Myślała, że ciągle jeszcze śni, ale po chwili wyraźnie usłyszała płacz, a później krzyk. Natychmiast zerwała się z łóżka.

Szybko wybiegła z pokoju i skierowała się w stronę sypialni dzieci. Stamtąd bowiem dochodził krzyk. Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła, że John ma szeroko otwarte oczy i jest czymś bardzo wystraszony. Fabienne podbiegła do niego i przytuliła go do siebie.

- Kochanie, co się stało? - zapytała serdecznym tonem.

- Wydawało mi się, że skądś spadam - łkając, odpowiedział John.

- To tylko zły sen, nie martw się tym - powiedziała i nagle zorientowała się, że ktoś stoi w drzwiach.

- Co się stało? - zapytał cicho Tolladine.

Fabienne spojrzała na niego. Był jeszcze w ubraniu, więc pewnie dopiero przed chwilą wrócił do domu.

- John miał jakiś zły sen. Która godzina?

- Druga.

No ładnie, pomyślała. Wraca do domu w środku nocy. Właściwie, co mnie to obchodzi? Przecież to dorosły mężczyzna i może robić, co chce.

- Czy mógłby pan przynieść szklankę ciepłego mleka? - zapytała.

- Zaraz przyniosę - odpowiedział i szybko wyszedł z pokoju.

Po chwili był już z powrotem.

John zaczął pić mleko małymi łykami i stawał się



coraz bardziej senny. Kiedy usnął, Fabienne pocałowała go i przykryła kołdrą.

Nagle poczuła na sobie wzrok Tolladine'a. Uświadomiła sobie, że ubrana jest tylko w cienką koszulę nocną. Poczuli się nieco zażenowana tą sytuacją i żałowała, że wybiegając tak nagle z sypialni, nie włożyła szlafroka.

Spojrzała jeszcze raz na Johna i upewniwszy się, że chłopiec smacznie śpi, wyszła z pokoju. Tolladine podążył za nią.

- Może powinniśmy zostawić otwarte drzwi? - zapytał.

Niepewność w jego głosie utwierdziła Fabienne w przekonaniu, że Vere nie zawsze wie, jak postępować z dziećmi. Poszła za jego radą i lekko uchyliła drzwi. Następnie oboje ruszyli wzdłuż korytarza. Kiedy doszli do drzwi jej pokoju, Fabienne chciała się już pożegnać i odwrócić się do Tolladine'a. Lecz nagle poczuła skrępowanie. Vere intensywnie patrzył na jej twarz, włosy, piersi. Całe jej ciało oblała gorąca fala.

- Czy dobrze zrobiłem, wybierając właśnie ciebie? - zapytał ni to ją, ni to siebie.

- Mam nadzieję, że tak - odpowiedziała trochę niepewnie, nie wiedząc, czy to pytanie było skierowane rzeczywiście do niej.

Vere wpatrywał się w jej usta i Fabienne zobaczyła, jak powoli zbliża się do niej. Lecz po chwili zatrzymał się, jak gdyby niepewny, co ma dalej zrobić. Wreszcie spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Dobranoc, Fabienne.

Odwróciła się na pięcie i weszła do swojego pokoju. Była tak zaskoczona tym, co się stało, że nie zdołała iść z nim pożegnać. Jeszcze nigdy nie czuła takiego napięcia, jakie przed chwilą wytworzyło się między nią a Tolladine'em. Wiedziała, że gdyby Vere zdecydował się ją pocałować, nie potrafiłaby mu odmówić.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nazajutrz Fabienne wstała dużo wcześniej niż zwykle. Wzięła prysznic, ubrała się i usiadła przy oknie, wpatrując się w zieleń pobliskiej łąki. Jej myśli krążyły wokół jednego człowieka - Vere'a Tolladine'a.

Przypominała sobie wszystko to, co wydarzyło się zeszłej nocy. Krótką rozmowę z Tolladine'em na korytarzu, jego ognisty wzrok na jej ciele, uczucie oczekiwania na coś, co miało się za chwilę stać. Na samo wspomnienie jego bliskości od razu poczuła rozchodzącą się po niej falę ciepła.

Te rozmyślenia przerwało wejście Kitty, która podeszła do Fabienne i usiadła jej na kolanach. Dziewczynka przytuliła się do swojej opiekunki, zamknęła oczy i nie skrępowana jej obecnością, pogrążyła się we śnie.

Fabienne zaczęła czule gładzić dziewczynkę po włosach. Pomyślała, że już za sześć tygodni będzie musiała opuścić to miejsce. Czy po upływie tego czasu Rachel poradzi sobie z obowiązkami matki? A czyja sama, myślała Fabienne, będą mogła tak po prostu stąd odejść?

Przed oczami znowu stanęła jej postać Tolladine'a.

Czy po tym, co teraz czuła, trudno będzie się jej z nim rozstać?

Kitty poruszyła się nerwowo i otworzyła oczy. Fabienne pomogła jej zejść z kolan i zaprowadziła do łazienki. Obudziła Johna i pomogła mu umyć się i ubrać. Kiedy bliźnięta były już gotowe, Fabienne pomyślała, że właściwie może już ruszać do Lintham.

Zeszła z dziećmi do jadalni, ubrana w białą marynarkę i białe obcisłe spodnie, podkreślające jej długie nogi. Włosy zaczesła do tyłu i rozpuściła.

Na dole siedział już Tolladine. Wydawał się być przygnębiony.

- Dzień dobry - przywitała się z nim wesoło.

Mężczyzna smutno na nią spojrzał.

- W ogóle po tobie nie widać, że niewiele spałaś - odezwał się i Fabienne nie wiedziała, czy ma to traktować jak komplement.

- O panu nie można tego powiedzieć. Dzieci, przywitajcie się z wujkiem.

Fabienne zajęła miejsce przy stole, przypominając sobie, jak czuła się poprzedniego dnia, będąc tak blisko niego.

Vere zamienił kilka zdań z dziećmi, a potem w milczeniu zaczął wpatrywać się w Fabienne. Wreszcie ona odezwała się pierwsza.

- Kto będzie zajmować się Kitty i Johnem w czasie weekendu?

- To moje zmartwienie. Jakoś sobie poradzę.

Fabienne już chciała mu powiedzieć, że jednak mo-

że sobie nie poradzić, bo dziś wcale nie jest już taka pewna, czy powinna tu wracać. W tym momencie dostrzegła na sobie pełne ufności spojrzenie Johna.

- No cóż, w takim razie życzę wam wszystkim udanego weekendu - powiedziała wesoło.

- Masz ładne włosy - odezwał się John.

- Dziękuję, kochanie.

Fabienne spojrzała na Vere'a, chcąc wyczytać z jego twarzy, czy i on podziela zdanie bratanka, ale mężczyzna patrzył już gdzieś przed siebie.

Kiedy spakowała się i zeszła na dół, czekały na nią już tylko dzieci. Pocałowała je na pożegnanie i raz jeszcze zapewniła, że w poniedziałek rano znowu będą razem.

- Do zobaczenia - krzyknęła do nich, uruchamiając samochód.

Czuła jakiś niepokój, opuszczając to miejsce. Co się ze mną dzieje? - pomyślała, coraz bardziej zdziwiona swoimi odczuciami.

Podróż upłynęła jej bez większych zakłóceń. Była szczęśliwa, kiedy wreszcie znalazła się przed domem rodziców.

- Od czasu, jak wyjechałaś, urywają się telefony do ciebie - powiedziała matka, popijając kawę.

- Tom Walton dzwonił do mnie do Brackendale.

- Tak, wiem. Dałam mu twój telefon. Dzwoniła również Hannah i prosiła, żebyś po przyjeździe odezwała się do niej. Chce chyba zasięgnąć twojej opinii w sprawie jakiejś sukienki.

- No, piesku - zawołała Fabienne do swojego ulubieńca - dziś razem idziemy na spacer.

Po południu odwiedziły z Hannah kilka sklepów, a później w towarzystwie Toma i kilku innych przyjaciół grali w kręgle.

Następnego dnia, kiedy wróciła ze spaceru z Oliverem, zastała w domu brata.

- O, co za niespodzianka - powiedziała radośnie.

- Kiedy przyjechałeś?

- Przed chwilą. Zrobisz mi herbaty?

Matka podniosła się z krzesła, żeby wstawić wodę, ale Fabienne ją uprzedziła.

- Siedź, mamo. Ja się tym zajmę.

Po chwili oboje z bratem znaleźli się w kuchni.

- Jak się czujesz w nowej roli? - zapytał Alex.

- Nadzwyczaj dobrze. Choć szczerze mówiąc, wcale się tego nie spodziewałam.

- To rzeczywiście nowość, bo ja również jakoś nie wyobrażałem sobie siebie w roli niańki. Nie masz żadnych kłopotów?

- To znaczy?

- Chodzi mi o Rachel. Wiem przecież, że coś jej dolega.

- To prawda. Przechodzi teraz poważny kryzys psychiczny. W ciągu minionego tygodnia tylko przez jeden dzień czuła się w miarę dobrze. Ale mam nadzieję, że takich dni będzie coraz więcej.

- Dobra z ciebie dziewczyna, wiesz? - powiedział Alex z rozbawieniem.

W tym momencie do kuchni **weszła matka** i zaprosiła ich na ciasto owocowe.

Fabienne wyjechała z Lintham około siódmej w strugach ulewnego deszczu. Dużo myślała o swojej rodzinie, a w szczególności o Aleksie. Miała wrażenie, że brat doszedł wreszcie do siebie po rozwodzie z Victorią. Nie przypominała sobie, żeby wcześniej zdradzał ochotę na prywatne rozmowy z siostrą, a teraz najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność.

Kiedy dojeżdżała do Sutton Ash, znowu zaczęła myśleć o swoim pracodawcy. Zastanawiała się, jak spędził weekend. Czy miał zwyczaj zapraszać do siebie jakąś kobietę, czy może zabawiał się gdzieś w Londynie. Fabienne poczuła się nagle o niego zazdrosna.

Zaparkowała samochód przed domem i osłaniając się parasolem, szybko wbiegła do środka.

Zachmurzone niebo sprawiło, że dom pogrążony był w półmroku. Fabienne ruszyła naprzód korytarzem, zapalając po drodze światła.

Kiedy zbliżyła się do gabinetu Tolladine'a, zobaczyła, że drzwi są uchylone i w pokoju pali się światło.

Zajrzała więc i zobaczyła, że Vere siedzi za biurkiem z długopisem w ręku i patrzy na drzwi, w jej stronę.

- No widzi pan, mówiłam, że wrócę i już jestem
- powiedziała.
- Szkoda, że nie wcześniej.
- A co? Wydarzyło się coś ciekawego?

- I to jeszcze ile. Mieliśmy wspaniałą pogodę, przez dwa dni lało non stop. A dzieci, żeby zabić ogarniającą je nudę, prześcigały się w wymyślaniu coraz bardziej zwariowanych zabaw - odpowiedział Tolladine zrezygnowanym tonem. - A ty dobrze się bawiłaś?

- Nieźle. W każdym razie nie był to dla mnie tak ponury weekend jak dla pana.

Mężczyzna lekko się uśmiechnął.

- Wejź, proszę, i opowiedz mi wszystko. Mam już dość tych papierów - wskazał głową na stos dokumentów, piętrzących się na biurku.

Fabienne zupełnie się nie spodziewała, że Vere zaprosi ją do siebie. Wszelkie urazy, jakie wobec niego wcześniej żywiła, natychmiast straciły znaczenie.

Zostawiła swoją torbę w holu i usiadła naprzeciwko niego.

- Właściwie to niewiele jest do opowiadania - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Byłam na spacerze z Oliverem i na spacerze z...

- Kto to jest Oliver?

- Nasz pies.

- Widzę, że lubisz zwierzęta i dzieci.

- Chyba tak. Chociaż Oliver obraziłby się, gdybym nazwała go zwierzęciem. Uważa się raczej za bardzo ważnego członka rodziny. I poniekąd tak jest. Na przykład kiedyś... - Przerwała na chwilę. - Chyba za dużo mówię. To pana pewnie nie interesuje.

- Nie, dlaczego? Sam przecież zacząłem pytać.



A więc byłaś na spacerze z psem i pewnie na zakupach. Co jeszcze robiłaś?

- Nic specjalnego, naprawdę.  
- Miałaś randkę. Dzwonił tu przecież twój chłopak - przypomniał jej.

- Ach, Tom. On właściwie nie jest moim chłopakiem. Należy po prostu do naszej paczki. Zadzwoił, żeby przypomnieć mi o grze w kręgle.

- A gdyby nie zadzwonił, zapomniabyś o tym?  
- Pewnie nie. Hannah na pewno by mi przypomniała.

Zawsze idziemy grać w kręgle w grupie kilku osób.

- W grupie zawsze bezpieczniej?  
- Przede wszystkim weselej.  
- Czy - Tolladine zawahał się przez chwilę - często zawierasz znajomości z chłopakami?

Fabienne nie wierzyła własnym uszom. Jak on śmiał pytać ją o takie rzeczy?

- No, wie pan, to chyba przesada...  
- Chciałem po prostu trochę lepiej cię poznać.  
- Och, do diabła z panem! - krzyknęła i zerwała się z krzesła.

Tolladine również się podniósł.

- Chcę ci przypomnieć, że jestem twoim pracodawcą - powiedział groźnym tonem.

- Proszę bardzo, może mnie pan zwolnić.

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie ze złością w oczach. Wreszcie Fabienne odwróciła się i wybiegła z pokoju. Nie miała ochoty pracować nadal dla tego człowieka.

Kiedy znalazła się na korytarzu, mogła pójść albo w lewo, gdzie znajdowały się frontowe drzwi, albo w prawo do swojego pokoju. Czując wzbierającą złość, skręciła jednak w prawo. Nie zrobiła tego dla Tolladine'a, ale dla dwojga dzieci i ich matki.

Co za wstrętny typ, myślała ze złością. Życzę mu wszystkiego najgorszego. Wydaje mu się, że może mnie traktować jak jakąś pierwszą lepszą dziewczynę!

Była zadowolona, że dała upust swojej złości i nie starała się być dla niego uprzejma. Tolladine powinien wiedzieć, że ma do czynienia z kobietą z charakterem.

Kiedy jednak spojrzała ze schodów na stojącego przed drzwiami Vere'a, miała wrażenie, że czuje się dotknięty tym, co usłyszał.

Nigdy wcześniej nie była tak bliska porzucenia pracy. A jednak coś ważnego nie pozwalało jej tak po prostu odejść i o wszystkim zapomnieć. Drzwi do pokoju dzieci były otwarte i widząc, jak śpią, Fabienne straciła nagle całą złość na Tolladine'a. Przecież obiecała Johnowi, że go nie opuści. Nie mogła teraz zawieść jego zaufania.

Położyła się do łóżka i jeszcze raz przypomniała sobie całą rozmowę z Vere'em. Znowu poczuła wzbierającą złość na tego mężczyznę. Za kogo on się uważał? Jak śmiał pytać ją o takie rzeczy?

Fabienne zgasiła światło i zaczęła się zastanawiać, dlaczego akurat ten mężczyzna tak łatwo wyprowa-

dzał ją z równowagi. Normalnie w kontaktach z ludźmi potrafiła trzymać nerwy na wodzy. W tym przypadku jednak traciła nad sobą panowanie. Jednym z powodów mogło być to, że nigdy wcześniej nie znajdowała się w relacji: podwładny - szef.

Kiedy zbudziła się następnego dnia, na dworzu świeciło wspaniałe słońce.

- Wróciłaś, hurra! - krzyknął radośnie John, stając koło jej łóżka.

- Przecież mówiłam, że wrócę - powiedziała, uśmiechając się do niego.

Gdy nadeszła pora śniadania i razem z dziećmi zeszła do jadalni, Vere siedział już za stołem.

- Dzień dobry - przywitała się, unikając jego wzroku.

- Mam nadzieję, że dobry - odburknął.

- Trzeba być zawsze dobrej myśli - powiedziała słodkim tonem.

- Sam optymizm czasami nie wystarczy - odpowiedział.

Wstał od stołu, pogłaskał dzieci po głowie i wyszedł do pracy.

Fabienne odwiozła dzieci do szkoły, a gdy wróciła, Rachel była już na nogach i wyglądała dużo lepiej niż zwykle.

- Tak bardzo chciałam pojechać z wami, ale wzięłam chyba za dużo tabletek i rano w ogóle nie nadałam się do życia.

#### LODY NA DESZCZU

- Nie przejmuj się tym - pocieszała ją Fabienne.
- Jutro na pewno ci się uda.
  - Mam nadzieję. Wiem, że stan mojego zdrowia polepsza się. Ale to wszystko wymaga czasu. Teraz czuję się znacznie lepiej niż na Wielkanoc, kiedy to Vere... - Przerwała. - Wiesz co? Chodźmy może na spacer - zaproponowała.
  - Z przyjemnością - zgodziła się Fabienne.
- W czasie rozmowy dowiedziała się, że Rachel pochodzi ze wsi położonej o pół godziny jazdy samochodem od Lintham.
  - Czy twoi rodzice nadal tam mieszkają?
  - Nie utrzymujemy ze sobą kontaktów - wyjaśniła niepewnie Rachel.
  - Przepraszam - powiedziała czym prędzej Fabienne, nie chcąc przywoływać złych wspomnień.
  - Ostatnio myślałam nawet o nich i zastanawiałam się, czy powinnam się z nimi skontaktować.
  - Jeśli chcesz, mogę cię tam zawieźć samochodem - zaproponowała Fabienne. - Zostawiłabym cię na jakąś godzinę, odwiedziłabym w tym czasie moją mamę, a potem razem wróciłybyśmy do domu.
  - Sama nie wiem - wahała się Rachel. - Chyba nie jestem na to jeszcze gotowa.
  - Rozumiem. Ale jeśli tylko będziesz mnie potrzebować, wystarczy poprosić.
  - Kiedyś doszło między nami do awantury -. ciągnęła dalej Rachel. - Rodzice mieli oczywiście rację i ja o tym wiedziałam, ale...

Jej głos zaczął drżeć. Fabienne zrobiło się jej za ale uważała, że będzie lepiej, jeśli Rachel sama je o wszystkim opowie.

I rzeczywiście, Rachel chwyciła głęboki oddech i powiedziała:

- Mój mąż, Nick, był kobieciarzem. Wiedziałam o tym, ale nie chciałam, żeby rodzice mieszały się do mojego życia osobistego.

- I o to właśnie się pokłóciliście?

- Tak. Powiedziałam im, że ich zdanie o Nicku mnie nie interesuje.

- A byli na jego pogrzebie?

Rachel zaprzeczyła ruchem głowy.

- Znają mnie dobrze. Wiedzieli, że nie życzyłam sobie tego.

- No cóż, mam nadzieję, że kiedyś między wami wszystko znowu dobrze się ułoży - zakończyła optymistycznie Fabienne.

- Myślę, że już czas wracać do domu - zaproponowała Rachel.

Przez cały czas, aż do powrotu dzieci ze szkoły, Rachel nie opuszczała swojego pokoju. Dopiero po południu usiadła w ogrodzie i obserwowała, jak maluchy bawią się ze sobą.

- Byłamby zapomniana - odezwała się nagle do Fabienne. - Dzwonił Alex, kiedy pojechałaś do szkoły.

- Tak? Czy zostawił jakąś wiadomość?

- Chciał ci przypomnieć, że za dwa tygodnie są sześćdziesiąte urodziny waszego ojca.

- To typowe dla niego. Zawsze był bardzo zapobiegliwy. Przecież nie zapomnielibym o urodzinach taty.

- On jest chyba rozwiedziony, prawda? - zapytała Rachel, patrząc w stronę dzieci.

Fabienne zawahała się przez chwilę, ale potem pomyślała, że pewnie Alex wspominał o tym Rachel.

- Tak. Ma syna, Philipa, o rok starszego od Kitty i Johna. Niestety, była żona cały czas utrudnia mu z nim kontakty.

- Och, to okropne.

- Myślę, że Alex wyegzekwuje w końcu swoje prawa. Szkoda tylko, że w ogóle doszło do tak nieprzyjemnej sytuacji.

Fabienne umilkła, uznając, że w sprawie brata powiedziała już dostatecznie dużo. Spojrzała na dzieci, które znudzone, zaczęły sobie dokuczać. Podbiegła do nich i zaproponowała wspólną zabawę.

Kiedy nadszedł czas kolacji, Rachel pojawiła się w jadalni. Fabienne zauważyła, że Vere traktuje swoją bratową bardzo uprzejmie.

- A Fenne... - odezwał się John.

- Fenne? - zapytał zdziwiony Vere.

- Fabienne powiedziała, że możemy ją tak nazywać - wyjaśnił malec.

- Aha. No więc, coś takiego zrobiła Fabienne?

- Obiecała nam kiedyś, że zagramy w piłkę i dotrzymała słowa - wtrąciła Kitty. - Bob również z nami grał i był w mojej drużynie.

- Bob? - zapytał jeszcze bardziej zdziwiony Vere.
- Tak. Na początku nie chciał, ale w końcu się zgodził.

Fabienne pomyślała, że musi wziąć Boba w obronę. Poprosiła go o udział w grze podczas godzin pracy.

- Przyznaję, że to był mój pomysł.
- Tolladine zmierzył ją zimnym spojrzeniem.
- I to już wszyscy? - zapytał tylko krótko.
  - Tak - powiedziała ze skruchą.

Nazajutrz Fabienne chciała pomóc Bobowi w pieleniu, ale dżdżysta pogoda uniemożliwiła pracę w ogrodzie. Rachel już drugi dzień z rzędu była w dobrym nastroju, jednak po przyjeździe dzieci ze szkoły znowu zamknęła się w swoim pokoju.

John z każdym dniem był bardziej pewny siebie i nie pozostawał dłużny Kitty, coraz śmielej odpowiadał na zaczepki siostry. Następnego dnia pogoda nie uległa poprawie. Fabienne oglądała telewizję, a później, robiąc porządki w /pokoju Kitty, usłyszała, jak z pokoju zabaw dobiegają coraz bardziej podniesione głosy.

- To ona zaczęła! - krzyknął John, wskazując na siostrę, kiedy Fabienne pojawiła się w drzwiach.

Przez chwilę zastanawiała się, jak uporać się z tą kłótnią. Wreszcie postanowiła zastosować starą metodę na dzieci - zaproponować im słodycze.

- Kto idzie ze mną do sklepu na lody?
- Jaja! - krzyknęły jednocześnie bliźnięta.

- Ale nie bierzemy samochodu - ostrzegła.
- Będziemy iść w deszczu? - zapytał wyraźnie tym podniecony John.
- Tak. Musimy wziąć kalosze i płaszcze przeciwdeszczowe.

Godzinę później cała trójka wesoło maszerowała poboczem drogi. Dzieci oczywiście natychmiast zjadły lody, potem pluskały się w kałużach i wydawały się bardzo szczęśliwe.

Kiedy zbliżyli się do domu, Fabienne zauważyła, że samochód Vere'a stoi na podjeździe. Serce od razu zaczęło jej szybciej bić.

- Dzieci - powiedziała do swych podopiecznych.
- Wejdzimy tylnym wejściem. Zostawimy tam mokre ubrania.

Fabienne otworzyła drzwi i stanęła w miejscu zupełnie zaskoczona.

- O, witam moich podróżników! - zawołał wesoło Tolladine.

- Dzień dobry, wujku Vere - odpowiedziały chórem dzieci.

- No, lećcie do kuchni i powiedzcie pani Hobbs, żeby was przebrała i wytarła. - Vere przyjrzał się Fabienne. - Ale przemokłaś.

- Podobno deszcz dobrze działa na cerę - powiedziała, uśmiechając się.

Tolladine przez moment intensywnie wpatrywał się w jej wilgotną twarz.

- Twoja cera nie wymaga żadnych upiększeń.



Fabienne była tak zaskoczona tym komplementem, że z wrażenia nie mogła wymówić ani słowa.

- Byłam z dziećmi na lodach.
- W taką pogodę? - zapytał rozbawiony.
- Dlaczego nie?
- O ile wiem, to pani Hobbs zawsze ma w lodówce kilka porcji lodów.

- Wiem, ale nie musi pan mówić tego dzieciom.

Na twarzy Tolladine'a pojawił się uśmiech. A potem pochylił niżej głowę i lekko pocałował Fabienne w usta.

- Sama jesteś jeszcze takim dzieckiem - powiedział czule.

Bez chwili zastanowienia Fabienne mocno przygłęła wargami do jego ust. Tolladine objął ją w pół i przyciągnął do siebie. Po chwili, jak na zawołanie, równocześnie odsunęli się od siebie.

- Chyba już tak nie myślisz? - odezwała się przekornie i nawet nie zauważyła, że zwróciła się do niego perty.

- Nie wiedziałem, że w tak młodziutkim ciele ukrywa się dusza prawdziwej kobiety. Przy tobie mężczyźni muszą się mieć na baczności.

Jeszcze wieczorem, kiedy schodziła na kolację, czuła na ustach pocałunek Tolladine'a. Zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Po raz pierwszy żałowała, że przywiozła ze sobą tak mało ubrań. Gdy jednak znalazła się w jadalni, okazało się, że Tolladine'a tam nie ma.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że kiedy wróciła z dziećmi do domu, jego samochód stał przed domem, a nie jak zwykle koło garażu. Pewnie spieszył się na jakąś randkę, pomyślała.

Owładnęło ją znowu uczucie zazdrości. Sama myśl o tym, że Tolladine może znajdować się w towarzystwie innej kobiety, sprawiała Fabienne fizyczny ból. Dopiero po jakimś czasie uzmysłowiła sobie, że to, z kim on spędza czas, w ogóle nie powinno jej obchodzić. Vere był jej pracodawcą i nadal powinien pozostać w tej roli.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy nazajutrz Fabienne zeszła z dziećmi na śniadanie, z niezrozumiałych dla siebie przyczyn czuła! ogromną nieśmiałość.

Vere siedział już za stołem. Wprawdzie przywitał się ciepło z dziećmi, ale wobec Fabienne okazał daleko posuniętą wstrzemięźliwość.

Pewnie nie udała się randka z przyjaciółką, pomyślała ze złośliwą satysfakcją.

Jednak późniejsze zachowanie Tolladine'a zdawało się tego nie potwierdzać. Z wyraźnym zainteresowaniem rozmawiał z Rachel, bawił się z dziećmi, uśmiechał się i dowcipkował. Tylko wobec Fabienne zachowywał nieuzasadniony dystans. Chcąc się pocieszyć, Fabienne wmawiała sobie, że pewnie jest przewrażliwiona i myjnie interpretuje jego zachowanie.

Kolejne dni jednak utwierdziły ją w przekonaniu, że ma rację. Vere zachowywał pozory i w obecności domowników był wobec niej uprzejmy, ale gdy tylko pozostawali sami, zbywał ją półsłówkami.

- Chciałabym już dziś wieczorem pojechać do domu - powiedziała nagle Fabienne.

Zerknęła na Tolladine'a, który obrzucił ją nieprzychylnym spojrzeniem. Od razu też poczuła na sobie

zaniepokojony wzrok Johna. Fabienne uśmiechnęła się do niego i zapewniła, że w poniedziałek znowu się z nim zobaczy.

Zadzwoiła do rodziców i poinformowała ich, że za kilka godzin pojawi się w domu. W czasie jazdy modliła się, żeby w Sutton Ash przez cały weekend lał deszcz. Dwoje siedmiolatków zamkniętych przez dwa dni w domu może doprowadzić do szaleństwa nawet najbardziej tolerancyjnych ludzi. Fabienne miała nadzieję, że Tolladine odczuje to na własnej skórze.

Niestety, następnego dnia na niebie nie było ani jednej chmurki. Przez cały dzień starała się skoncentrować swoje myśli na kimś innym niż Vere.

- Czy coś cię gnębi, kochanie? - zapytała ją matka, kiedy razem zmywały naczynia.

- Nie, dlaczego?

- Mam wrażenie, że jesteś czymś zmartwiona.

- Wydaje ci się - powiedziała, wiedząc, że przed matką bardzo trudno jest cokolwiek ukryć. - Może trochę za dużo głowię się nad tym, jakie wymyślić nowe zabawy dla dzieci.

W niedzielę po południu, kiedy zabrała Olivera na spacer, pomyślała, że z chęcią wróciłaby już do Sutton Ash. Tak się jednak nie stało, ponieważ jej ulubieniec sobie tylko znaną drogą opuścił rodzinne podwórko i przepadł jak kamień w wodę.

Fabienne ruszyła na poszukiwanie Olivera i dopiero o ósmej wrócili razem do domu. Pół godziny później była gotowa do wyjazdu do Sutton Ash. - Moze

powinnaś zadzwonić i uprzedzić ich, o której przyjedziesz - zasugerowała matka.

- Mam przecież klucz. Nie obrażą się chyba, nawet jeśli przyjadę później.

Kiedy jednak Fabienne znalazła się na miejscu, okazało się, że drzwi są już zaryglowane na noc i nie można ich otworzyć kluczem. Doskonale wiedziała, kto to zrobił. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodu, chcąc jak najszybciej odjechać z tego miejsca. Wtedy jednak przypomniała sobie obietnicę daną dzieciom i ufny wyraz twarzy Johna, słuchające, go jej zapewnień, że znowu zobaczą się w poniedziałek rano.

Wróciła pod drzwi i nacisnęła dzwonek.

Już po chwili usłyszała kroki i szcęk otwieranych zamków. Na progu stał Tolladine.

- Przecież mówiłam, że wrócę - powiedziała z wyrzutem.

- Szkoda, że nie przyjechałaś jeszcze później - odpowiedział z wymówką w głosie.

Zamknął drzwi i nie odzywając się już do niej, poszedł na górę. Fabienne podażyła za nim. Wszedł do swojego gabinetu i stanął przy biurku.

- Co masz mi do powiedzenia?

Fabienne chwyciła głęboki oddech.

- Nie wiem, co o mnie myślisz, ale ja nie mam sobie nic do zarzucenia.

- Słyszałem już to.

- W takim razie nie ma o czym mówić. Skoro się

powtarzam i jestem taka nudna, nie będę cię dłużej zamęczać swoim towarzystwem. Chciałabym ci tylko jeszcze przypomnieć, że w zeszłą środę pocałowałeś mnie i od tego czasu...

- Przyznaję, że cię pocałowałem, ale... przepraszam za wyrażenie, ale to ty na mnie leciałaś.

Fabienne zaczerwieniła się.

- Widzę, że czujesz się skrepowana tym, co mówię. To dziwne, bo...

- Niech cię diabli! - wybuchnęła Fabienne. - Nigdy nie leciałam, jak ty to mówisz, na żadnego mężczyznę.

- No, muszę przyznać, że sposób, w jaki mnie pocałowałaś... - Nagle na jego twarzy pojawiło się zważpienie. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że jesteś dziewczyną?

Fabienne jeszcze bardziej się zaczerwieniła, złapała swoją torbę i ruszyła w stronę drzwi. Przed wyjściem odwróciła się do Tolladine'a i powiedziała:

- Nie wszystkie kobiety są dziwkami.

Kiedy znalazła się w swoim łóżku, przez wiele godzin leżała, nie mogąc zasnąć. Dzisiejsza rozmowa z Tolladine'em potwierdziła tylko to, co podejrzewała wcześniej - ten mężczyzna po prostu jej nie cierpiał i chciał się zabawić jej kosztem.

Nazajutrz z samego rana w jej pokoju pojawił się John. Uściskała go serdecznie, szczęśliwa, że w tym domu przynajmniej dzieci odnoszą się do niej przyjaźnie.

W jadalni przywitała się chłodno z Tblladine'em, starając się na niego nie patrzeć. On również unikał jej wzroku. Wymienił kilka zdawkowych zdań z dziećmi, pożegnał się i wyszedł do pracy.

Fabienne przez cały ranek nie mogła dojść do siebie. Rozważała nawet propozycję Lyndona Daviesa, którego spotkała na szkolnym dziedzińcu. Znowu zaproponował jej pójście do restauracji, ale i tym razem odrzuciła jego propozycję. Nie miała zwyczaju topic w kieliszku swoich zmartwień.

W domu czekała już na nią Rachel, która z każdym dniem wyglądała coraz lepiej i chyba nabierała trochę optymizmu.

- Miło cię znów zobaczyć - powiedziała, uśmiechając się. - Przepraszam, że nie zeszłam rano na śniadanie, ale jak zwykle nie mogłam oderwać głowy od poduszki.

- Nie szkodzi - odpowiedziała wesoło Fabienne.  
- Nie miałabyś ochoty na spacer? Chcę zrobić zakupy w Haychester

- Właściwie dlaczego nie?

Pół godziny później obie kobiety żwawym krokiem maszerowały w stronę Haychester. Rachel doszła do wniosku, że musi wyrobić w swojej córce odpowiedni gust, bo w przeciwnym razie Kitty nigdy nie przestanie się zachwycać koszmarnie różowymi skarpetkami.

Fabienne starała się rozerwać Rachel, opowiadając, jak spędziła weekend w domu rodziców.

- Masz chyba wspaniałą rodzinę, prawda?
- O tak. Cieszę się, że przez tyle lat potrafiliśmy zachować wobec siebie tyle ciepłych uczuć.
- Twoi rodzice są na pewno bardzo dumni z ciebie.
- Zawahała się przez chwilę. - Czy widziałas się może ze swoim bratem?

Fabienne przecząco potrząsnęła głową.

- W ten weekend Alex zabrał Philipa od swojej byłej żony i spędzał czas tylko z nim.

Po skończonych zakupach obie kobiety zrobiły sobie przerwę na kawę, a później odpoczywały na ławce w parku.

- Zamiast siedzieć tu beczynnienie, powinnam pojechać do mojego domu i trochę go przewietrzyć - powiedziała nagle Rachel.

Fabienne ucieszyła się, że jej nowa przyjaciółka robi już takie plany. Wiedziała jednak, że należy postępować z nią bardzo ostrożnie, toteż nieśmiało zasugerowała:

- Jeśli chcesz, mogę pojechać razem z tobą.
- Nie, nie, jeszcze nie teraz - zastrzegła się natychmiast Rachel
- Oczywiście, jak chcesz - odpowiedziała spokojnie Fabienne.

Przez jakiś czas żadna z nich się nie odzywała, aż nagle Rachel wybuchnęła płaczem i wyszeptła łamiącym się głosem:

- Ciagle mi obiecywał, że już nigdy nie spojrzę na inną kobietę...



Fabienne od razu zorientowała się, że Rachel mówi o swoim mężu.

- Zapewniał, że mnie kocha. Przysięgał, że już nigdy więcej mnie nie skrzywdzi, a ja, idiotka, we wszystko uwierzyłam.

- Może - zaczęła łagodnie Fabienne - wcale ci nie okłamywał?

- Jak to nie? Zapewniał mnie o swojej wierności a przecież w dniu wypadku jechał razem ze swoją kochanką!

- Rachel, tak mi przykro - szepnęła Fabienne.

- Robił jeszcze gorsze rzeczy - powiedziała Rachel, patrząc gdzieś w dal. - Już po jego śmierci dowiedziałam się, że zjedna ze swych kochanek sypiał w naszym łóżku, kiedy ja i dzieci wyjechaliśmy na kilka dni.

Fabienne zupełnie nie wiedziała, czy powinna komentować słowa Rachel. Może teraz, kiedy jej przyjaciółka powoli otwierała się przed nią, dobrze byłoby ją jeszcze bardziej zachęcić do zwierzeń?

- I wtedy postanowiłaś przeprowadzić się do swojego szwagra, tak? - zapytała.

- To niezupełnie tak było. Na początku sama nie wiedziałam, co chcę dalej robić. Nie byłam w stanie podjąć żadnej decyzji. Vere często do nas dzwonił i pytał, czy może w czymś pomóc. Był dla nas rzeczywiście bardzo dobry. Kiedy zbliżały się święta, zapytał, gdzie i jak zamierzam je spędzić. A ponieważ nie miałam ochoty na kontakt z nikim, kto znał mojego

męża, skłamałam, mówiąc, że zaprosili mnie do siebie moi rodzice.

- Tylko że wtedy jeszcze nie chciałaś się z nimi pogodzić?

- Nie. Boże, dlaczego rodzice zawsze mają rację?

- Bo żyją dłużej od nas i lepiej znają życie.

- Tak więc święta spędziliśmy z dala od mojej rodziny. Myślałam, że z czasem życie jakoś się nam ułoży, ale...

- Ale było coraz gorzej? - weszła jej w słowo Fabienne.

Rachel skinęła głową.

- Bardzo długo nie chciałam się do tego przyznać. W lutym Vere wyjechał w podróż służbową i odwiedził nas dopiero na Wielkanoc. Kiedy zobaczył, w jakim stanie znajduje się dom, nie mówiąc już o dzieciach, był kompletnie przerażony.

- I wtedy poprosił cię, żebyś przeprowadziła się do Brackettdale?

- Było już za późno, żeby o cokolwiek mnie prosić. Doprowadziłam się do takiego stanu, że nie potrafiłam podjąć żadnej decyzji. Kiedy teraz próbuję przypomnieć sobie tamten okres, to pamiętam tylko odwiedziny Vere'a, a później od razu pokój w jego domu. Vere zapisał dzieci do tutejszej szkoły, zatrudnił pomoc domową, słowem: zachowywał się wspaniale. Pani Hobbs również okazała nam dużo serca. I tak mieszkaliśmy aż do twojego przybycia. Vere uznał, że jednak przydałby się ktoś do opieki nad dziećmi.

I dobrze się stało, że wybrał ciebie. - Rachel po raz pierwszy w czasie tej rozmowy nieśmiało uśmiechnęła się.

To otwarcie się przed Fabienne zdecydowanie poprawiło nastrój Rachel. Podczas obiadu to ona właśnie zabawiła inną rozmową.

Tolladine prawie wcale się nie odzywał. Fabienne miała jednak wrażenie, że co jakiś czas zerka na nią ukradkiem. Gdy niespodziewanie spojrzała w jego stronę, natychmiast odwrócił wzrok i zajął się rozmową z dziećmi.

Fabienne zaczęła zastanawiać się nad swoimi uczuciami do tego mężczyzny. Pomimo kilku sytuacji w których Tolladine zachował się wobec niej złośliwie, właściwie nic miała mu nic do zarzucenia. Dlaczego jednak okazywał jej z trudem maskowaną obojętność?

Z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Tolladine natychmiast na nią spojrzął i uprzejmie zapytał:

- Czy coś cię gnębi?

- Nie, skądże - odpowiedziała przesadnie słodkim głosem.

Nie wiedziała, czy Vere zrozumiał ironię zawartą w jej odpowiedzi.

Następnego dnia Rachel znowu miała chandrę, ale widać było, że jej „dołki” nie są już tak głębokie jak ostatnio.

Fabienne chciała ją trochę rozruszać i zapropro-

nowała wspólny spacer po dzieci, ale Rachel odmówiła.

W drodze do domu bliźniaki były bardzo podekscytowane, ponieważ ich koleżanka, Sadie Bragg, zaprosiła je na przyjęcie urodzinowe.

- Jej mama zgodziła się na nie dopiero wczoraj wieczorem - wyznała Kitty.

- Na pewno będziecie się świetnie bawić - powiedziała Fabienne.

Kiedy weszli na teren posiadłości, Fabienne dostrzegła samochód brata, który jechał w ich stronę.

- Alex, tak bardzo się za tobą stęskniłam - przywitała się, żałując jednocześnie, że brat już wyjeżdża.

- Wszystko u ciebie w porządku?

- Nie narzekam.

- To dobrze. Chciałem z tobą pogadać, ale wpadłem tylko na chwilę i niestety muszę już jechać. Trzymaj się, siostrzyczko.

Alex pożegnał się z Fabienne i po chwili jego samochód zniknął za bramą.

Dzieci pobiegły przywitać się ze swoją mamą, a później czym prędzej zeszły do kuchni, aby podzielić się dobrymi wiadomościami z panią Hobbs.

- Szkoda, że nie wzięłaś dziś samochodu. Tak krótko widziałas się z bratem - powiedziała Rachel.

- Nie szkodzi. Podejrzewam, że chciał przede wszystkim skosztować ciasteczek pani Hobbs - zażartowała Fabienne.

Podczas kolacji nieobecność Tolladine'a sprawiła

jej zawód. Zupełnie jak gdyby brakowało jej jego aroganckiego spojrzenia i uszczypliwych uwag.

Następnego dnia po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia pracy zdarzyło jej się zapać.

- Idźcie szybko na śniadanie - powiedziała do ty i Johna, którzy jak zwykle rano<sup>1</sup> przyszli się z nią przywitać. - Ja zaraz schodzę.

Kiedy po kilkunastu minutach znalazła się na dole, Vere już prowadził dzieci do swojego samochodu.

- Ja je zawiozę do szkoły! - krzyknęła w ich kierunku.

Chciała jeszcze coś dodać, ale on odwrócił się do niej i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Dziękuję, ale poradzę sobie bez ciebie.

- Boże, po prostu zapałam, czy to aż takie przestępstwo?

- I do mojego domu musiaś oczywiście zaprosić jednego ze swoich przyjaciół.

- Proszę? - ledwo z siebie wydusiła. - Nie rozumiem...

- Ja też nie rozumiem, dlaczego masz czelność zapraszać tutaj jakichś mężczyzn i całować się z nimi na progu mojego domu!

- Przecież... - zaczęła, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie John i Kitty powiedzieli wujkowi o wizycie Alexa. Dzieci nie zrozumiały chyba, że to był jej brat.

- Całowałaś tego mężczyznę czy nie? Przytulałaś

się do niego? - pytał wciąż prokuratorskim tonem Tolladine.

Fabienne chciała początkowo wyjaśnić całą sytuację, ale poczuła się urażona jego coraz bardziej agresywnym tonem.

- O co ci właściwie chodzi?

- Czy mam ci przypomnieć, że zostałam tu zatrudniona jako opiekunka do dzieci i że masz wobec nich pewne obowiązki?

- Wcale o tym nie zapomniałam, ale...

Tolladine nie dał jej dojść do słowa.

- I że oczekuję od ciebie, abyś swoim zachowaniem dawała dzieciom właściwy przykład moralny.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?

- Jak śmiem? Otóż oświadczam ci, że nie zgadzam się, abyś będąc w towarzystwie tych dwojga dzieci, obskiskiwała się z mężczyznami i Bóg wie, co jeszcze z nimi robiła.

- Do diabła z tobą! - krzyknęła. - Mam przecież prawo do czasu wolnego, jak również do przyjmowania moich przyjaciół.

Fabienne była pewna, że za chwilę usłyszy: „Zwalniam cię”. Jednak Tolladine spojrzał na nią zimnym wzrokiem i powiedział:

- Życzę sobie, panno Preston, aby najpierw przedstawiała mi pani swoich przyjaciół.

- Żeby sprawdzić, czy są godni tak wysokich progów? - zakpiła, nie panując już nad swoim wzburzeniem.

Wyraz twarzy Vere'a gwałtownie się zmienił i widać było, że panuje nad sobą ostatkiem sił.

- Jeszcze parę takich uwag i będziemy się musieli rozstać - powiedział groźnie.

Fabienne odprowadziła go wzrokiem do drzwi. W pewnej chwili chciała mu powiedzieć, żeby ją zwolnił, ale uświadomiła sobie, że wtedy już nigdy więcej go nie zobaczy.

Była wściekła na siebie, że po tym, co usłyszała, ma jeszcze ochotę go widywać. Obiecała sobie tylko, że nigdy mu nie powie, iż wczoraj odwiedził ją rodzony brat.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez następnych kilka godzin Fabienne nie mogła dojść do siebie. Nie przypuszczała, że niewinny pocałunek z bratem wywoła taką burzę. I jeszcze to pouczenie o moralności!

Jej rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu.

- Czy Rachel jest gdzieś w pobliżu? - zapytał Toladine.

- Nie ma jej - odpowiedziała krótko Fabienne i z hukiem odłożyła słuchawkę.

Kiedy się trochę uspokoiła, na jej ustach pojawił się triumfalny uśmiech. Jeszcze nigdy tak ostro nie potraktowała swojego pracodawcy. A może zareagowała zbyt gwałtownie?

W tym momencie do pokoju weszła Rachel.

- Dzwonił Vere. Chciał z tobą rozmawiać.

- Zadzwoń do niego później - powiedziała Rachel. - Nie pojechałabyś ze mną do Haychester? Chciałabym kupić dzieciom jakieś prezenty na dzisiaj uroczystość.

Z każdym dniem Rachel odzyskiwała coraz więcej pewności siebie. Fabienne pamiętała, że jeszcze niedawno zwykła podróż samochodem tak ją wyczerpywała, iż resztę dnia spędzała w łóżku. Tymczasem te-



raz sama pojechała po dzieci do szkoły, a po południu pomogła im przebrać się na przyjęcie. Poprosiła również Fabienne, aby jej towarzyszyła w drodze na przyjęcie.

- Zapraszam panie do domu. Będzie wspaniały ubaw - powiedział Lyndon Davies, gdy Fabienne razem z Rachel zapukały do drzwi domu jego siostry,

- Dziękuję, ale nie skorzystamy.

- Tak długo cię już zapraszam, a ty ciągle się nie zgadzasz. Ale należę do upartych facetów. Nie daję łatwo za wygraną.

- To dobrze. Mężczyzna musi być wytrwały - odpowiedziała ze śmiechem Fabienne.

- Czy to on właśnie proponował ci spotkanie, gdy po raz pierwszy przywiozłaś dzieci do szkoły? - zapytała cichym głosem Rachel, kiedy już znalazły się w samochodzie.

Fabienne domyśliła się, że jej przyjaciółka znowu przypomniła sobie o mężu.

- Tak - odparła niepewnym tonem.

- Poprowadź teraz, proszę - powiedziała Rachel i podała jej kluczyki.

- Posłuchaj, Rachel... - Fabienne starała się jakoś uspokoić swoją przyjaciółkę.

- Nic mi nie jest, Fabienne, naprawdę. Ten mężczyzna po prostu przypomni mi Nicka. Sama nie rozumiem, jak mogłam zakochać się w kimś takim. Gdzie ja miałam oczy?

Kiedy przyjechały do domu, Rachel od razu poszła

do swojego pokoju. Fabienne domyślała się, że znowu nie zejdzie wieczorem na kolację.

Co gorsza, nie mogła też liczyć na to, że dzieci będą jej towarzyszyć przy kolacji. Na każdych urodzinach mali goście objadają się przecież słodyczami i nie mają najmniejszej ochoty na kolację. Fabienne czekała więc perspektywa wspólnego posiłku z Tolladine'em.

Kiedy nadeszła pora wyjazdu po dzieci, Fabienne wyjrzała przez okno i zobaczyła nadjeżdżający samochód Vere'a. Może kolację zjadł gdzieś na mieście, pomyślała z nadzieją.

Wyszła ze swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Ten dźwięk musiał zwrócić uwagę Tolladine'a, który stojąc w holu, spojrzał w górę.

Fabienne zaczerwieniła się, ale po chwili zdecydowanym krokiem ruszyła schodami w dół. Zbliżając się coraz bardziej do Tolladine'a, zastanawiała się, czy powinna pierwsza się odezwać.

Obawiała się, że za chwilę usłyszy kazanie na temat tego, jak nie należy rozmawiać przez telefon ze swoim pracodawcą.

Vere stanął naprzeciwko Fabienne i patrzył jej prosto w oczy.

- Dokąd się wybierasz w takim pośpiechu? - zapytał.

Wpatrując się w niego swoimi dużymi brązowymi oczami, nie odzywała się ani słowem.

- Czyżby znowu oczekiwał cię jakiś mężczyzna?

Fabienne miała ochotę go uderzyć. Z trudnością nad sobą panując, odezwała się szyderczym tonem:

- Jest całkiem możliwe, że oczekuje mnie Lyndon Davies,

- Kto to jest Lyndon Davies? - zapytał gniewnie.

- Opowiadałam ci o nim. To ten mężczyzna, który zaprosił mnie na obiad, kiedy po raz pierwszy pojechałam z dziećmi do szkoły.

- Płacę ci za opiekę nad bliźniętami, a nie za flirtowanie z każdym kolejno napotkanym facetem - powiedział z wściekłością.

- Akurat tak się składa, że Lyndon Davies jest wujkiem dzieci, które zorganizowały dziś przyjęcie urodzinowe. Zostały tam również zaproszone John i Kitty i właśnie jadę, żeby je odebrać.

Tolladine przeszył ją wzrokiem.

- W takim razie ja się tym zajmę. Gdzie jest to przyjęcie?

- Łatwo znaleźć. Do płotu poprzyczepiają się balony - wyrzuciła z siebie Fabienne i odwróciła się od Tolladine'a.

Boże, co za typ! - pomyślała, zaciskając z wściekłością zęby.

Kiedy dzieci przyjechały do domu, natychmiast przybiegły do jej pokoju, żeby opowiedzieć o przyjęciu. Zgodnie z przewidywaniami żadne z nich nie miało ochoty na kolację. Fabienne zaprowadziła je więc do pokoju matki.

Rachel nadal była w fatalnym nastroju i wyraźnie zmuszała się do uśmiechu. Fabienne zostawiła ją samą z dziećmi i poszła do siebie.

Wzięła prysznic, umalowała się i włożyła nową sukienkę.

- Dobry wieczór - przywitała się w jadalni z Tolladine'em, który nie ukrywał zdumienia, widząc ją we wspaniale dopasowanej sukience. - Rachel źle się czuje i nie zejdzie na kolację - powiedziała pośpiesznie, przyglądając się uważnie Vere'owi.

Co ten mężczyzna miał w sobie, że czuła się przy nim tak spięta?

Vere stał przy oknie i długo się jej przyglądał. Fabienne z niecierpliwością czekała na jego słowa. Była gotowa wyjść z jadalni, jeśli Tolladine zacznie robić jakieś uszczypliwe uwagi. W końcu podszedł do stołu i usiadł naprzeciwko niej.

- W porównaniu z tym, co było kiedyś, stan Rachel i tak uległ wyraźnej poprawie - powiedział przyjaznym tonem.

- Dzieci również nie będą z nami jadły - wyjaśniająco dodała Fabienne.

Ta wiadomość chyba go ucieszyła, bo spojrzał na nią z zadowoleniem.

- A więc będziemy dziś sami.

Fabienne wydawało się, że usłyszała w jego głosie drwinę.

- Mogę zjeść w swoim pokoju, jeśli moje towarzystwo ci nie odpowiada.

- Przestań już być taka obrażalska - powiedział Tolladine, po czym z apetytem zabrał się do jedzenia.

Jeszcze przez chwilę patrzyła na niego, starając się zrozumieć, dlaczego w jego obecności tak łatwo traci panowanie nad sobą. W końcu ona zaczęła rozmowę.

Kolacja zbliżała się do końca, a Fabienne już od pięciu minut dyskutowała z Tolladine'em o swoich zainteresowaniach.

- A może ty mi opowiesz teraz coś o sobie? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Co na przykład?

- No, nie wiem. Ja opowiedziałam ci o moich literackich i teatralnych upodobaniach, a od ciebie na ten temat niczego się nie dowiedziałam. Gram również na pianinie. A ty?

- Tak? Ile lat się uczyłaś?

- Nie pamiętam już dokładnie, ale bardzo długo. W końcu pewnego pięknego dnia rodzice doszli do wniosku, że nie zrobią z córki światowej sławy pianistki i przestali posyłać mnie na zajęcia. - Fabienne spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. - Jak ty to robisz?

- Co robię?

- Chciałam, żebyś ty mi coś opowiedział o sobie, a tymczasem to znowu ja ci się zwierzam.

Tolladine obdarzył ją wspaniałym uśmiechem.

- Zrezygnowali z nauczyciela muzyki i . . .

- A ty uczyłeś się gry na pianinie? - weszła mu w słowo.

Nie miała ochoty nadal o sobie opowiadać.

- Dziewczyno, ty chyba nawet nie zdajesz **sobie** sprawy, jaka jesteś ładna - powiedział.

Fabienne zaniemówiła z wrażenia. To nie był ani żart, ani tani komplement. Tolladine jak gdyby dopiero teraz dostrzegł jej urodę i głośno o tym powiedział.

- Dziękuję - odezwała się nieco skrępowana. - Czy zawsze interesowały cię finanse? - zapytała, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

- Powiedziałbym raczej, że mam w tej dziedzinie wrodzony talent - odezwał się w taki sposób, że nie zabrzmiało to jak przechwałka. - Nie masz ochoty na deser? - zapytał, widząc, że talerz Fabienne jest pusty.

- Z przyjemnością.

Tolladine ukroił spory kawałek ciasta i podał go Fabienne.

Kiedy kończyła jeść, zorientowała się, że z rozba-  
wieniem jej się przygląda.

- Czyżbym ubrudziła się gdzieś kremem?

- Nie. Po prostu przyjemnie jest patrzeć na kobietę, która zupełnie nie martwi się o swoją figurę i je z tak dużym apetytem.

- Mam chyba szczęście. U nas w rodzinie nikt nie miał nigdy problemów z nadwagą.

- Pewnie dlatego, że wszyscy w twojej rodzinie przykładali się do pracy.

- Dlaczego tak myślisz?

- To nietrudno zgadnąć. Firma twojego ojca znakomicie prosperuje, co bez ciężkiej pracy nie byłoby

możliwe. Twoja matka również pracuje, choć podejrzewam, że robi to raczej dla zasady, a nie z powodu braku pieniędzy.

- Widzę, że informacje, jakie zdobyłeś na temat mojej rodziny, są naprawdę imponujące.

- Nie ma się chyba czemu dziwić. W końcu chodziło o opiekę nad dwojgiem małych dzieci. Potrzebowałem kogoś naprawdę godnego zaufania.

Tolladine długo jej się przyglądał i Fabienne mogłaby przysiąc, że w jego spojrzeniu wyczytała coś co może zawrócić w głowie każdej kobiecie.

- Uznałeś, że spełniam twoje oczekiwania?

- Zainteresowała mnie rodzina, która tak dużą wagę przywiązuje do pracy. A jeśli chodzi o ciebie, to przecież ty też nie szukałaś zatrudnienia wyłącznie z powodów finansowych.

- To prawda - zgodziła się. - Nie potrafię całymi dniami siedzieć w domu i patrzeć w okno.

- Odpowiadała ci praca w sklepie mamy?

- Kiedy skończyłam szkołę, nie wiedziałam jeszcze, co chcę robić dalej. Wiedziałam tylko, że na pewno nie pójdę w ślady ojca i brata.

Vere nalał jej jeszcze trochę kawy.

- Studia politechniczne i praca w firmie zupełnie mi nie odpowiadały.

- I zdecydowałaś się na pracę w sklepie?

- Tak.

- A kiedy mama zamknęła sklep, zobaczyłaś moje ogłoszenie i postanowiłaś spróbować czegoś nowego.

Muszę przyznać, że mieliśmy szczęście, zatrudniając akurat ciebie.

Słyszac takie pochwały, Fabienne poczuła, że duma rozpiera jej serce.

- No, panie Tolladine - powiedziała wesoło. - Już po raz drugi dzisiejszego wieczoru prawi mi pan komplementy.

- Żeby cię za bardzo nie rozpieszczać, muszę dodać, że jesteś najbardziej bezczelną osobą, jaką kiedykolwiek zatrudniłem. - Po chwili zapytał już poważnym tonem: - Co zamierzasz robić po skończeniu tej pracy?

- Sama jeszcze nie wiem.

- Może otworzysz nowy sklep?

- To raczej nie wchodzi w grę. Lekarz zabronił mamie ciężko pracować. A gdybym...

- Gdybyś otworzyła sklep, mama z pewnością chciałaby ci pomóc.

Fabienne uśmiechnęła się, zadowolona, że Vere od razu zrozumiał, o co chodzi.

Spojrzała na filiżankę i stwierdziła, że jest pusta.

- Chyba pójde już do dzieci. Może czegoś potrzebują. Dobranoc.

Wstała od stołu. Tolladine również się podniósł i podszedł do drzwi. Kiedy zbliżyła się do niego, zapytał:

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mężczyzną, którego pocałowałaś, był twój brat?

- Skąd się o tym dowiedziałaś? - zapytała kompletnie zaskoczona.



- Zupełnie przypadkowo. Kiedy pojechałem po dzieci, w drodze powrotnej zaczęły się głośno zastanawiać, dlaczego twój wczorajszy gość nosi takie samo nazwisko jak ty. Nietrudno było zgadnąć, że chodziło o Alexa.

- Teraz już rozumiem.

- Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś?

- A po co? - odparła ze śmiechem. - Miałeś już o mnie wyrobione zdanie i nie chciałam, żebyś je zmieniał.

Tolladine oparł ręce na jej biodrach.

Mówiłem już, że jesteś najbardziej pyską osobą,

jaką zatrudniłem? Pochylił się nad nią, a później delikatnym ruchem przyciągnął ją do siebie.

Fabienne ogarnęło tak rozkoszne uczucie, że nawet gdyby chciała odsunąć się od Tolladine'a, nie potrafiłaby już tego zrobić. Vere pochylił się nad nią jeszcze bardziej i żarliwie przywarł do jej ust. Serce Fabienne dudniło jak oszalałe. Przytuliła się do niego mocniej, chcąc, aby ten pocałunek trwał jak najdłużej.

Jednak Vere rozluźnił uścisk i powoli odsunął się od niej. Popatrzył na nią ciepłym wzrokiem, jak gdyby wzruszony tym, co się przed chwilą stało.

- Chyba powinniśmy się już pożegnać.

Fabienne nie należała do kobiet, które łatwo tracą głowę, ale w tej chwili czuła się zupełnie oszołomiona. Szukała w myślach jakichś słów, stosownych do tej sytuacji, ale w końcu pożegnała się zwykłym „do-

branoc" i szybko wyszła z jadalni. Przez całą drogę do pokoju myślała tylko o tym, że zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

Podczas kolejnych dni nie miała wiele czasu, żeby zastanawiać się nad Vere'em Tolladine'em. Nazajutrz Kitty obudziła się z silnym bólem głowy i powiedziała, że nie chce iść do szkoły. Gdy tylko John się o tym dowiedział, oznajmił, że on również chce zostać w domu. Fabienne zaczęła go delikatnie przekonywać, żeby zmienił swoją decyzję, ale chłopiec nie chciał nawet o tym słyszeć. Wreszcie dyskusję zakończyła Rachel, która zgodziła się, aby chłopiec został w domu. Fabienne uważała to za bardzo niepedagogiczne posunięcie, ale nie odezwała się ani słowem. W końcu to Rachel była matką i ponosiła pełną odpowiedzialność za wychowywanie dzieci.

W ciągu dnia zarówno Kitty, jak i John prześcigali się w wymyślaniu coraz głębszych zabaw. Nawet pani Hobbs, która zazwyczaj miała anielską cierpliwość, traciła panowanie nad sobą. No cóż, niektóre dni takie właśnie są pocieszała się Fabienne.

Wieczorem atmosfera w domu była przygnębiająca. Nawet Rachel, która ostatnio zupełnie dobrze się czuła, miała & jeden ze swoich złych dni.

Kiedy Fabienne kładła się do łóżka, miała wrażenie, że wpływ na jej złe samopoczucie ma nie tylko irytujące zachowanie dzieci.

Na drugi dzień rano z kolei John oznajmił, że boli go głowa. Rachel i tym razem nie wyraziła sprzeciwu aby dzieci zostały w domu. Wymusiła tylko na nich obietnicę, że będą się grzecznie zachowywać.

Vere nie zszedł na śniadanie i Fabienne domyśliła się, że spędził noc poza domem. Przez cały dzień nie mogła przestać o nim myśleć.

- Czy musisz jutro wyjeżdżać? - zapytał John, patrząc na nią smutnym wzrokiem.

- Nie martw się. Przyjadę z powrotem już w niedzielę wieczorem - powiedziała wesołym tonem.

- No tak, ale przez dwa dni będziemy sami - odezwała się Kitty.

- Jakoś sobie poradzicie beze mnie. Dwa dni szybko miną - starała się ich pocieszyć.

Jednak w głębi duszy i jej smutno było wyjeżdżać. Dzieci w ogóle jej nie odstępowały i godzinami pytały o to samo. Gdyby nie urodziny ojca, które wypadały w niedzielę, pewnie zostałyby z nimi na weekend. Nawet Rachel patrzyła na nią takim wzrokiem, jak gdyby chciała jej powiedzieć, żeby nie wyjeżdżała.

Fabienne skłonna była przełożyć wyjazd do niedzieli, ale przecież obiecała mamie, że pomoże jej w przygotowaniach do urodzin. Nagle rozległ się dźwięk telefonu. Rachel podniosła słuchawkę, a następnie przekazała ją Fabienne i razem z dziećmi wyszła z pokoju. Okazało się, że dzwoni matka Fabienne, aby przypomnieć jej o urodzinach ojca.

- Pamiętam o tym, mamó, nie bój się. - W tym momencie w drzwiach pojawiła się twarz Johna, który patrzył na nią posepnym wzrokiem. - Chociaż...

- Tylko mi nie mów, że nie przyjeżdżasz.

- Przyjeżdżam oczywiście. Chodzi tylko o to, że dzieci już od rana marudzą, żebym dziś jeszcze nie wyjeżdżała.

- W takim razie zabierz je ze sobą - zaproponowała bez chwili wahania pani Preston.

- No, nie wiem, czy Rachel się na to zgodzi.

- Porozmawiaj więc z nią - zaproponowała matka.

- Albo po prostu ją też zaprosz do nas.

Pół godziny później Fabienne poszła do pokoju Rachel, starając się ją nakłonić do przyjęcia zaproszenia matki.

- Na pewno ci się spodoba u nas, zobaczysz. Wiem również, że moi rodzice bardzo chcieliby cię poznać.

Kiedy wreszcie udało się jej nakłonić przyjaciółkę do odwiedzin w Lintham, pozostało jeszcze poinformować o tym Tolladine'a. Na kilka minut przed wyjazdem Fabienne zeszła na dół i odnalazła swojego pracodawcę w pokoju gościnnym.

Na jego widok serce natychmiast zaczęło jej szybciej bić. Po krótkim powitaniu od razu powiedziała mu, w czym rzecz.

- Chcesz mi powiedzieć, że wszyscy jedziecie do Lintham? - zapytał rozdrażniony.

Fabienne zupełnie nie rozumiała, dlaczego ta wiadomość tak go rozżłościła.

- Tak. A co w tym złego?
- Twoi rodzice mają na pewno sporo pracy z przygotowaniem przyjęcia i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebują, jest dwójka rozbrykanych dzieciaków.
- Ależ skąd! Moja mama sama mi to zaproponowała, a poza tym Rachel powiedziała, że chętnie trochę się rozerwie.
- To ona już wyraziła zgodę? - zapytał zdziwiony
- Tak.
- W takim razie nie mam tu nic do powiedzenia
- odparł ze złością.

Kiedy tego wieczoru Fabienne kładła się do łóżka, próbowała zrozumieć, dlaczego dwudniowa nieobecność Rachel i jej dzieci wzbudziła w nim taką złość.

Najpierw przyszło jej do głowy, że Vere chciał pojechać gdzieś razem z dziećmi i ich nieoczekiwany wyjazd zakłócił mu plany. Dość szybko jednak odrzuciła tę myśl.

I nagle doznała olśnienia - kluczem do zagadki była Rachel. Tolladine nie chciał się rozstawać ze swoją bratową, ponieważ łączyło go z nią skrywane przed wszystkimi uczucie.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że to z pozoru niewiarygodne odkrycie najlepiej wyjaśnia zaistniałą sytuację.

Kiedy przyjechali do Lintham, rodzice zgotowali im serdeczne przyjęcie. Jednak Fabienne nie potrafiła cieszyć się rodzinną atmosferą. Przez cały czas myśla-

ła o Tolladinie i Rachel. Wydawało się jej dotychczas, że Vere przygarnął bratową i jej dzieci z poczucia odpowiedzialności. Teraz miała wrażenie, że prawdziwy powód leżał gdzie indziej.

Po południu przyjechał również Alex ze swoim synem, Philipem. Ucieszył się na widok Rachel i od razu zaproponował jej spacer.

- Sama nie wiem - powiedziała bez entuzjazmu.

- To nam dobrze zrobi, zobaczysz. Szkoda tracić okazję, mamy przecież taką ładną pogodę. Zabierzemy ze sobą Olivera.

Fabienne została w domu, pomagając matce w przygotowaniach do przyjęcia. Po dwóch godzinach jej brat i Rachel wrócili ze spaceru. Przyjaciółka nabrała rumieńców, ale widać było, że towarzystwo ludzi zaczyna ją już męczyć.

- Możesz odpocząć w moim pokoju, jeśli chcesz

- zaproponowała Fabienne.

Nie czekając na dalszą zachętę, Rachel czym prędzej udała się na górę.

- Fenne - odezwał się po kilku minutach Alex.

- Tak?

- Zaprosiłem Rachel na obiad, ale odmówiła, mówiąc, że nie chce obciążać cię opieką nad dziećmi.

Fabienne nie potrafiła ukryć zdumienia, słysząc tę nieoczekiwaną informację. Alex i Rachel jako para?

- Jeśli o mnie chodzi, to nie widzę żadnych przeciwwskazań - powiedziała, lekko się uśmiechając.

Pięć minut później rozległ się dźwięk telefonu, a kiedy Fabienne podniosła słuchawkę, usłyszała głos Toma Waltona:

- Cześć, Fenne. To miło, że znowu jesteś w domu. Co powiesz na małą partyjkę dziś wieczorem?

- To będzie trudne, ponieważ musiałabym przyjść z trojgiem dzieci - powiedziała rozbawiona, śmiejąc się do słuchawki.

- A jutro? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Obawiam się, że jutro sytuacja niewiele się zmieni.

Fabienne wróciła do swoich zajęć, zastanawiając się nad Alexem i Rachel. Nic nie wskazywało na to, że zechcą spędzać ze sobą czas, a jednak razem wybrali się na obiad.

Kiedy udało jej się ułożyć dzieci do snu i posprzątać w kuchni, pomyślała, że powinna podziękować rodzicom za zaproszenie Rachel.

- Ja bym jej pewnie nie zaprosiła. To był pomysł Alexa.

- Alexa? - zapytała zdziwiona Fabienne.

- Tak. To chyba dobrze, że po rozwodzie z Victorią Alex zaczyna wreszcie powoli dochodzić do siebie.

Fabienne kładła się tej nocy do łóżka z zamętem w głowie. Jeszcze nie tak dawno myślała, że Vere'a łączy coś z Rachel, teraz okazuje się, że i Alex wiąże z nią jakieś nadzieje.

Przyjęcie urodzinowe wyprawione następnego dnia było jak zwykle wspaniałe.

- Dziękuję, ale nie powinnaś mi robić takich dro-

gich prezentów - powiedział uradowany ojciec, kiedy Fabienne wręczyła mu złote spinki do mankietów.

Przytuliła się do niego mocno i serdecznie ucałowała.

Większość przybyłych rano gości złożyła tylko życzenia i wyjechała przed południem. Reszta została na lunchu, który razem z podwieczorkiem przeciągnął się do późnego popołudnia.

Zbliżała się ósma, kiedy Fabienne razem z Rachel i Alexem doprowadzili mieszkanie do porządku. Choć Fabienne bardzo lubiła swój dom, wieczorem chciała już jak najszybciej znaleźć się w Brackendale. A kiedy matka zaproponowała, żeby zostali na jeszcze jedną noc, wpadła prawie w panikę.

- Kitty i John idą rano do szkoły i muszą wcześniej wstać - powiedziała Rachel, choć widać było, że ona sama chętnie by jeszcze została.

Kiedy pożegnania dobiegły końca, myśli Fabienne zaczęły krążyć wokół Alexa i Rachel. Czy tych dwoje zakochało się w sobie? I co na to wszystko Vere?

Jadąc do Sutton Ash, Fabienne zrozumiała, jak bardzo nie chce, aby Tolladine cierpiał z powodu swojej bratowej.

Kiedy dojechali na miejsce, Rachel pożegnała się i sama zaprowadziła dzieci na górę. Fabienne zaparkowała samochód i właśnie zamykała bramę, kiedy usłyszała za sobą jakiś szmer. Odwróciła się i zobaczyła Vere'a Tolladine'a.

Wtedy natychmiast zrozumiała, że nie tęskniła wca-



le za Brackendale, ale za człowiekiem, który właśnie przed nią stał. I wtedy również przyznała się do czegoś, co przez ostatnich kilka dni starała się ukryć nawet przed samą sobą - była zakochana.

Chciała podejść do Tolladine'a, ale nie dał jej żadnej szansy.

- Czy ty, do cholery, zdajesz sobie sprawę, która jest godzina?! - krzyknął z wściekłością.

Fabienne, stojąc nieruchomo, bez słowa się w niego wpatrywała. Nie tak wyobrażała sobie powitanie ukochanego mężczyzny.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fabienne szybko odzyskała pewność siebie. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby na nią krzyczano.

- Zabawa też jest częścią życia - zabrzmiało to jak wyzwanie.

Vere Tolladine zupełnie nie przejął się jej buńczuczna postawą.

- Dzieci mają dopiero siedem lat, a jutro rano muszą wcześniej wstać - powiedział ostrym tonem.

- I wstaną. Osobiście tego dopilnuję.

- I przez cały dzień będziesz znosić ich humory?  
- zapytał szyderczo. - Stają się nieznośne, kiedy są niewyspane.

- Ich humory znoszę już od dłuższego czasu, więc naprawdę nie mam się czego obawiać. W porównaniu z twoimi napadami złości zachowanie dzieci można i tak uznać za wzorowe.

- Ty beczelna, mała... - Tolladine'owi zabrakło słów.

- Smarkulo? - odpowiedziała ze złośliwą satysfakcją.

- Czasami się zastanawiam, dlaczego właściwie znoszę twoje towarzystwo.

- I ja tego nie rozumiem.

- Na litość boską, dosyć już tego! - Podbiegł do niej i podniósł do góry rękę.

- Ani się waż mnie uderzyć! - krzyknęła natychmiast Fabienne.

Tolladine znieruchomiał na chwilę.

- Zejdź mi z oczu, i to już! - ryknął na nią z wściekłością.

Po raz pierwszy w życiu Fabienne z przyjemnością wykonała jego polecenie.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, oparła się o drzwi, ciężko oddychając. Czy Tolladine uderzyłby ją, gdyby na niego nie krzyknęła?

Po godzinie, kiedy uspokoiła się na tyle, że mogła logicznie myśleć, nabrała przekonania, że Tolladine był zapewne równie przerażony zaistniałą sytuacją jak i ona.

Doszła również do wniosku, że stan zakochania jest chwilami nie do zniesienia. Miała już dosyć tej ciągłej huśtawki nastrojów, nieuzasadnionej zazdrości, dręczących myśli.

Bardzo długo leżała w łóżku, rozmyślając o swoich uczuciach. Kiedy przypadkowo zerknęła na zegarek, z przerażeniem zobaczyła, że dochodzi już trzecia.

Zamknęła oczy, starając się o niczym nie myśleć. Powoli pogrążyła się we śnie.

Nagle usłyszała, jak ktoś szeptem powtarza jej imię. Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego nad nią Vere'a Tolladine'a.

- Co się dzieje? - szepnęła, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje.

- Przepraszam za to wtargnięcie, ale chciałem sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

- Która godzina?

Tolladine przebiegł wzrokiem po jej ciele.

- Na tyle późna, że warto by się przykryć.

Dopiero teraz Fabienne zauważyła, że kołdra leży obok, a koszula nocna zsunęła się, odsłaniając jej nagą pierś.

- O, Boże - jęknęła i chciała się zakryć, ale w pośpiechu rzuciła kołdrę na ziemię. - Gdybyś był dżentelmenem, nie stałbyś tak, tylko mi pomógł.

- Gdybyś ty była damą, pewnie bym tak zrobił - odpowiedział ubawiony tą całą sytuacją.

Stał nadal i obserwował roztrzęsioną Fabienne, ale uśmiech z jego twarzy powoli zniknął.

- Mój Boże - szepnął zdumiony. - Może ty jesteś jeszcze dziewicą?

Fabienne zdołała wreszcie wsunąć się pod kołdrę i czując się nieco pewniej, powiedziała:

- Wiesz co? Może nie powinnam tak mówić do mojego pracodawcy, ale... odczep się ode mnie.

Na twarzy Tolladine'a pojawił się szeroki uśmiech. Fabienne od razu poczuła się lepiej. Nagle dostrzegła, że Vere ubrany jest w garnitur, zupełnie jakby szykował się już do wyjścia do pracy.

- Która godzina? - powtórzyła raz jeszcze, czując, że jej serce bije coraz szybciej.

Czyżby zasnęła i zapomniała o dzieciach?

- Czy mam ci przypomnieć, że wczoraj wieczorem obiecywałaś, iż osobiście dopilnujesz, aby dzieci nie spóźniły się do szkoły? Niestety, nie dotrzymałaś słowa - powiedział rozbawiony Tolladine.

- O Boże - jęknęła Fabienne.

Była jednak szczęśliwa, że Vere mówi o ich wieczornej kłótni bez urazy.

- W takim razie bądź łaskaw opuścić mój pokój. Zaraz będę gotowa.

- Już teraz nie musisz się spieszyć.

- Jak to? Przecież Kitty i John...

- Właśnie siedzą w swojej szkolnej ławce.

- Ach, to ty ich zawiozłeś?

Tolladine skinął głową.

- I wróciłeś, żeby się ze mną zobaczyć? - zapytała z nadzieją w głosie.

Przez chwilę przyglądał się jej w skupieniu.

- Zapomniałem zabrać teczkę - powiedział ciepłym głosem.

Fabienne trudno było ukryć rozczarowanie, malujące się na jej twarzy.

- Jak minął weekend?

- W niedzielę zorganizowaliśmy przyjęcie urodzinowe dla mojego ojca.

- Tak, wiem. Dzieci mi już o tym opowiedziały. A co robiliście w sobotę?

- Kitty i John bawili się z Oliverem, a ja właściwie nie wychodziłam z domu. Poza tym... - Chciała po-

wiedzieć o Aleksie i Rachel, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- I co robiłaś?
- Naprawdę nic ciekawego.
- Powiedz, proszę.
- Obierałam ziemniaki, rozkładałam talerze...
- Nie byłaś na żadnej randce?
- Otrzymałam tylko zaproszenie, ale mój znajomy rozmyślił się ze względu na dzieci.
- Nie wie, co stracił - skomentował zwięźle Tolladine. - Nie przypuszczałem, że nawet podczas weekendu będziesz tak bardzo troszczyć się o dzieci.
- W końcu byli moimi gośćmi.
- Jak by tego nie nazywać, faktem jest, że miałaś wydłużony tydzień pracy.
- No, to nie była znowu taka ciężka praca.
- Gdybym był przyzwoitym pracodawcą, powinienem dać ci teraz wolne dni.

To była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła Fabienne.

- Ale ponieważ nie jesteś... - zaczęła, uśmiechając się do niego.
- Słusznie. Zatem nie ma o czym mówić.

Podszedł do niej bliżej. Fabienne była przekonana, że za chwilę ją pocałuje. Jednak spojrzał tylko na zegarek i kierując się w stronę drzwi, powiedział:

- No, czas już na mnie. Trzeba się brać do pracy.

Jeszcze długo po jego wyjściu Fabienne nie mogła uwierzyć, że Tolladine rzeczywiście odwiedził ją w sypialni. Rozbudził w niej nadzieję pocałunku i na-

gle wyszedł, jak przykładowy mąż, spieszący się do pracy.

Wzięła prysznic, ubrała się i pospiesznie zeszła na dół. Okazało się, że nie była jedyną osobą, która za spała tego dnia.

- Znowu zasnęłam! - krzyknęła do niej Rachel, wychodząc ze swojego pokoju. - Obiecałam sobie, że już nigdy nie będę spała dłużej niż do ósmej, no i nie udało się.

- Nie martw się. Ja też nie wstałam dziś na czas.

Fabienne nie chciała jej jednak mówić o porannej wizycie Tolladine'a. Uważała, że to spotkanie powinno być ich wspólną tajemnicą,

Podczas śniadania Rachel wydawała się zamyślona. Fabienne zauważyła, że jej przyjaciółka zrobiła sobie lekki makijaż, co jeszcze dwa tygodnie temu nawet nie przyszłoby jej do głowy.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - zapytała ją Fabienne.

- Może... - zaczęła, ale w tym momencie rozległ się dźwięk telefonu.

Fabienne podniosła słuchawkę i odezwał się Alex.

- Czyżbym czegoś zapomniała? - zapytała, zdziwiona, że jej brat dzwoni o tak wczesnej porze. Nagle zaniepokoiła się, że może coś złego stało się rodzicom. - Czy u mamy i taty wszystko w porządku?

- Oczywiście - zapewnił ją. - Czy Rachel jest może gdzieś w pobliżu?

- Tak. Siedzi koło mnie.

- Mogłabyś ją poprosić?

Z trudem maskując zdziwienie, Fabienne wręczyła Rachel słuchawkę.

- Halo? Dobrze, dziękuję. A co u ciebie? - odezwała się ucieszona Rachel.

Fabienne od razu domyśliła się, że to prywatna rozmowa i nie chcąc krępować swojej przyjaciółki, wyszła z jadalni.

Jej myśli krążyły wokół Alexa. Jeszcze nie tak dawno życie nie szczędziło mu ciężkich chwil, kiedy rozstawał się ze swoją żoną. Fabienne nie chciała, żeby znowu przytrafiło mu się coś podobnego. Ale poza Alexem na ryzyko narażona była również Rachel, a być może i Tolladine. Fabienne zaczynała się coraz bardziej denerwować.

Z drugiej strony, czy rzeczywiście jedna randka i rozmowa telefoniczna aż tak wiele znaczą? Może niepotrzebnie wyolbrzymiała tę sytuację? To prawda, że od czasu rozvodu Alexa, Rachel była pierwszą kobietą, z którą się umówił, ale może to tylko zwykła przyjaźń?

Jej rozmyślania przerwało wejście Rachel.

- To co, idziemy na spacer?

- Z przyjemnością - odpowiedziała Fabienne.

Rachel była w bardzo zmiennym nastroju. Najpierw dość dużo mówiła, mocno gestykulując, a po chwili gwałtownie milkła i pogrążała się w swoich myślach.



Kiedy wróciły do Brackendale, Rachel długo wyglądała przez okno, aż w końcu powiedziała nieoczekiwanie:

- Chyba sprzedam dom.

Fabienne spojrzała na nią zdziwiona.

- Doszłam do wniosku - ciągnęła - że i tak już nigdy więcej nie będę chciała tam mieszkać. Kiedy z perspektywy czasu patrzę na moje życie z Nickiem, czuję tylko niesmak i wstyd. Nie chcę, żeby dom przypominał mi o tamtych złych czasach.

- Pamiętaj, Rachel, że jeśli będziesz czegoś potrzebować, zawsze możesz na mnie liczyć - powiedziała Fabienne.

- Dziękuję. Będę o tym pamiętać.

Rachel ponownie pogрузzyła się w myślach, nie odzywając się ani słowem.

Później obydwie pojechały do szkoły po dzieci. Zwykle Fabienne spotkała tam Lyndona, który ty razem zaproponował jej koncert jazzowy. Oczywiście po raz kolejny spotkał się z odmową.

Po powrocie do domu Fabienne zostawiła dzieci z panią Hobbs, która w czasie weekendu bardzo się za nimi stęskniła. Rachel była wyraźnie ożywiona i nerwowo chodziła po pokoju. Wreszcie zatrzymała się przy oknie i powiedziała:

- Chyba już czas, żebym pogodziła się z moimi rodzicami.

- Myślę, że to dobry pomysł - powiedziała wolno Fabienne.

- Chociaż... - zawahała się Rachel. - Muszę to wszystko jeszcze raz przemyśleć.

Fabienne było żal przyjaciółki, która nie umiała poradzić sobie z odpowiedzialnością, jaka wiąże się z podjęciem decyzji. Postanowiła, że na razie lepiej będzie niczego jej nie doradzać.

W pewnej chwili za oknem dał się słyszeć dźwięk samochodu. Rachel czym prędzej podbiegła do okna i krzyknęła podniecona:

- To Vere. Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

Fabienne podeszła do okna, obserwując, jak Tolladine wita się z Rachel, a następnie uważnie jej słucha.

W pewnej chwili Vere czule objął bratową i ciepło się do niej uśmiechnął. Fabienne poczuła się tak, jak gdyby ktoś wbił jej sztylet w samo serce. Szybko odwróciła wzrok i pobiegła do swojego pokoju.

Postanowiła natychmiast się spakować i wyjechać. Dopiero kiedy trochę ochłonęła, uznała, że to absolutnie wykluczone.

Właściwie sama nie wiedziała, co ją tutaj trzyma. Czy chodziło o dzieci, o Rachel, czy o Vere'a? Które z nich liczyło się dla niej najbardziej?

Fabienne nie wyobrażała sobie, że po tym, co zobaczyła, będzie mogła usiąść przy stole koło Vere'a i spokojnie z nim rozmawiać. Nagle przypomniała sobie, że rano Tolladine wspominał w żartach, iż powinien dać jej wolne w zamian za czas spędzony z dziećmi podczas weekendu. Wtedy nie chciała o tym sły-

szeć, ale teraz wolny wieczór wydawał się jej najlepszym rozwiązaniem.

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Lyndona.

- Nie wierzę własnym uszom. To naprawdę ty?  
- zapytał zdziwiony i chyba z wrażenia zapomniał się przywitać. - Naprawdę chcesz iść ze mną na koncert?

- Owszem. Ale poza tym chcę cię również zaprosić na obiad do Haychester. Aha, jeszcze jedna uwaga. Bierzemy mój samochód.

- Wspaniale. To się nawet dobrze składa, bo ja nie jestem zmotoryzowany.

Fabienne odłożyła słuchawkę, sama nie rozumiejąc, dlaczego, czując się tak fatalnie, ma ochotę umawiać się z Lyndonem. Teraz czekało ją jeszcze najgorsze. Musiała zakomunikować pozostałym domownikom o swoich planach. Miała nadzieję, że o tej porze Tolladine znajduje się w swoim gabinecie i nie będzie musiała z nim rozmawiać.

Kiedy jednak przechodziła obok jego pokoju, drzwi nagle otworzyły się i stanął w nich Vere.

Chciała przyspieszyć kroku, ale położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją twarzą do siebie. Całe jej ciało przeszył nie znany wcześniej dreszcz. W tej chwili Fabienne miała wrażenie, jak gdyby jednocześnie kochała go i nienawdziła.

Rankiem jej uczucie do Tolladine'a wydawało się jednoznaczne. Teraz jednak czuła, że z równą łatwością mogłaby rzucić mu się na szyję, jak i spoliczkować go.

Na szczęście on nie dał jej zbyt wiele czasu na podjęcie decyzji, ponieważ odezwał się pierwszy.

- O, widzę, że gdzieś się wybierasz - powiedział lekkim tonem.

- Tak. Muszę porozmawiać z panią Hobbs.

- A ja właśnie chciałem zamienić z tobą kilka słów.

Fabienne czuła, jak serce bije jej coraz szybciej. Zdołała jednak odezwać się obojętnym tonem.

- Aha. No, to dobrze się składa, że się spotkaliśmy.

- Rachel właśnie mi powiedziała, że chciałaby na kilka dni wyjechać do swoich rodziców. W pierwszej chwili gorąco ją do tego zachęcałem, ale potem uświadomiłem sobie, że przez ten czas cały ciężar domowych obowiązków spadnie na ciebie.

- Rozumiem, że Rachel nie chce zabierać ze sobą dzieci, czy tak?

- Tak. Po pierwsze już od dawna nie prowadziła samochodu i lepiej będzie, jeśli w czasie jazdy nikt nie będzie jej przeszkadzał. A po drugie, dzieci opuściły już kilka dni w szkole i nie byłoby dobrze, gdyby ta przerwa jeszcze bardziej się przedłużyła.

- Pewnie masz rację - powiedziała tonem, który sugerował, że absolutnie się z nim nie zgadza.

- W takim razie chciałbym cię zapytać, czy zgodziłabyś się zaopiekować bliźniętami aż do powrotu Rachel?

- Oczywiście - odparła bez wahania.

- Jeśli okaże się, że masz za dużo pracy, skłonny jestem wziąć kilka dni urlopu.

- Och, to na pewno nie będzie potrzebne - powiedziała zdecydowanym tonem. - Dzieci i tak większość czasu spędzają w szkole. A poza tym w końcu po to mnie zatrudniłeś, żebym się nimi opiekowała.

- To prawda. No dobrze, nie będę cię już dłużej zatrzymywał. Pani Hobbs zacznij zaraz przygotowywać obiad, więc lepiej dowiedz się, o której będziemy dziś jedli.

- Właśnie wybierałam się do niej, żeby powiedzieć, że nie będzie mnie dziś na obiedzie.

- Wychodzisz wieczorem? - zapytał zdziwiony. - Tak.

- Z kim?

- Nie sądzisz chyba, że będę się przed tobą tłumaczyć - odparła zirytowana.

- Ponieważ mieszkasz w moim domu, czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- Zupełnie niepotrzebnie.

- Z kim wychodzisz? - zapytał ostrym tonem.

- Idę na randkę.

- Ze względu na bezpieczeństwo tego domu, żądam, abyś powiedziała mi, kto się tu dziś pojawi.

- Nikt się nie pojawi.

- Spotykasz się z nim w Haychester?

- Najpierw muszę jeszcze po niego pojechać.

- Ach, więc to Lyndon Davies - powiedział triumfalnie.

- Brawo, gratuluję trafnej odpowiedzi - zaśmiała się ironicznie Fabienne.

- Pamiętaj tylko, żebyś nie wróciła zbyt późno.
- Co się stanie, jeśli wrócę późno? Zamkniesz przede mną drzwi?

- Nie przeciągaj struny - wycedził Tolladine.

Po chwili opanował się i powiedział spokojniejszym tonem:

- Jeśli wrócisz w nocy, proszę, abyś zachowywała się cicho.

Odwrócił się na pięcie, wszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi.

Fabienne z ledwością nad sobą panowała, zastanawiając się, dlaczego musiała zakochać się akurat w swoim pracodawcy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Muzyka jazzowa była dobra, kolacja również należała do udanych, ale Lyndon Davies nie wytrzymała porównania z Vere'em.

- Cholera, a już miałem nadzieję, że po drodze zabraknie ci benzyny - powiedział Lyndon, kiedy Fabienne wysadziła go przed domem siostry.

- Do zobaczenia jutro w szkole - odpowiedziała, ze śmiechem.

Fabienne dotarła do Brackendale po północy i była przekonana, że wszystkie drzwi będą już dawno żary głowane. Tymczasem przed wejściem paliła się lampka, a tylne wejście zamknięte było tylko na zamek.

Delikatnie przekręciła klucz i cicho weszła do środka. Powoli posuwała się naprzód ciemnym korytarzem, a kiedy zbliżyła się do gabinetu Vere'a, ze zdziwieniem spostrzegła, że drzwi są lekko uchylone i w środku pali się światło. Nie przypuszczała, że Toladine pracuje o tak późnej porze. Przyszło jej na myśl, że Vere nie położył się spać po to tylko, żeby móc sprawdzić, o której godzinie Fabienne wraca do domu.

Chciała się nawet z nim przywitać, ale kiedy spostrzegła jego lodowate spojrzenie, od razu straciła na

to ochotę. Minęła go bez słowa i oddaliła się do swojego pokoju.

Następnego dnia Fabienne nie widziała się z Lyn-  
donem, ponieważ Rachel wstała wcześniej i sama po-  
stanowiła odwieźć dzieci do szkoły.

Fabienne pomachała jej na pożegnanie. Dziwiła się  
sobie, że nie potrafi zmusić się do niechętnych uczuć  
wobec tej kobiety. Pomimo zażyłych stosunków, któ-  
re, jak sądziła, łączyły Rachel i Vere'a, Fabienne nadal  
ją lubiła. W przeciągu dość krótkiego czasu przywią-  
zała się do wszystkich domowników Brackendale,  
szczególnie zaś do pana domu.

Wróciła do swojego pokoju i wzięła się za codzien-  
ne porządki, chociaż miała ochotę na długą przejażdż-  
kę samochodem. Doszła jednak do wniosku, że ze  
względu na nieobecność Vere'a i Rachel nie powinna  
zbyt oddalać się od Sutton Ash. Gdyby okazało się,  
że któreś z dzieci trzeba wcześniej przywieźć do do-  
mu, tylko ona mogłaby to zrobić.

Postanowiła posprzątać w pokoju dzieci, ale okaza-  
ło się, że tym zajęła się już Ingrid. Nie mając nic  
więcej do roboty, wróciła do swojego pokoju. Była  
dopiero dziesiąta. Wyrzała przez okno i zobaczyła  
podjeżdżający pod dom samochód Alexa.

Czym prędzej zbiegła na dół.

- Alex! - krzyknęła radośnie. - Widzę, że nie za-  
pomniałeś, kto podaje najlepszą kawę w mieście.

Zaprosiła go do salonu i poczęstowała filiżanką ka-  
wy. Po kilku minutach rozmowy Fabienne odniosła



wrażenie, iż jej brat zaczyna się niecierpliwie kręcić. Zanim jednak zdążyła o cokolwiek zapytać, Alex ja ubiegł.

- Czy Rachel zeszła już na dół?

Fabienne od razu się zorientowała, że nie jest to pytanie zadane w celu podtrzymania rozmowy.

- Nie przypuszczałam, że chciałeś się z nią zobaczyć. Rachel odwiozła dzieci do szkoły, a potem miał zamiar pojechać na kilka dni do swoich rodziców.

Alex milcząco przyjął tę wiadomość i nagle zaczął zwierzać się siostrze.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek jeszcze będę się czuł tak jak teraz. Ponieważ Rachel przechodziła przez trudny okres, uznałem, że trzeba działać bardzo ostrożnie. No właśnie, a teraz przyjeżdżam bez zapowiedzi. Chyba się w niej zakochałem.

- Czy ona o tym wie?

- Myślę, że tak. Jednak ze względu na nasze wcześniejsze doświadczenia, oboje jesteśmy bardziej ostrożni.

- Ale nagle poczułeś, że musisz się z nią zobaczyć?

- To idiotyczne, prawda? - Alex podniósł się z krzesła. - Nie masz przypadkiem adresu albo telefonu jej rodziców? Rachel wspominała, że mieszkają gdzieś koło Lintham.

- Chcesz tam do niej pojechać? - zdziwiła się Fabienne.

- Może tylko zadzwonię i zaproszę ją na obiad. Sam jeszcze nie wiem.

- Rachel zostawiła mi tylko numer telefonu. Poczekaj chwilę, zaraz go przyniosę.

Przez najbliższe kilka godzin Fabienne starała się uporać z ogarniającym ją poczuciem winy. Nie mogła odmówić prośbie brata, ale z drugiej strony wiedziała, że to, co zrobiła, było sprzeczne z interesami Tolladine'a. Nie chciała, żeby Vere cierpiał z powodu jej brata.

- Co powiesz na obiad w sobotę? - zapytał ją Lyndon Davies, kiedy przyjechała po dzieci do szkoły.

-. Przykro mi, ale jestem już umówiona - powiedziała, uśmiechając się.

- To może...

- O, widzę już Kitty - przerwała mu i ruszyła na spotkanie z dziećmi.

- Czy mama przyjeżdża we czwartek?

- Tak. Ale czas szybko zleci, nie martwcie się. - Objęła je czule.

Uświadomiła sobie nagle, że pomimo choroby Rachel, dzieci są z nią bardzo silnie związane.

- A teraz zaśpiewamy razem jakąś piosenkę - zaproponowała.

Dzieci z ochotą przystały na ten pomysł i aż do samego domu cała trójka wesoło śpiewała. Kiedy podjeżdżali pod garaż, ich głosy nagle umilkły.

- Wujek! - krzyknęli jednocześnie Kitty i John.

Fabienne kątem oka dostrzegła stojącego koło domu Vere'a.

Serce natychmiast zaczęło jej szybciej bić i nagle zrozumiała, jak bardzo bliski jest jej ten mężczyzna.

- Zdaje się, że pani Hobbs przygotowała wam dzisiaj biszkopty - powiedział Tolladine do dzieci, kiedy do niego podbiegły.

Z Fabienne w ogóle się nie przywitał. Była na niego tak wściekła, że kiedy przepuścił ją w drzwiach, nawet mu nie podziękowała.

Po kolacji, gdy razem z dziećmi miała iść na górę, Tolladine zawołał ją do siebie.

- Słucham, o co chodzi? - zapytała, czując, jak cała drży.

- Czy mogłabyś zejść do salonu, kiedy położysz już dzieci spać?

- Dobrze - powiedziała, starając się nadać swjemu głosowi obojętny ton.

Fabienne nie zamierzała zdradzić w rozmowie prawdziwych uczuć, jakie żywiła wobec Tolladine'a. Nie pozwoliłaby jej na to wrodzona duma. Jednak sama myślała, że będzie blisko niego, podzielała na nią niezwykle ożywczo.

Jak na złość Kitty i John mieli jej tego wieczoru mnóstwo rzeczy do opowiedzenia. Fabienne nie dała jednak po sobie poznać, że spieszy się na dół i cierpliwie słuchała bliźniąt.

W końcu jednak zmęczone dzieci zasnęły. Fabienne podniosła się z krzesła i nagle poczuła, że cała drży. Tak bardzo chciała sprawiać wrażenie kobiety dojrzałej i opanowanej, a tymczasem zachowywała się jak

nastolatka. Poszła do siebie, żeby się przebrać i rozpuściła luźno włosy.

- Wszystko w porządku? - zapytał Tolladine, kiedy weszła do salonu.

- Tak, dziękuję.

- Usiądź, proszę - powiedział Vere, wskazując na krzesło. - Napijesz się czegoś?

- Poproszę o dżin z tonikiem.

Fabienne starała się mówić opanowanym głosem, choć serce waliło jej jak oszalałe. Wszystko, o czym teraz marzyła, to rzucić się Tolladine'owi na szyję i znaleźć się w jego ramionach.

Vere oddalił się do barku z trunkami i po chwili wrócił z dwiema szklaneczkami w ręku. Postawił je na stoliku, znajdującym się przed Fabienne, a sam zajął miejsce po przeciwnej stronie. Fabienne z uwagą mu się przyglądała, popijając wolno swojego drinka.

- Miałaś dzisiaj jakieś problemy z dziećmi? - zapytał Tolladine.

- Nic szczególnego. Oboje tęsknią za mamą, choć Kitty chyba bardziej niż John.

Vere długo się w nią wpatrywał, jak gdyby zastanawiając się, co ma powiedzieć.

- Łatwo zdobyłaś ich przyjaźń.

- To dobre dzieci. - Fabienne zamilkła, a po chwili odezwała się: - Mój brat, Alex, był tu dzisiaj.

Od razu zaczęła żałować, że to powiedziała.

- Zdawało mi się, że widzieliście się wczoraj.

- To prawda. - Zawahała się. - Był niedaleko

z wizytą u któregoś z klientów - skłamała na prędcę, bojąc się, że przenikliwy Vere od razu nabierze jakichś podejrzeń.

Jednak Tolladine w ogóle nie wydawał się zainteresowany Alexem.

- Widziałas się już dzisiaj z Lyndonem Daviesem?  
- spytał jakby od niechcienia.

Fabienne pociągnęła łyk ze swojej szklaneczki.

- Tak. Spotkałam go jak zwykle w szkole. Odbierał swoją siostrzenicę, Sadie. Ale dlaczego pytasz o niego?

Tolladine nic nie odpowiedział, obrzucając ją tylko pełnym wyrzutem spojrzeniem.

- Wczoraj późno wróciłaś.

- Po obiedzie postanowiliśmy pójść jeszcze na koncert jazzowy.

- Nie wiedziałem, że lubisz jazz - powiedział szorstkim tonem.

- Trudno, żebyś znał wszystkie moje zainteresowania - odburknęła poirytowana.

Była zła, że znowu zaczynają się kłócić.

- W takim razie może... - zawahał się.

Fabienne była przekonana, że za chwilę usłyszy jakiś złośliwy komentarz i nie chcąc wdawać się w kłótnie, postanowiła zakończyć rozmowę.

- Przepraszam, ale pójdę już do siebie.

Odstawiła swojego drinka i podniosła się z krzesła.

- Gdyby Rachel zadzwoniła... - zaczęła.

- Już to zrobiła - przerwał jej Tolladine.

Fabienne poczuła, jak ogarnia ją uczucie gryzącej zazdrości.

- Dobranoc - powiedziała szybko i wyszła z pokoju.

A więc tych dwoje zdążyło się już ze sobą skontaktować. Ciekawe, po co Rachel dzwoniła? Tak bardzo tęskniła się za dziećmi? A może chciała usłyszeć głos Vere'a? Czy on również za nią tęsknił? I co na to wszystko Alex?

Leżąc już w łóżku, Fabienne żałowała, że w ogóle rozmawiała z Tolladine'em. Życie wydawało jej się teraz głupie i bezsensowne. Marzyła o czymś, czego i tak nigdy nie dostanie.

W nocy przebudziła się z lekkiego snu i zobaczyła, że drzwi do jej pokoju są otwarte. Przetarła oczy i starając się dostrzec coś w ciemnościach, zauważyła stojącą przy łóżku Kitty.

- Witaj, kochanie - szepnęła, domyślając się od razu, że dziewczynka nie może zasnąć, ponieważ tęskni za mamą. - Wskakuj - powiedziała, odchylając kołdrę.

Kitty nie trzeba było dwa razy powtarzać i po dziesięciu minutach już smacznie spała. Fabienne wstała z łóżka i starając się nie obudzić dziewczynki, wzięła ją na ręce.

Kiedy wyszła na korytarz, okazało się, że drzwi do pokoju dzieci są zamknięte. Trzymając niezdarnie Kitty na jednej ręce, drugą starała się dosięgnąć klamki. Wtedy niespodziewanie ktoś otworzył przed nią drzwi.

Fabienne spojrzała w bok i rozpoznała w ciemnościach Vere'a. Był boso i miał na sobie tylko szlafrok.

Tolladine wziął Kitty na ręce i delikatnie położył ją do łóżka. Fabienne przykryła ją kołdrą i przez chwilę jeszcze obserwowała, upewniając się, że dziewczynka śpi. Potem razem z Vere'em po cichutku wyszli na korytarz.

Kiedy Fabienne zatrzymała się obok drzwi swojego pokoju, Tolladine również przystanął. Odwróciła się do niego, chcąc pożegnać się w bardziej przyjacielski sposób niż to miało miejsce wieczorem.

- Czy nasze rozmowy muszą zawsze kończyć się tak samo? - zapytała, starając się nadać swojemu głosowi żartobliwy ton.

Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. Jego wzrok wędrował po całym jej ciele, zatrzymując się dłużej na odsłoniętym lekko dekolcie.

- Kitty nie mogła spać - dorzuciła Fabienne, czując, jak się czerwieni.

- Ja też nie - odezwał się Tolladine.

- Ale ona ma dopiero siedem lat - odpowiedziała Fabienne, widząc, jak spojrzenie Vera zatrzymuje się na jej ustach.

- Szkoda, że ja mam więcej.

Fabienne wybuchnęła śmiechem.

- A co? Też byś chciał, żebyś utuliła cię do snu?

Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy, a spojrzenie nabierało poważnego wyrazu.

- Vere... - zaczęła.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Fabienne bez zastanowienia mocno przytuliła się do niego.

Vere patrzył na nią z góry, rozkoszując się bliskością jej ciała. Po chwili pochylił głowę i gorącymi ustami przylgnął do jej warg. Fabienne westchnęła cicho i zamknęła oczy. Tolladine wsunął się z nią do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Fabienne oplótła go rękami i przytulona do niego czuła, jak szybko biją ich serca. W pewnej chwili Vere przestał ją całować. Podniósł głowę i zaczął wpatrywać się w jej twarz. Opuścił niżej ręce, dotykając jej bioder. Fabienne przeszył dreszcz rozkoszy, a z jej ust znowu wyrwało się ciche westchnienie. Przywarła do niego mocno całym ciałem i jeszcze raz podała mu swoje usta.

Tolladine przesuwając rękoma w górę, aż natrafił na krągłość jej piersi. Całe ciało Fabienne wypełniło pragnienie zjednoczenia się z tym mężczyzną. Chciała krzyknąć jego imię, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Oparła więc głowę na jego odsłoniętej klatce piersiowej i z coraz większą namiętnością zaczęła ją całować.

Vere delikatnymi ruchami pieścił jej ciało. Powoli zaczął unosić jej koszulę nocną, jeszcze niepewny, czy nie posuwa się za daleko. Przez krótką chwilę Fabienne zawahała się, ale szybko odsunęła się od Vere'a, pozwalając mu, aby ściągnął jej koszulę przez głowę.

Choć nigdy jeszcze nie stała naga przed mężczyzną,



teraz, kiedy Vere przyglądał się jej niczym nie osłoniętemu ciału, prawie wcale nie odczuwała wstydu.

- Moje kochanie, jesteś taka piękna - powiedział i znów wziął ją w ramiona.

Zsunął szlafrok i przyciągnął ją bliżej do siebie. Fabienne zadrżała. Zaraz miało stać się to, co tak długo przeżywała tylko w marzeniach. Zrobiło jej się słabo z wrażenia i przez chwilę myślała, że zemdleje.

- Och, Vere - jęknęła i jeszcze mocniej do niego przylgnęła.

- Nie bój się, przecież jestem przy tobie - uspokajał ją, gładząc delikatnie po plecach. - Wszystko będzie dobrze.

Fabienne uśmiechnęła się do niego z ufnością.

Vere zaczął całować jej twarz, szyję, ramiona. Potem pochylił się niżej i delikatnie pieścił językiem jej nabrzmiałe sutki. Jego głowa znalazła się jeszcze niżej, teraz całował jej brzuch i uda. Fabienne nie panowała już nad pełnymi rozkoszy westchnieniami, wydobywającymi się z jej ust.

Wziął ją na ręce i powoli położył na łóżku. Po chwili znalazł się obok niej.

- Czyja też mogę cię wszędzie dotykać? - zapytała niepewnie.

- Ależ oczywiście, kochanie - powiedział uszczęśliwiony.

Fabienne najpierw zaczęła gładzić jego owłosioną klatkę piersiową, a później, kiedy oparł się na jednej ręce, przesuwała palcami po jego plecach.

## LODY NA DESZCZU

Jej pożądanie wzrastało z każdą chwilą. Przysunęła się jeszcze bliżej niego, czując, jak naprężone ciało Vere'a przygniata ją do łóżka.

Marzyła o tym, aby napięcie, w jakie wprawił ją ten mężczyzna wreszcie się skończyło. Palce Tolladine'a zaczęły delikatnie gładzić jej uda. I nagle coś się w niej zbuntowało, już nie chciała, żeby to stało się, i to właśnie teraz, kiedy wyjechała Rachel.

- Nie! - krzyknęła.

Odepchnęła go od siebie i skuliła się obok, nie dotykając jego ciała.

- Nie chcesz?-zapytał kompletnie zaskoczony Vere.

- Nie - odpowiedziała twardo.

- Ależ, kochanie - zaczął łagodnym tonem.

- Powiedziałam: nie.

- Nie musisz się niczego bać.

- Nie chcę, rozumiesz?!

- Ale co się stało?

Fabienne odwróciła się do niego plecami.

- Zostaw mnie, proszę. Nie będziesz mnie przecież błagał.

Zaległa długa cisza. Wreszcie Tolladine odezwał się szorstkim tonem:

- Masz rację, moja droga. - Zawahał się przez chwilę, a potem złośliwie dodał: - Jeśli ktoś ma tu błagać o seks, to na pewno nie ja.

Podniósł się z łóżka i opuścił pokój.

Do świtu Fabienne nie zmrużyła oka, rozpamiętując po kolei każdą minutę spędzoną z Tolladine'em.

Ciągle myślała o tym, dlaczego Vere nie spał tej nocy. Do głowy przychodziła jej tylko jedna myśl: nie mógł zasnąć, ponieważ tęsknił za Rachel.

Ta myśl tak ją rozzłościła, że natychmiast postanowiła, iż zaraz po powrocie Rachel zrezygnuje z pracy. Zrozumiała wystarczająco dużo, żeby zorientować się, na kim mu tak naprawdę zależy.

Kiedy nadeszła pora budzenia dzieci, Fabienne z ulgą weszła do ich pokoju. Wreszcie mogła się czymś zająć i zapomnieć o swoich zmartwieniach.

Pozostawał jednak problem wspólnych posiłków. Ze względu na dzieci musiały zejść do jadalni i spotkać się z Tolladine'em.

Kiedy dzieci były gotowe, cała trójka ruszyła na śniadanie. Vere siedział już przy stole. Przelotnie spojrzął na Fabienne, która unikała jego wzroku. Nie miała teraz najmniejszej ochoty na rozmowę z nim, ale na szczęście dzieci od razu zaczęły go zagadywać.

Fabienne na próżno chciała wzbudzić w sobie uczucie złości do tego mężczyzny. Jeszcze kilka godzin temu stała przed nim naga, a potem wysłuchiwała jego obrzydliwej uwagi. Powinna być na niego zła, a tymczasem czuła tylko przyspieszone bicie serca i ogarniającą jej ciało falę ciepła.

Kiedy śniadanie dobiegło końca, Vere zamiast wyjść do pracy, nadal wesoło rozmawiał z dziećmi.

- No, dzieciaki, czas już na nas - powiedziała Fabienne.

Spojrzała na Tolladine'a i odniosła wrażenie, jakby czekał, że zwróci się również do niego.

W drodze do szkoły nie mogła przestać o nim myśleć. Czy po tym, co stało się w nocy, możliwy był powrót do ich poprzednich stosunków? A może mylnie odczytała jego spojrzenie? Może chciała widzieć w nim to, czego wcale tam nie było?

Fabienne uważnie obserwowała drogę, spodziewając się, że za chwilę minie ich samochód Tolladine'a. Kiedy to się jednak nie stało, nabrała przekonania, że tego dnia Vere zaczyna pracę znacznie później niż zwykle. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, byłaby rozmowa z nim w cztery oczy.

- W następnym miesiącu znowu jest koncert jazzowy - powiedział na powitanie Lyndon Davies.

Zazwyczaj Fabienne nie rozmawiała z Lyndonem zbyt długo, ale tym razem ucięła sobie półgodziną pogawędkę. Chciała za wszelką cenę uniknąć spotkania z Tolladine'em.

W drodze powrotnej do Brackendale doszła do wniosku, że Vere'a musiały zatrzymać w domu jakieś dodatkowe obowiązki. Nigdy bowiem nie pozwalał sobie na ponadgodzinne opóźnienie.

Fabienne zatrzymała samochód przed głównym wejściem do domu tak, aby łatwiej jej było wynieść bagaże. Podjęła ostateczną decyzję o wyjeździe i nie chciała czekać do powrotu Rachel.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Tolladine żałował tego, co zaszło między nimi w nocy i życzył

sobie jej wyjazdu. Dał jej to wyraźnie do zrozumienia podczas śniadania. Jego nieobecność w pracy też nie była przypadkowa. Prawdopodobnie chciał zostać w domu, aby w razie jakichś problemów z dziećmi osobiście wszystkim się zająć.

Fabiennę weszła do środka z poczuciem dumy, że odchodzi z własnej woli, a nie na życzenie swojego pracodawcy. W drodze powrotnej zamierzała jeszcze odwiedzić dzieci i wytłumaczyć im, dlaczego naza jutrz już się nie zobaczą.

Idąc schodami do swojego pokoju, miała wrażenie, że Vere'a nie ma już w domu. Czyżby Tolladine pojechał do Londynu jakąś inną drogą? Fabiennę poczuła, że nie może wyjechać z Brackendale, nie upewniwszy się najpierw, czy jej podejrzenia są prawdziwe.

Z bijącym sercem podeszła do drzwi gabinetu Vere'a i zapukała. Ciągle miała nadzieję, że w środku nikogo nie ma i że Tolladine wcale nie chce, żeby wyjeżdżała. Jednak po chwili usłyszała za drzwiami kroki. A więc jej przewidywania sprawdziły się: Vere został w domu, ponieważ zamierzał wypowiedzieć jej umowę o pracę.

Otworzył drzwi i obrzucił ją zimnym spojrzeniem. Fabiennę przypomniała sobie, jak jeszcze niedawno stała przed nim naga i na myśl o tym zaczerwieniła się po czubek głowy.

- Czy mogę z tobą porozmawiać? - zapytała opowinowanym głosem.

- Oczywiście. To nawet świetnie się **składa, bo** właśnie się do ciebie wybierałem.

Słyszac te słowa, Fabienne nie miała wątpliwości, czego miała dotyczyć jego wizyta. Jedyne, o czym teraz marzyła, to tak rozstać się z Tolladine'em, aby nie stracić wobec siebie resztek szacunku.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tolladine nie zaprosił jej jednak do swojego gabinetu, lecz nie odzywając się ani słowem, zamknął za sobą drzwi i poprowadził zdezorientowaną do salonu.

Fabienne nie była przyzwyczajona do tego, że traktuje się ją jak małą dziewczynkę, karnie wykonującą wszystkie polecenia. Gdy tylko znaleźli się na miejscu postanowiła odezwać się pierwsza, nie pozwalając Vere'owi na przejęcie inicjatywy.

Już miała otworzyć usta, ale Tolladine ją ubiegł.

- Nic nie mów, proszę. I tak jesteś poważnie spóźniona.

- Widzę, że z zegarkiem w ręku czekałeś na mój powrót - powiedziała szyderczo.

Nie chcąc przedłużać tych złośliwości, postanowiła od razu zakończyć całą rozmowę.

- Składam wymówienie - powiedziała krótko.

- Dlaczego?

Fabienne była zaskoczona tym pytaniem.

- Jesteś zażenowana tym, co wydarzyło się między nami w nocy?

- To nie ma nic do rzeczy. A poza tym nie sądzę, abyśmy musieli wracać do tego tematu.

- A ja myślę, że właśnie o tym powinniśmy porozmawiać. Przecież w nocy sama...

Fabienne nie mogła już dłużej tego słuchać.

- Chcesz mi powiedzieć, że miałam na ciebie ochotę. I że wszystko to moja wina, a ty, ty po prostu... - Jej głos niebezpiecznie się załamał.

Odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, żeby widział ją zalaną łzami. Najchętniej wyszłaby teraz z pokoju, ale Vere stał blisko drzwi. Odsunęła się od niego jeszcze bardziej i zatrzymała się przy jednym z okien.

Wyglądając na zewnątrz, starała się uspokoić. Miała wrażenie, że powoli dochodzi do siebie. Po chwili usłyszała za sobą kroki. Przebiegł ją dreszcz, kiedy Tolladine połączył rękę na jej ramieniu, a następnie odwrócił ją twarzą do siebie.

Stała przed nim ze spuszczoną głową, unikając jego wzroku. Wreszcie jednak spojrzała mu w oczy. Nie wyczuwała w nim wrogości ani irytacji. Vere odezwał się ciepłym głosem:

- Kiedy wczoraj w nocy trzymałem cię w ramionach, czułem się najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem. I przyznaję, że bardzo chciałem się z tobą kochać.

Fabienne nie mogła wydusić z siebie słowa. Przychodząc do tego pokoju, nie spodziewała się usłyszeć takich słów.

- Ach tak - odezwała się, ledwo panując nad swoim głosem. - Ale nie o tym chyba mieliśmy rozmawiać - dodała bez przekonania.



- Skoro już zaczęliśmy - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

- Ty... ja... - zaczęła się plątać, nie mogąc zebrać myśli.

Tolladine cały czas trzymał rękę na jej ramieniu. W pewnej chwili Fabienne przypomniała sobie, że nie tak dawno w ten sam sposób obejmował Rachel. Natychmiast poczuła, jak całe jej ciało sztywnieje.

- Zabierz tę rękę, proszę - powiedziała gniewnie  
- Nie pozwolę, żebyś traktował mnie jak namiastkę...  
- Nie dokończyła i od razu zaczęła żałować, że to powiedziała.

Wiedziała, że Tolladine nie da jej spokoju, dopóki nie dowie się, co miała na myśli.

- Namiastkę? Czego namiastkę? - powtórzył zdziwiony.

- Przestań mnie zwodzić! - krzyknęła oskarżycielskim tonem.

- Ale co ja takiego zrobiłem? - zapytał kompletnie zaskoczony.

- Dobrze wiesz.

- Fabienne, ja naprawdę...

Nie mogła znieść, kiedy wymawiał jej imię.

- Och, na litość boską, dajmy już temu spokój. Odchodzę - zakończyła krótko i ruszyła w stronę drzwi.

Vere zdołał zagrozić jej drogę.

- Nie tak szybko.

- Przepuść mnie - powiedziała twardym, rozkazującym tonem.

#### LODY NA DESZCZU

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki mi nie wyjaśnisz o co ci chodzi.
- Ja mam ci coś wyjaśnić? Chyba żartujesz.
- Przepraszam, ale czy sugerujesz, że to ja winien ci jestem wyjaśnienia?
- Przecież ty i ja... - zaczęła Fabienne.  
Nagle wszystko wydało się jej takie pogmatwane.
- Rozumiem, że jesteś przygnębiona i chyba nawet wiem dlaczego. Ale gdybyś zechciała uspokoić się i wysłuchać mnie...
- Dlaczego mam się uspokoić? - zapytała prowokacyjnie.
- Do diabła! Od samego początku wiedziałem, że będą z tobą kłopoty. - Po chwili jednak umilkł, a następnie odezwał się łagodniejszym tonem. - Usiądź, proszę, i porozmawiaj ze mną.
- Nie mam na to ochoty. Po co mam siadać?
- Bo cię o to proszę - powiedział przez zaciśnięte zęby.
- Dlaczego nie mogę po prostu odejść?
- Ponieważ nie potrafisz podać mi powodów swojej decyzji.  
Fabienne długo nic nie mówiła. Czuła się tak strasznie rozgoryczona. Zeszłej nocy przeżyła najcudowniejsze chwile w swoim życiu, a teraz wszystko miało się skończyć.
- Myślałam, że i tak mnie zwolnisz.
- Co ci, do licha, przyszło do głowy? Dlaczego miałbym cię zwalniać?

Jego zdziwienie było tak szczere, że Fabienne popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Sam przecież powiedziałaś, że chciałaś ze mną porozmawiać.

- Owszem, ale nie o twojej dymisji.

Fabienne poczuła się kompletnie zagubiona.

- Chciałaś mnie poprosić, żebym zapomniała o ostatniej nocy?

Tolladine wydawał się analizować jej pytanie, aż w końcu powiedział:

- Posłuchaj, uważam, że my naprawdę powinniśmy poważnie porozmawiać. Usiądź, proszę.

Fabienne zaczekała, aż Vere zrobi to pierwszy i zajęła miejsce naprzeciwko niego. Skoro nie zamierzał jej zwolnić, mogła bez obawy wysłuchać tego, co ma do powiedzenia. A poza tym dawało jej to szansę na spędzenie z nim jeszcze kilku dodatkowych chwil.

- Ostrzegam cię tylko, że niezależnie od tego, co mi powiesz, ja i tak nie zmienię decyzji.

Tolladine długo się jej przyglądał, aż wreszcie odezwał się przyjaznym głosem.

- Mam jednak nadzieję, że zmienisz.

- W każdym razie - zaczęła, próbując nadać swojemu głosowi pewny wyraz - nie pozwolę, żeby ktokolwiek mną pomiatał.

- Rozumiem, że słowo „ktokolwiek” odnosi się do mnie. Na początku naszej rozmowy powiedziałaś, że nie chcesz być traktowana jak namiastka. Co chciałaś przez to powiedzieć?

Fabienne nie miała najmniejszego zamiaru niczego wyjaśniać. Jednak Tolladine był na to przygotowany i nie spuszczał jej z oka, cierpliwie czekał. Po kilku minutach Fabienne miała już tego dość.

- Nigdy nie zgodzę się na to, abyś traktował mnie jak namiastkę kobiety, którą kochasz.

Twarz Tolladine'a zdradzała coraz większe zdziwienie.

- Chcesz powiedzieć, że trzymając cię w ramionach, myślałem o innej kobiecie?

Fabienne czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Tak.

- Jesteś zazdrosna?

- Chyba żartujesz.

- Czy swoim zachowaniem uraziłem twoją dumę?

Nawet nie zdawał sobie sprawy, że zazdrość, jaka nią owładnęła, może być wynikiem tylko urażonej miłości własnej.

- A czego się spodziewałeś? Nie jestem przyzwyczajona do mężczyzn, którzy kochając się ze mną, myślą o kimś innym.

- Mój Boże! Ty naprawdę w to wierzysz? Oświeć mnie, proszę. Niby o kim to tak myślałem w twojej sypialni?

Fabienne najchętniej wybiegłaby teraz z pokoju. Powstrzymywał ją jednak wyraz twarzy Tolladine'a, który sprawiał wrażenie szczerze zdziwionego tym, co mówiła. Czyżby zazdrość zupełnie ją oślepiła?

- Myślałam, że zależy ci na Rachel - powiedziała cicho.

- No cóż. To w końcu żona mojego brata i muszę się nią opiekować - powiedział bez wahania.

Nagle, jak gdyby dopiero teraz zrozumiał, o czym przez cały czas myślała Fabienne, wykrzyknął zdumiony:

- Ty naprawdę myślałaś, że jestem zakochany? w Rachel?

- Nie rozumiem, dlaczego wydaje ci się to takie dziwne. Co miałam myśleć, kiedy widziałam, jak czule ją obejmujesz i pocieszasz.

- I dlatego zeszłej nocy powiedziałaś: nie?

- Na moim miejscu postąpiłaby tak każda kobieta - powiedziała Fabienne i podniosła się z krzesła.

Uznała, że nadszedł już czas, żeby pożegnać się z Vere'em.

Jednak Tolladine miał wobec niej inne plany, ponieważ gwałtownie poderwał się na równe nogi i zagroził jej drogę.

- O nie, moja droga. Jeszcze nie skończyliśmy naszej rozmowy - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Przez chwilę wahała się, ale w końcu wróciła na miejsce.

- Mam nadzieję, że mi powiesz, kiedy skończymy.

- Jak zwykle uszczypliwa. A przecież wiem, że jesteś tak samo zdenerwowana jak ja.

Fabienne nie przypuszczała, że Vere przyzna się do tego, iż jest zdenerwowany. Podeszedł i usiadł koło niej na sofie.

- Jeśli po tym, co ci teraz powiem, nadal będziesz chciała odejść, nie będę cię zatrzymywał. Proszę jednak, żebyś mnie najpierw wysłuchała.

Czy mogła mu odmówić? Była w nim przecież zakochana.

- Zgoda. Mam tylko nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo - powiedziała ostrym tonem. - Chciałabym zakończyć tę rozmowę przed powrotem dzieci.

- Ależ ty masz charakterek.

- Twoje płytkie komplementy nie zmieniają mojej decyzji.

Tolladine wybuchnął gromkim śmiechem.

- Jesteś cudowna, kiedy robisz taką minę. Tak samo jak cudowny jest twój tok myślowy, który doprowadził cię do wniosku, że jestem zakochany w Rachel.

- Nie powiesz mi chyba, że jest ci obojętna.

- Oczywiście, że nie. Jest wdową po moim bracie, matką jego dzieci i przeszła przez prawdziwe piekło. Cieszę się, że mogłem jej pomóc. Na szczęście ostatnio jej stan bardzo się poprawił.

- To prawda - zgodziła się Fabienne. - Jest teraz zupełnie inną kobietą niż w dniu, kiedy ją poznałam.

- To również twoja zasługa... - Tolladine zawiesił głos. - I twojego brata.

- Wiesz już o tym? - wyszeptwała zdumiona.

- Rachel powiedziała mi, że chyba znowu się zakochała i jest tym, poważnie zaniepokojona.

Kiedy Vere to mówił, Fabienne uważnie mu się

przyglądała. Nie sprawiał wrażenia, że ta wiadomość jakoś szczególnie go przygnębiła.

- Myślę, że Alex czuje się podobnie - wyznała.  
- Wczoraj nawet do niej dzwonił. Czy Rachel mówiła ci coś jeszcze?

- W poniedziałek, gdy tylko przyjechałem do domu, od razu mi wyznała, że w sobotę Alex zaprosił ją na obiad. Była tym bardzo przejęta i koniecznie chciała się z kimś podzielić tą wiadomością.

- Biedna Rachel. Szkoda, że nic mi nie powiedziała. Może mogłabym jej pomóc.

- Myślę, że czuła się trochę niezręcznie. Powiedziałas jej kiedyś, że nadal lubisz być żoną Alexa.

- To prawda. Ale Rachel też lubię...

- Wiem. Dzięki tobie jej stan bardzo się poprawił.

- To akurat nie ma znaczenia. Myślę, że każdego, kto cierpiałby na depresję, potraktowałabym tak samo.

- Nie wątpię - powiedział ciepło Tolladine. - Ale wracając do tego, o czym mówiłem. Kiedy Rachel zaczęła opowiadać mi o swoich problemach, była tak roztrzęsiona, że instynktownie przytuliłem ją do siebie, jak brat lub przyjaciel...

Fabienne przypomniała sobie awanturę, jaką zrobił jej Vere, kiedy Alex pocałował ją na pożegnanie. Teraz okazało się, że ona zachowała się niewiele lepiej.

- Rozumiesz chyba - ciągnął - że chciałem ją tylko pocieszyć. To był normalny ludzki odruch.

Fabienne uśmiechnęła się do niego. Nie miała wątpliwości, że Tolladine mówi prawdę.

- Jeśli Alex i Rachel nabiorą do siebie więcej zaufania, mogą stworzyć szczęśliwą parę. Alex to bardzo przyzwoity człowiek. Na pewno nigdy jej nie skrzywdzi. - Fabienne zawahała się przez chwilę. - Bałam się, że przez ich znajomość będziesz nieszczęśliwy.

Twarz Tolladine'a zdradzała zarówno zdziwienie, jak i radość. Fabienne podniosła się z kanapy, ale Vere natychmiast chwycił ją za rękę.

- Nie zostawisz mnie chyba w najbardziej interesującym momencie naszej rozmowy?

Fabienne usiadła z powrotem. Czy mogła go teraz opuścić? Wpatrywał się w nią pełnym wyczekiwania wzrokiem, tak jak gdyby zależało mu na niej.

- Naprawdę martwiłaś się o mnie? - zapytał ciepłym głosem.

- Bałam się, że będziesz czuł się pokonany.

- Pokonany? - zapytał zdziwiony. - Ach, już rozumiem. Myślałaś, że jestem zakochany w Rachel, a twój brat może mi ją odbić.

- To wydawało się całkiem możliwe.

Tolladine spojrział jej głęboko w oczy i powiedział:

- Jak mogłem być zakochany w Rachel, skoro moje serce należy do ciebie.

Fabienne poczuła, że zaczyna brakować jej tchu.

- To nieprawda - powiedziała zduszonym głosem.

- Ależ prawda, moja droga. Tak było właściwie od samego początku, tylko że dopiero niedawno w pełni zdałem sobie z tego sprawę.

Fabienne patrzyła na niego oszołomiona. Jeszcze



kilka minut temu była przekonana, że straci pracę. Tymczasem teraz Tolladine wyznał jej swoją miłość.

- Winien ci jestem sporo wyjaśnień. Zacznę więc od początku. Zamieściłem ogłoszenie w sprawie opieki do dzieci, ponieważ chciałem znaleźć kobietę o wysokich kwalifikacjach, która poradziłaby sobie z tą pracą.

- Musiałeś być zaskoczony, kiedy mnie zobaczyłeś. Nie miałam żadnych kwalifikacji, a z ubioru, jak powiedziała moja mama, przypominałam Cygankę.

- Fabienne przerwała na chwilę. - Dlaczego właściwie mnie wybrałeś?

- Muszę ci powiedzieć, że wtedy wielokrotnie sam zadawałem sobie to pytanie. Na pierwszy rzut oka widać było, że wcale ci nie zależy na tej pracy. Nie zapytałaś nawet, jakie jest wynagrodzenie. Ale powiedziałaś coś, co mnie od razu zaintrygowało. Po pierwsze, że twoja rodzina jest bardzo szczęśliwa, a po drugie, że dobrze dogadujesz się ze swoim ośmioletnim bratankiem. Wydawało mi się, że dzięki komuś takiemu jak ty stan Rachel może się wreszcie poprawić.

- I gdy tylko podjąłeś ostateczną decyzję, zawiadomiłeś mnie o niej telefonicznie.

- Pamiętam, że kiedy z tobą rozmawiałem, czułem, jak serce zaczyna mi szybciej bić.

- Naprawdę? - zapytała uszczęśliwiona Fabienne.

- Przecież nasza rozmowa trwała zaledwie kilkadziesiąt sekund.

- Tak, wiem. Czułem się wtedy jak nastolatek, kto-

ry za wszelką cenę nie chce dać po sobie poznać, co naprawdę dzieje się w jego sercu. Kiedy próbowałem analizować moje uczucia, dochodziłem do wniosku, że zachowuję się jak skończony kretyń. A mimo to nie mogłem przestać o tobie myśleć. - Tolladine westchnął ciężko. - Nawet teraz bardzo chciałbym cię pocałować, a jednocześnie boję się to zrobić.

Fabienne z czułością wsłuchiwała się w każde jego słowo. Najchętniej rzuciłaby mu się na szyję i pierwszą go pocałowała. Jednak nie wszystko jeszcze zostało wyjaśnione.

- Opowiadaj dalej, proszę - zachęciła go.

- W dniu twojego przyjazdu już od rana nie mogłem się na niczym skoncentrować.

- Jak to? Przecież nie było cię w domu, kiedy przyjechałam.

- W pewnej chwili miałem już dość czekania i wyszedłem. Myślałem, że zmieniałaś zdanie i wcale nie przyjedziesz.

- Nie umawialiśmy się na konkretną godzinę. Miałam zamiar przyjechać wcześniej, ale nie mogłam trafić do Sutton Ash.

- Wtedy najważniejsze dla mnie było to, że w ogóle przyjechałaś. Gdy tylko znowu spojrzałem w twoje oczy, odnalazłem tam coś, czego nie widziałem przedtem u żadnej innej kobiety.

- Naprawdę? - wyszeptała zachwycona Fabienne. Tolladine skinął głową.

- A potem rozbudziły się we mnie uczucia, o **które**

sam nigdy się nie podejrzewałem. Byłem zły, kiedy w pobliżu ciebie kręcił się jakiś mężczyzna.

- Byłeś zazdrosny o Lyndona Daviesa? - zapytała zdziwiona.

- Nie tylko o niego. Byłem zazdrosny o każdego mężczyznę, który do ciebie dzwonił.

- O Toma Waltona też?

- Oczywiście - powiedział bez chwili zastanowienia. - Czy w poniedziałek musiałaś wychodzić z Lyndonem? - zapytał niespodziewanie.

- Nie musiałam - wyznała. - Ale czułam się okropnie, kiedy zobaczyłam, jak przytulasz do siebie Rachel. Nie potrafiłabym wtedy usiąść z wami przy jednym stole. Zadzwoiłam więc do Lyndona, który wcześniej zaprosił mnie na koncert jazzowy i zapytałam, czy moglibyśmy pójść na obiad.

- Fabienne - powiedział rozradowany - ty mnie przecież kochasz.

- Vere - wyszeptała tylko i przytuliła się do niego.

Czule pocałował ją w usta, potem odsunął nieco od siebie i zaczął gładzić po twarzy.

- Chcę, żebyś wiedziała - zaczął - jak bardzo cię kocham.

Fabienne chciała zdobyć się na podobne wyznanie, ale ciągle brakowało jej odwagi.

- A ty? - zachęcił ją Tolladine. - Czy ty mnie też kochasz?

- Tak - powiedziała cicho.

- Więc powiedz mi to.

- Kocham cię.

Tolladine z radością przyciągnął ją do siebie i znów pocałował.

- Kiedy to zrozumiałaś?

Fabienne nie była jeszcze gotowa, żeby szczerze o tym mówić.

- Ty pierwszy - poprosiła.

- No cóż - zaczął Vere. - Tak jak mówiłem, już od pierwszego spotkania bez przerwy o tobie myślałem. Później, kiedy przyjechałaś do mojego domu, bardzo często cię obserwowałem. Od razu zauważyłem, że jesteś wrażliwą i współczującą dziewczyną. Widać to było po twoim stosunku do Rachel, która od czasu twojego przyjazdu zaczęła wreszcie wychodzić z depresji.

- Myślę, że to w dużej mierze zasługa mojego brata - przerwała Fabienne.

- Nie bądź taka skromna. - Tolladine zamilkł na chwilę. - Czy pamiętasz swój pierwszy tydzień tutaj?

- Oczywiście.

~ Przypominasz chyba sobie, jak w piątek zapytałaś mnie, kiedy zaczyna się dla ciebie weekend. Od razu ogarnęło mnie uczucie zazdrości, ponieważ wydawało mi się, że spieszysz się na spotkanie z jakimś swoim chłopcem.

- Dlaczego tak myślałeś?

- Po prostu od samego początku byłem zazdrosny o ciebie. Zresztą zachowywałem się naprawdę obrzydliwie. Pamiętasz chyba, że w piątek wieczorem wyszedłem z domu. Wiedziałem, że mając na karku dzie-

ci, nie uda ci się żadna randka. I o to mi właśnie chodziło.

- Aha, więc to tak? - powiedziała Fabienne, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Bóg mnie chyba pokarał, bo tej nocy miałem naprawdę wyrzuty sumienia. Spałem gorzej niż John.

- Jemu śniły się jakieś koszmary.

- Pamiętam, że znalazłaś się w jego pokoju szybciej ode mnie. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w koszuli nocnej i muszę przyznać, że zrobiłaś na mnie duże wrażenie.

- Och, Vere - westchnęła Fabienne.

- Toteż, gdy tylko udało nam się uśpić małego, zapragnąłem wziąć cię w ramiona.

- Nie wiedziałam o tym. Bo ja... - Fabienne zawahała się.

- Dokończ, proszę.

- Ja czułam to samo. Bardzo chciałam, żebyś mnie wtedy pocałował.

- Pozwól więc, że teraz naprawimy tamten błąd.

Przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował.

- Och, Vere - szepnęła - nigdy nie przypuszczałam, że ja i ty... żerny...

- Tak, wiem. Ja też się tego nie spodziewałem.

- Ale wracając do tamtej nocy. Skoro chciałeś mnie pocałować, dlaczego tego nie zrobiłeś? A na dodatek później, podczas śniadania, zachowywałeś się tak, jakbyś się na mnie obraził.

- Byłem wściekły. Przez cały tydzień prawie

w ogóle cię nie widziałem, a w weekend, kiedy **akurt** miałem czas, ty wyjeżdżałaś. Co miałem robić? -zapytał z miną nieszczęśliwego chłopca.

Fabienne z czułością pocałowała go w usta.

- Jeszcze jeden taki pocałunek i nie ręcę za siebie.

- Dziękuję za komplement.

- Tak więc męczyłem się przez cały weekend i dopiero po twoim przyjeździe poczułem, że znowu żyję. Pamiętam, że byłaś wtedy w kłótliwym nastroju.

- Ja? - spytała przekornie, - To niemożliwe.

- W poniedziałek zbudziłem się w nie najlepszym humorze, ale twój rozbrzmiewający w domu śmiech od razu dodał mi skrzydeł. W Brackendale już od dawna nikt się tak nie śmiał. - Vere przerwał, patrząc na nią z uwielbieniem. -I tak powoli zakochiwałem się w kobiecie, która odmieniła mój świat.

- Czy na pewno mówisz o mnie? - zapytała żartobliwie.

- A jak myślisz? To ty sprawiasz, że w pewnej chwili chcę cię pocałować, a zaraz potem mam ochotę na ciebie ftakrzyczeć. Albo też po pocałunku od razu wynoszę się z domu.

- Jadałeś na mieście z mojego powodu?

- I to nawet dość często. W ostatni czwartek w ogóle nie wróciłem do domu właśnie ze względu na ciebie.

- Naprawdę? - zapytała zdziwiona.

- Tak. Niestety, dość szybko zacząłem się bać, że zechcesz wyjechać bez pożegnania. Czym prędzej przyjechałem z powrotem i od pani Hobbs dowiedzia-

łem się, że nazajutrz masz zamiar zabrać dzieci i Rachel do Lintham. Byłem obrażony na ciebie, ponieważ nawet nie zapytałaś mnie, czy mam ochotę jechać z wami.

- A pojechałbyś z nami?

- Oczywiście. Nie chciałem przecież rezygnować z twojego towarzystwa! I właśnie wtedy uświadomiłem sobie, jak dużą władzę masz nade mną. Bardzo trudno było mi się z tym pogodzić. Poza tym zauważyłem, że jesteś wspaniałą opiekunką dla dzieci i osobą, która bardzo pomogła Rachel.

- Dziękuję. Nie wiedziałam, że jestem aż tak doskonała.

- Uwierz mi, nie prawię ci teraz tanich komplementów. Według mnie znakomicie poradziłaś sobie w nowej pracy. Bałem się tylko, że jeśli sprawy między nami będą rozwijać się tak, jak do tej pory, pewnego dnia po prostu wyjedziesz.

- Nie rozumiem.

- Wyobraź sobie, że mamy romans. Jak myślisz, czym by się skończył? Zostalibyśmy przyjaciółmi? A jeśli nie? Poznałem cię już dość dobrze i wiem, że dla osoby o twojej wrażliwości romans nie wróżyłby niczego dobrego. - Vere przerwał na chwilę. - Dopiero niedawno zrozumiałem, że również i mnie zupełnie nie interesuje romans z tobą...

- Nie? - zapytała, nie odrywając od niego oczu.

Tolladine zamilkł na chwilę, a potem powiedział z przejęciem:

- Chcę, żebyś została moją żoną.

- Co? - wyszeptwała.
- Aż tak bardzo jesteś zdziwiona tą propozycją?
- Ja...
- Ostrzegam, że nie poddam się tak łatwo. Jeśli trzeba, gotów jestem paść przed tobą na kolana.
- Kochanie. Nie musisz tego robić.
- Wyjdiesz za mnie?
- Oczywiście, że tak.

W pokoju zaległa cisza. Tolladine przytulił Fabienne do siebie.

- Pewnie w to nie uwierzysz, ale pewnej niedzieli, kiedy długo nie wracałaś, pomyślałem, że powinienem się z tobą rozstać. W tej samej jednak chwili uświadomiłem sobie, że nie potrafię już o tobie zapomnieć. I nagle chwycił mnie strach, że kiedy przyjadę do domu, ciebie już tam nie będzie.

- Ale to właśnie wtedy zadzwoniłeś i chciałeś rozmawiać z Rachel.

- To prawda. Tylko że tak naprawdę chciałem upewnić się, iż ciągle jeszcze jesteś w Brackendale. Byłem tak wystraszony, że nie mogłem się na niczym skoncentrować. Zresztą, o ile pamiętasz, przyjechałem wtedy wcześniej do domu.

- Aż tak bardzo mnie kochasz?

- Oczywiście, kochanie. Chociaż muszę przyznać, że dominującym wtedy uczuciem była zazdrość. Pamiętam awanturę, jaką ci urządziłem z powodu Alexa. Uspokoiłem się dopiero wtedy, kiedy dzieci powie-działy mi, że to twój brat.



- Ja też nie byłam wolna od zazdrości,
- Czy bardzo się z tym męczyłaś?
- Potwornie. Nie chcę nawet o tym mówić. - Fabienne przerwała na chwilę. - Kiedy nabrałaś całkowitej pewności, że mnie kochasz?
- W poniedziałek - powiedział bez zastanowienia.
- Przez cały weekend męczyłem się bez ciebie. I kiedy wreszcie wróciłaś do domu, całą frustrację wyładowałem na tobie. To było okropne. Zamiast cię pocałować, na co miałem największą ochotę, zacząłem robić głupie uwagi na temat dzieci.
- Naprawdę chciałaś mnie pocałować? - wykrztusiła. - Pamiętam, że w końcu kazałaś mi się wynieść do mojego pokoju.
- Co innego miałem zrobić? Przypominasz sobie chyba, że w pewnej chwili zachowałam się tak, jak gdybym miał cię za chwilę uderzyć. Poczuliśmy się urażony, że tak nisko mnie cenisz. A mimo to ciągle chciałem cię pocałować.
- Przepraszam, że cię obraziłam. Jeśli to jest jakimś pocieszeniem, to powiem, że w nocy długo myślałam o tym, co się wtedy wydarzyło i doszłam do wniosku, że byłeś równie przerażony tą sceną jak ja.
- Nie spałaś tamtej nocy?
- Nie. Zresztą dlatego właśnie byłam zupełnie nieprzytomna, kiedy rano wszedłeś do mojego pokoju. Zdaje się, że wróciłaś wtedy po swoją teczkę.
- No, to było takie małe kłamstewko.
- Jak to?

- Kiedy odwoziłem dzieci do szkoły, poczułem, że muszę się z tobą zobaczyć. To było silniejsze niż poczucie obowiązku i praca.

- Och, Vere - powiedziała wzruszona.

- Gdy wszedłem do twojego pokoju, spałaś jeszcze. Sam nie wiem, jak długo wpatrywałem się w twoją śliczną twarz. W końcu usiadłem obok ciebie na łóżku i wtedy właśnie nabrałem pewności.

- Że mnie kochasz?

- Tak. Uświadomiłem sobie, jak bardzo mocno jestem z tobą związany. Uczucie, jakie się we mnie obudziło, było nieporównywalne z niczym, co dotychczas znałem. Moje myśli bez przerwy krążyły wokół twojej osoby i wszystko, co ciebie dotyczyło, nagle okazało się szalenie istotne. Byłem absolutnie pewien, że to o ciebie właśnie chodziło mi przez całe życie.

Fabienne w milczeniu słuchała tych zwierzeń.

- Zaczęłaś wcześniej wracać do domu.

- Od czasu, kiedy cię poznałem, to się już stało zwyczajem.

- Robiłeś to ze względu na mnie?

- Oczywiście. Pamiętam, jak bardzo się ucieszyłem, kiedy Rachel postanowiła odwiedzić swoich rodziców i zostawiła w domu dzieci. Dało mi to świetną okazję, żeby wziąć kilka dni urlopu i dzięki temu spędzić więcej czasu z tobą.

- A ja powiedziałam, że twoja pomoc nie będzie mi potrzebna.

- Mało tego. Właśnie w tym dniu umówiłaś się z Lyndonem na randkę.

- Czy kiedykolwiek będę mogła liczyć na twoje przebaczenie?

- Wybaczyłem ci już następnego dnia. Kiedy przywiozłaś dzieci ze szkoły, stałem akurat przed domem. Dostrzegłem w twoich oczach iskierkę, która zdawała się mówić, że nie jestem ci obojętny.

Tolladine przerwał i z czułością pocałował ją w usta.

- To, co zobaczyłem w twoich oczach, nie dawało mi spokoju. Musiałem się upewnić, czy moja intuicja mnie nie zawiodła. Dlatego w czasie obiadu zaprosiłem cię do salonu, żeby ostatecznie wyjaśnić nasze sprawy.

- To po to chciałeś się ze mną zobaczyć? - zapytała zdziwiona.

- Tak. Ale był też inny powód. Chciałem po prostu być z tobą sam na sam. Mieszkaliśmy wprawdzie pod jednym dachem, ale rzadko spotykaliśmy się bez obecności innych osób. Bałem się tylko, czy nie przesadzę i nie wystraszę cię na dobre.

- Nie wystraszyłeś mnie.

- Dobrze wiedzieć. Okazało się jednak, że moje dobre chęci nie na wiele się zdały. Przy okazji rozmowy o twojej randce znowu ogarnęła mnie chorobliwa zazdrość. Kiedy wyraziłem zdziwienie z powodu twojego zainteresowania jazzem, powiedziałaś ze złością, że lubisz wiele rzeczy, o których istnieniu ja nie mam

pojęcia. Chciałem zaproponować, żebyś mi o nich powiedziała, ale ty już uciekłaś do swojego pokoju.

- No tak, ale zanim to zrobiłam, sama byłam zielona z zazdrości.

- Jak to?

- Powiedziałeś mi, że dzwoniła do ciebie Rachel.

- Ależ, kochanie, zadzwoniła tylko po to, żeby zapytać o dzieci.

- Tylko dlaczego ja o tym wcześniej nie pomyślałam? - zapytała Fabienne, lekko się uśmiechając.

Tolladine mocno ją do siebie przytulił.

- No, to teraz czas na ciebie. Kiedy zrozumiałaś, że jesteś we mnie zakochana?

- W niedzielę.

- W ostatnią niedzielę?

Fabienne skinęła głową.

- Już w drodze od moich rodziców cieszyłam się, że wracam do Brackendale. Przez cały czas wydawało mi się, że tęsknię tak za tym miejscem, bo tutaj jest moja praca, dzieci, Rachel. Jednak kiedy już tu przyjechałam, od razu zrozumiałam, że tak naprawdę chodzi mi o ciebie. Wtedy już wiedziałam, że cię kocham.

- Moja kochana dziewczynka - powiedział i **czule** obsypał ją pocałunkami.

- W tamtą noc nie nazywałeś mnie tak - powiedziała, uśmiechając się.

- Czy mimo to mogę liczyć na twoje wybaczenie?

- Już ci wybaczyłam.

Vere przyciągnął ją do siebie i mocno przywarł do jej ust.

- To była kolejna noc, kiedy znowu źle spałem. Prawdę mówiąc, od czasu kiedy pojawiłaś się w moim domu, w ogóle zacząłem miewać kłopoty ze snem.

- Tolladine przerwał na chwilę. - Najgorzej było wczoraj. Najpierw pozwoliłaś mi uwierzyć, że nie jestem ci obojętny, a potem nagle uznałaś, że nie masz ochoty kochać się ze mną. Byłem kompletnie dezorientowany. Myślę, że gdyby ten stan potrwał dłużej, wkrótce wylądowałbym w wariatkowie. Na szczęście następnego dnia zobaczyłem w twoich oczach coś, co ponownie dało mi nadzieję. Uczepiłem się tej nadziei jak ostatniej deski ratunku.

- I postanowiłeś przeprowadzić ze mną ostateczną rozmowę?

- Tak. Już dłużej nie zniósłbym tego stanu niepewności.

- A ja, jak na złość, nie spieszyłam się wcale do domu.

- Co gorsza, kiedy się już tu pojawiłaś, poinformowałaś mnie, że odchodzisz. Myślałem, że dostanę zawału.

- Przepraszam - szepnęła pełna skruchy.

- Wybaczę ci pod jednym warunkiem.

- Pod jakim?

- Że zostaniesz moją żoną.

- Och, Vere - westchnęła wzruszona Fabienne i przytuliła się do niego.

- Przypomniał mi się teraz ten dzień, kiedy jedząc lody, biegłaś z dziećmi w strugach deszczu. Wyszedłem ci na spotkanie.

- O, tak, pamiętam.

- Stałaś przede mną zmoknięta i zadyszana, a mimo to wydawałaś mi się taka piękna.

- Pocałowałaś mnie wtedy.

- A ty się nie cofnąłeś. - Tolladine uśmiechnął się.

- Obiecuj mi coś jeszcze.

- Słucham.

- Chcę, żeby nasze dzieci były podobne do ciebie. I chcę, żebyś nauczyła je, jak się jada lody na deszczu.

Twarz Fabienne rozpromienił uśmiech. Jej serce już dawno należało do tego mężczyzny.